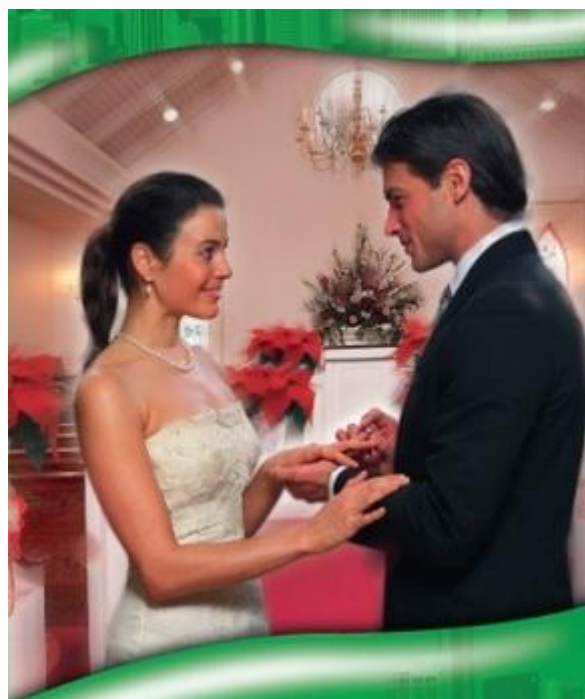




***Carole Mortimer***



***Amerikanin w Londynie***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To jest naprawdę kiepski pomysł, Paul.

Spojrzała na niego ze skrajną dezaprobatą, kiedy przyparł ją do ściany w korytarzu. Znajdowali się przy hotelowej restauracji, w której Luccy była na kolacji w towarzystwie Paula oraz innego menedżera wyższego szczebla z magazynu „Wow”. Zaprosiła ich na to spotkanie, ponieważ starała się o współpracę z ich redakcją.

Dawniej to ona dostawała zaproszenia od pracodawców, a nie na odwrót, ale czasy się zmieniły. Obecnie na świecie roiło się od znakomitych fotografów mody, a każdy z nich stawał na głowie, by podłapać jakąś fuchę. Luccy miała w tej chwili tylko jeden prestiżowy kontrakt z firmą PAN Cosmetics, będącą własnością gigantycznej korporacji Sinclair Industries, zatem rozpaczliwie potrzebowała współpracy z magazynem „Wow”. Bała się, że jeśli to nie wypali, czeka ją chałturzenie, czyli robienie sesji ślubnych i zdjęć dzieci.

Nie była jednak aż taką desperatką, by zdobywać pracę przez łóżko!

W trakcie wieczoru Paul Bridger, który w pewnym momencie nawet napomknął, że ma żonę i dwójkę dzieci, sypał sugestywnymi aluzjami pod jej adresem. Luccy jednak z taktem ignorowała te niewybredne zaloty.

Szkopuł w tym, że kiedy zostali sam na sam - notabene, rachunek za posiłek, który sama musiała pokryć, był astronomiczny - Paul dość agresywnie zabrał się do rzeczy.

- Daj spokój - wydyszał jej do ucha, napierając na nią udami. - Cały wieczór wysyłałaś mi sygnały...

Skrzywiła się z niesmakiem. Korciło ją, by go spoliczkować i wygarnąć mu prosto w twarz, co o nim myśli. Nie mogła jednak robić sceny w miejscu publicznym, chciała więc dyskretnie, lecz skutecznie położyć kres tej sytuacji.

Zaśmiała się nieszczercze i lekko go odepchnęła.

- Twojej żonie to by się nie spodobało...

Nagle zamarł i zmrużył swe błękitne oczy. Był wprawdzie całkiem przystojny, ale pomijając wszystko inne: żonaty!

- Moja żona o niczym się nie dowie. Prawda? - dodał podejrzliwie, przekrzywiając głowę.

Położył dłonie na jej ramionach i przycisnął ją do ściany tak mocno, że Luccy poczuła ból.

Zaschło jej w gardle; z trudem łapała oddech.

- To zależy... - wydukała.

- Od czego? - warknął Paul.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała czyjś głos.

- Przepraszam...

Policzki Luccy oblał szkarłatny rumieniec. Zapomniała, że blokują przejście do restauracji!

Luccy zerknęła na nieznanego. W pierwszej kolejności jej uwagę przykuł wzrost mężczyzny - mierzył ponad metr osiemdziesiąt. Pewnie miał trzydzieści parę lat, jego włosy były nieco dłuższe, lecz starannie ułożone, a oczy srebrnoszare i przenikliwe. Sądząc po jego opalonej twarzy oraz atrakcyjnym amerykańskim akcencie, pochodził z jakiegoś cieplejszego miejsca niż Anglia, w której trudno się było opalić; był już czerwiec, a nadal prawie każdego dnia niebo było pochmurne i padał deszcz. Nieznajomy miał na sobie czarny, zapewne bardzo drogi smoking oraz śnieżnobiałą jedwabną koszulę. Ów szalenie elegancki, szyty na miarę strój podkreślał jego imponującą budowę ciała: szerokie ramiona, muskularny tors, szczupłą talię, silne uda oraz bardzo długie nogi.

Mężczyzna uraczył Paula i Luccy lekko zde gustowanym spojrzeniem, co w normalnych okolicznościach byłoby strasznie deprymujące, jednak Luccy wzięła głęboki wdech i w mgnieniu oka zdecydowała się wykorzystać obecność nieznanego, by wykaraskać się z tarapatów.

- David! Jak dobrze znowu cię widzieć! - Uśmiechnęła się do niego promiennie i wzięła go pod ramię, jednocześnie odsuwając się od Paula, który stał zdezorientowany z głupią miną. - Paul właśnie wychodził. Prawda, Paul?

- Wcale nie... - Bridger wbił ostre spojrzenie w Luccy, lecz po chwili przeniósł wzrok na wysokiego, wyniosłego Amerykanina i stracił rezon. - To znaczy, tak, właśnie wychodziłem - wykrztusił.

Rzucił kolejne wściekłe spojrzenie Luccy i odszedł szybkim krokiem w stronę wyjścia z hotelu.

Luccy głośno odetchnęła z ulgą, lecz nagle zrobiło jej się słabo; stresująca kolacja oraz incydent z Bridgerem wyczerpały ją emocjonalnie. Chwyła się mocniej ramienia swego wybawiciela, który teraz uniósł brew i spojrzał na nią z góry.

- „David”? - zapytał cierpkim tonem.

Luccy uśmiechnęła się przepaszająco.

- Proszę mi wybaczyć. Musiałam się pozbyć tego... kolegi z pracy. Trochę za dużo wypił i się zagalopował... - Pomyślała, że biorąc pod uwagę pożegnalne spojrzenie Paula, jej szanse na zdobycie pracy w „Wow” stopniały do zera. - Czy my się przypadkiem nie znamy? - zapytała, nagle bowiem ten obłądnie przystojny mężczyzna wydał jej się znajomy.

Sin był pewien, że nigdy wcześniej nie miał przyjemności rozmawiać z tą kobietą. Miał jedynie przyjemność wcześniej ją obserwować...

Siedział sam przy stoliku pod oknem. W pewnym momencie dostrzegł, jak do restauracji wchodzi ta młoda kobieta. Rozejrzała się po sali, po czym podeszła do stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Sin patrzył w niemym podziwieniu na piękną nieznajomą. Wprost nie mógł oderwać wzroku od jej bioder, którymi tak zmysłowo kołysała, przemierzając salę.

Miała na oko dwadzieścia parę lat, około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i bardzo długie czarne włosy z ciemnogrnatowym połyskiem, które pieściły jej nagie ramiona i plecy. Bardzo długie rzęsy tego samego, hebanowego koloru okalały jej głęboko niebieskie oczy. Miała idealną, nieskazitelnie białą jak magnolia skórę, natomiast jej pełne usta były tak samo czerwone, jak jej sukienka sięgająca do kolana. To wprost doskonałe ciało stawało się jeszcze bardziej ponętne, kiedy wprowadzała je w ruch...

Cały wieczór spojrzenie Sina raz po raz wędrowało ku niej. Rzadko mu się zdarzało gapić na nieznajome kobiety, lecz ta akurat przyciągała jego wzrok jak magnes. Nie miał jednak zamiaru jej zaczepiać. Sytuacja, w której teraz się znalazł, była dla niego zupełnym zaskoczeniem.

- Może pamięta mnie pani z restauracji? - zapytał z nadzieją, którą skrzętnie ukrył.

Luccy przyjrzała mu się dokładniej i przytaknęła. Przypomniała sobie, że jej wzrok natknął się na niego tuż po tym, jak weszła do restauracji. Zapomniała o nim jednak podczas kolacji z dwoma menedżerami z „Wow”.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała z uśmiechem i zaczęła się odsuwać.

Jego dłoń zacisnęła się na jej ręce.

- Pani drży.

Naprawdę? Rzeczywiście, zauważyła po chwili. Zastanawiała się, czy to z powodu zachowania Paula Bridgera, czy bliskości tego mężczyzny.

Luccy zaśmiała się nerwowo.

- Faktycznie, trochę się trzęsę. To przez mojego kolegę...

Wysoki Amerykanin spojrzał na nią z udawaną lub autentyczną troską.

- Być może powinna pani na chwilę usiąść? I wzmocnić się, dajmy na to, kropelką brandy - dodał.

Luccy zrobiło się głupio. Pomyślała, że zbyt poważnie zareagowała na mocno niekulturalne, lecz w gruncie rzeczy może niegroźne zaloty Paula. Przecież chyba nie zmusiłby jej do niczego siłą.

- Zatrzymałem się w tym hotelu. W pokoju mam butelkę brandy. Zaaplikuję pani kilka kropel. Jedynie w celach medycznych - dodał pośpiesznie, zauważywszy podejrzliwy wzrok Luccy. - Proszę się niczego nie obawiać. Przecież widzę, że jak na jeden wieczór ma pani już dość niemoralnych propozycji.

- Proszę wybaczyć. Jestem może zbyt podejrzliwa - odparła zmieszana, uśmiechając się lekko. Bądź co bądź, miała wobec tego mężczyzny dług wdzięczności. Przecież wcale nie musiał jej pomóc; mógł powiedzieć, że jej nie zna, i ruszyć dalej. - Luccy.

- Słucham?

- Tak mam na imię. Luccy.

- Ach, tak. Po prostu Luccy?

- Po prostu Luccy. - Ten wieczór i tak był już katastrofą, nie potrzebowała więc, by rozniosła się plotka, że fotograf Lucinda Harper-O'Neill, pracująca dla PAN Cosmetics, była bohaterką kompromitującej sceny w prestiżowym hotelu The Harmony.

Amerykanin uniósł brew i spojrzał na nią badawczo swymi srebrnoszarymi oczami.

- W takim razie ja jestem po prostu Sin - rzekł aksamitnym tonem.

Tym razem to Luccy uniosła brew w wyrazie zdziwienia.

- Sin? Tak jak... „grzech”? - Z powagą skinął głową. - Interesujące imię...

Podziwiał delikatne piękno jej twarzy, jej pełne usta, jakby utworzone z dwóch płatków róży, nieskazitelną skórę na jej dekolcie. Dostrzegał kształty jej ciała pod cienkim, zwiewnym materiałem sukienki.

- Chyba dziękuję - odparła szeptem. - Jestem ci wdzięczna za pomoc, ale jestem w takim stanie, że pójście z tobą na górę nie byłoby... rozsądne.

Do diabła z rozsądkiem, pomyślał Sin. Chciał poznać lepiej tę kobietę. O wiele lepiej!

- Umówmy się zatem, że poczekaś tu chwilę, a ja w międzyczasie załatwię potwierdzenie na piśmie, że nie jestem seryjnym mordercą ani żadnym innym zwyrodnialcem.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dziecinna?

- Czyli rozumiem, że zaryzykujesz?

Luccy pomyślała, że jest strasznie naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn; zapomina, że niektórzy w towarzystwie kobiet stają się niepo czytalni. Już incydent z Bridgerem jej to uzmysłowił. Przyjęcie zaproszenia tego mężczyzny byłoby jak skok z patelni prosto w ogień!

Dobiegała powoli trzydziestki, a mimo to jeśli chodzi o mężczyzn, była zielona, a przynajmniej zielonkawa. Dotychczas miała bowiem tylko jednego narzeczonego - jeszcze na studiach, siedem lat temu.

Ów związek nie był dla niej ani satysfakcjonujący, ani ekscytujący. Zraziła się do relacji damsko-męskich na tyle mocno, że nie chciała powtarzać tego doświadczenia.

Jednak teraz samo patrzenie na stojącego obok niej mężczyznę przyspieszało bicie jej serca!

Zebrała myśli. The Harmony jest jednym z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych hoteli w całym Londynie. Jest raczej mało prawdopodobne, aby Sin był seryjnym

mordercą. Pewnie jest tym, na kogo wygląda - bogatym biznesmenem. Poza tym przecież nie zaproponował jej wspólnej nocy, tylko szklaneczkę brandy dla uspokojenia zszarganych nerwów. Jeśli zacznie robić jej awanse, po prostu powie: nie. W przeciwieństwie do Paula, Sin nie sprawiał wrażenia kogoś, kto musi siłą zaciągać kobiety do łóżka.

- Tylko szklaneczka brandy, nic więcej?

Uśmiechnął się sympatycznie.

- Oczywiście. Nie masz się czego obawiać, Luccy.

Z niezadowoleniem stwierdziła, że to, o czym przed chwilą myślała, ma wypisane na czole.

- Może jestem trochę przewrażliwiona - zgodziła się. - To wszystko przez mojego... kolegę.

- Myślisz, że próbuję zaciągnąć cię do swojego pokoju, żeby cię uwieść?

- Nie, oczywiście, że nie! - Jej policzki oblał rumieniec. - Po prostu nie mam w zwyczaju korzystać z zaproszeń zupełnie obcych osób.

Sin wzruszył ramionami.

- Ja tylko proponuję ci drinka.

Czyżby? Czy jego zaproszenie naprawdę jest takie niewinne?

- Mieszkam w wielkim apartamencie na najwyższym piętrze, Luccy - dodał niecierpliwie. - Napijemy się w salonie. Tam nawet nie ma łóżka.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie.

Sin uśmiechnął się triumfalnie, krocząc korytarzem u jej boku. Weszli do windy. Poczul słodki zapach jej perfum, a w lustrzanych ścianach ujrzał jej liczne odbicia. Żałował, że winda jedzie tak szybko. Stojąc w miejscu, mógł w niej podziwiać Luccy z każdej strony. Stwierdził w myślach, że jej piękno jest jeszcze bardziej zniewalające, ponieważ ona sama jest zupełnie nieświadoma swej urody.

- Ładnie tu - powiedziała z uznaniem, kiedy wkroczyli do luksusowego salonu. - Na pewno jesteś zwyczajnym gościem hotelowym, a nie... prezydentem Stanów Zjednoczonych? - zażartowała.

- Na pewno - potwierdził.

Tak się składało, że był nie tylko gościem, ale i właścicielem całego hotelu. Mówiąc dokładniej, hotel The Harmony należał do jego rodziny. To samo tyczyło się wielu innych hoteli rozsianych po całej kuli ziemskiej, jak również różnego rodzaju przedsiębiorstw i firm - tak wielu, że nie sposób było ich zliczyć.

Oczywiście nie miał zamiaru wyjawiać tego Luccy. Był zadowolony, że oboje zachowali anonimowość, znali się jedynie z imienia. Miał już serdecznie dość rozmaitych historii z kobietami, które bardziej niż jego osobą zauroczone były jego fortuną.

W ciągu ostatnich osiemnastu lat przez życie Sina przewinęły się tabuny kobiet. Były to kobiety piękne, pociągające i inteligentne. Lecz ta kobieta, piękna, wrażliwa oraz niesamowicie seksowna, była dla niego jeszcze bardziej atrakcyjna właśnie dlatego, że nie miała pojęcia, kim on jest.

Luccy szeroko otwartymi oczami rozglądała się po luksusowym pokoju. Była pewna, że dzieła sztuki wiszące na ścianie to oryginały, a nie reprodukcje, a wszelkie złocenia na sztukateriach są autentyczne, tak samo jak antyczne meble. Na środku salonu stały dwie przepastne, obite pluszem sofy, a podłogę wyścielał niebieski perski dywan.

Jedna noc w tym apartamencie zapewne kosztowała tyle, ile Luccy zarabia w tygodnie, a może i w miesiąc.

Sin wolnym krokiem podszedł do barku w kącie pokoju. Emanował erotycznym magnetyzmem, tak intensywnym, że Luccy poczuła, jak wszystkie nerwy w jej ciele zaczynają dziwnie wibrować. Przypominał jej drapieżnika.

Znowu naszły ją wątpliwości. Może przyście tu było złym pomysłem? Nagle znalazła się w polu rażenia tego mężczyzny i czuła, że nie będzie mogła liczyć na swoją silną wolę, kiedy być może on będzie próbował ją uwieść.

- Co cię sprowadza do Londynu, Sin? - zapytała lekkim tonem, starając się zatuszować swoje zdenerwowanie.

- Interesy - odparł, wręczając jej szklanekę brandy.

- Tylko interesy?

- Owszem.

Zrobiła głęboki wdech. Czuła, że Sin jest w zupełnie innej lidze niż ona.

- Przyjechała tu z tobą twoja żona?



Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby kontrastujące z jego naturalną, ciemną karnacją.

- Czy sądzisz, że zaprosiłbym cię tutaj, gdyby za ścianą, w sypialni, leżała moja żona? - zapytał wyraźnie rozbawiony.

Luccy poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Rozumiem, że została w Stanach...

- Ja nie mam żony, Luccy - odparł, świdrując ją wzrokiem.

- Ach, tak... - Upiła mały łyk brandy, świadoma, że on obserwuje każdy jej ruch.

Jego spojrzenie niemal paliło jej skórę. Poczowała w brzuchu falę gorąca, która rozchodziła się promieniście po całym jej ciele.

Muszę się pilnować, poinstruowała się w duchu. Podeszła do okna, z którego rozciągała się panorama Londynu.

- Chcesz wyjść na taras? - zapytał zmysłowym szeptem.

Wziął szklankę z jej dłoni i odstawił na stolik. Następnie otworzył drzwi na taras.

Pomyślała, że świeże letnie powietrze dobrze jej zrobi. Ostudzi głowę i dzięki temu odzyska panowanie nad sobą.

Już po chwili okazało się, że były to płonne nadzieje. Dostrzegłszy, że Luccy się trzęsie, Sin zdjął marynarkę i zarzucił ją na jej nagie ramiona. Materiał nadal był ciepły i przesiąknięty jego drogimi perfumami oraz naturalnym, męskim zapachem.

Marynarka była szeroka i obszerna, Luccy prawie w niej tonęła. Stała przy barierce, wdychając jego zapach, od którego niemal kręciło jej się w głowie.

- Ten widok dosłownie zapiera dech - skomentowała, omiatając wzrokiem rozczarzony horyzont Londynu.

- Owszem, zapiera - zgodził się, lecz jego wzrok utkwiony był w Luccy i to do niej adresował te słowa.

Podziwiał, jak wieczorna bryza muska jej długie ciemne włosy, a światło księżycy sprawia, że jej cera jest jeszcze bardziej porcelanowa. Wyglądała przepięknie, eterycznie.

Nic o niej nie wiedział, nie znał jej pełnego nazwiska, ale wiedział, że jej pragnie. Wiedział to już od momentu, gdy pierwszy raz spoczęły na niej jego oczy. Pragnął jej tak bardzo, że na myśl o tym, co chciałby z nią zrobić, zasychało mu w ustach.

- Nieziemsko piękny widok - szepnęła, nadal nie mówiąc o panoramie, tylko o swojej towarzyszce.

Luccy odwróciła się i uniosła brwi.

- Nawet nie wiedziałam, że w londyńskich hotelach są apartamenty z takim widokiem - rzekła.

- Ten apartament jest wyjątkowy. Należy do właściciela hotelu.

Jej błękitne oczy jeszcze bardziej się rozszerzyły.

- Znasz go?

- Odrobinę. - W ciemności zabłysły jego białe zęby, obnażone jak u wilka.

Luccy znowu poczuła się szarą myszką. Ten mężczyzna był ewidentnie na tyle bogaty, by znać właściciela hotelu The Harmony. Pewnie obracał się w wielkim świecie, niedostępnym dla zwykłych zjadaczy chleba takich jak ona i jej znajomi.

- Pewnie miło jest mieć tak wpływowych znajomych - rzuciła cichym głosem, z wyczuwalną nutą zazdrości.

Sin nonszalancko wzruszył ramionami.

- Czasami...

Luccy doszła do wniosku, że to najdziwniejszy wieczór w jej życiu. Najpierw niemal ją napastował jej niedoszły pracodawca, a teraz wylądowała w luksusowym apartamencie w towarzystwie mężczyzny, który zapewne był na tyle zamożny, że mógłby wykupić magazyn „Wow” oraz dziesięć innych tego typu tytułów.

- Może powinniśmy wrócić do środka? - zapytała drżącym głosem, kiedy Sin się do niej zbliżył.

Czuła, jak łomocze jej serce, tak szybko i mocno, że niemal ją to bolało.

Może podczas kolacji wypła o jeden kieliszek wina za dużo? A może zbyt długo była sama? Tak czy inaczej, wiedziała, że ten mężczyzna ją pociąga... piekielnie! Co gorsza, jego imię oznaczało „grzech”, a spojrzenie było tak przenikliwe, że miała wrażenie, że czyta w jej myślach.

- Czujesz się już lepiej? - mruknął.

- Trochę. Dziękuję.

Wzrok Sina bezustannie przyciągały jej pełne usta. Czy uciekłyby z krzykiem, gdyby spróbował ją pocałować, tu i teraz? Czuł palącą potrzebę sprawdzenia, czy jej usta smakują tak wspaniale, jak wyglądają.

Podszedł do niej jeszcze bliżej. Spojrzał w jej twarz opromienioną światłem księżyca.

- Pozwolisz, że... - szepnął, lecz nie dokończył.

Nachylił się i pocałował ją.

Jej usta były ciepłe i miękkie, smakowały jak nagrzany w słońcu miód. Marynarka Sina ześliznęła się z jej ramion i upadła na podłogę. Przyłgął do niej całym ciałem. Przez materiał swojej koszuli i jej sukienki poczuł ciepło oraz miękkość jej ciała.

Ku jego zdumieniu oraz zadowoleniu, jej usta smakowały jeszcze lepiej, niż wyglądały!

Luccy zdołała przerwać pocałunek i łapczywie nabrała w płuca powietrza, jak nurka, który wypłynął na powierzchnię. Lecz to nie był koniec. Przeszył ją rozkoszny dreszcz, kiedy jego usta zaczęły muskać jej policzek, brodę i szyję. Przyjemność, którą poczuła Luccy, graniczyła z bólem.

Jej ciało nagle się obudziło i stanęło w płomieniach... Wiedziała, że musi to przerwać, zanim nastąpi zaćmienie umysłu, a zmysłowa rozkosz pochłonie ją bez reszty.

Położyła dłonie na torsie Sina i odepchnęła go lekko. Sama prawie straciła równowagę, ponieważ dostała zawrotów głowy.

- To się nie miało zdarzyć... - wyszeptała, łapiąc oddech.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Żałujesz, że się stało?

Nie, nie żałowała. Nigdy w życiu nie czuła tak obezwładniającego pożądania, w którym mogła się zanurzyć, kompletnie zatracić, zapomnieć o wszystkim. Przeraziła się tego uczucia.

- Wróćmy do środka. Dopiję brandy i pójdę sobie. - Nie usłyszała nawet swego głosu, ponieważ zagłuszało go dudnienie jej serca.

Sin spojrzał głęboko w jej oczy, nadal oszołomiony, jeszcze bardziej rozpalony niż wcześniej. Teraz, kiedy już ją pocałował i przez kilka chwil trzymał w ramionach, jego

ciało domagało się więcej. Czuł niemal bolesne pożądanie, które trawiło go od środka, szukało ujścia, spełnienia. Reakcja Luccy na pocałunek była tak żywiołowa, że był pewien, że ona odczuwa identyczną potrzebę.

- Wracamy? - powtórzyła. - Robi się zimno. - Zadrżała, jakby na potwierdzenie swoich słów.

Sin nadal wpatrywał się w nią w bezruchu i milczeniu. Nie mógł ochłonąć po pocałunku. Luccy miała rację - powinni nieco zwolnić. Można powiedzieć, że poznali się już nieco bliżej. W takim razie mógłby jutro zaprosić ją na kolację.

- Sin?

Wreszcie się ocknął.

- Oczywiście, wracajmy do środka - powiedział ciepłym tonem. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Podniósł z podłogi swoją marynarkę, po czym ruszył za Luccy do środka.

Musi ją przekonać, by się z nim jutro spotkała!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sin napełnił dwie szklanki trunkiem i jedną postawił na stoliku przy sofie, na której usiadła Luccy. On sam wołał przy niej nie siadać. Odkrył pewną prawidłowość: im bliżej niej się znajdował, tym bardziej zawodził go rozum.

- Proszę, twoja brandy. - Po chwili dodał: - Odpręż się i powiedz mi coś o sobie.

Spojrzała na niego lekko zmrużonymi oczami.

- Nie mam nic ciekawego do powiedzenia na swój temat - oświadczyła nieco zbyt stanowczym tonem.

- Śmiem w to wątpić - odparł natychmiast Sin.

Odgarnęła włosy, znów odsłaniając ponętny kremowy dekolt.

- Ty pierwszy - powiedziała.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Podobnie jak ty, nie mam niczego ciekawego do powiedzenia na swój temat.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- A ja, podobnie jak ty, śmiem w to wątpić.

Westchnął przeciągle.

- No, dobrze, niech ci będzie. Jak widać i słysząc, jestem Amerykaninem. Tak samo jak moi rodzice. I ich rodzice... i tak dalej.

Luccy wyczuła w jego głosie dziwną nutę gorzkości.

- Masz rodzeństwo?

- Nie. Jestem jedynakiem. Oraz jedynym wnukiem. - Usiadł obok niej na sofie, mimo wcześniejszych postanowień.

- Szczęściarz z ciebie. W takim razie nie ciąży na tobie żadna presja, prawda?

Sin uśmiechnął się wbrew sobie.

- Żadna. - Nagle sięgnął po kosmyk jej czarnych, gładkich jak jedwab włosów.

Oplótł go wokół swojego palca. Wciągnął w nozdrza miksturę jej perfum oraz naturalnego zapachu. Nie wypił dziś ani kropli alkoholu, a czuł się lekko pijany - upojony pocałunkiem na tarasie. Wiedział, że już nie powinien się dziś do niej zbliżać, bo może

stracić nad sobą kontrolę. Wmawiał sobie, że to jej wina. Kobiety nie powinny być aż tak piękne i pociągające jak ta tutaj...

- Co cię sprowadza do Londynu? - zapytał rzeczowo, chcąc skierować swoje myśli na inny tor.

- To, co ciebie. Interesy.

Sin skinął głową.

- A czym się zajmujesz?

Luccy zawahała się. Sin ewidentnie nie miał zamiaru za bardzo się przed nią odsłaniać; nie interesował go bliski związek. Pomyślała zatem, że najlepiej będzie, jeśli informacje na swój temat również ograniczy do minimum.

- Zgadnij.

- Nie lubię zgadywanek - odparł niecierpliwie.

- Nie bądź nudny. Strzelaj.

- Jesteś modelką?

Zaśmiała się łagodnie.

- Czy przypadkiem modelki nie powinny być wysokie i smukłe?

Sin pomyślał, że Luccy nie jest dość wysoka jak na modelkę, lecz na pewno na tyle zgrabna i urodziwa, by wykonywać ten zawód.

- Byłem prawie pewny, że jesteś modelką. - Rozparł się wygodniej na sofie. - Jakoś nie pasujesz do pracy biurowej...

Luccy zmarszczyła brwi.

- A dlaczegoż to?

- Gdybym miał sekretarkę taką jak ty, nie byłbym w stanie skupić się na pracy - wyjaśnił.

- Czy to aby nie przejaw męskiego szowinizmu? - rzuciła cierpko. - Przecież nie każda kobieta, która pracuje w biurze, jest sekretarką.

Sin uśmiechnął się przepaszająco.

- Masz rację. Zatem pracujesz w biurze...

- Nie, wcale nie.

- Czy zawsze jak ognia unikasz prostej odpowiedzi?

Zazwyczaj nie, odparła w myślach.

Bała się jednak zdradzać zbyt wiele informacji. Kierownictwo PAN Cosmetics zlinczowałoby ją, gdyby wyszedł na jaw dzisiejszy incydent z Pauliem Bridgerem. Jacob Sinclair, właściciel Sinclair Industries, był bezwzględnie rygorystyczny, jeśli chodzi o zasadę: zero złej prasy. Każdy pracownik miał to zapisane w umowie - między innymi Luccy, która w ubiegłym roku podpisała kontrakt z PAN Cosmetics.

Luccy bardzo serio traktowała swoją pracę i w każdych okolicznościach zachowywała się jak profesjonalistka. To nie jej wina, że niektórzy mężczyźni pokroju Paula zachowują się jak jaskiniowcy.

- Dlaczego tak cię to interesuje?

- Ponieważ interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy - wyjaśnił głosem miękkim jak aksamit.

Policzki Luccy zapłonęły, kiedy spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że on pragnie nie tylko informacji, ale również... jej!

Przełknęła głośnie.

- Jestem recepcjonistką. W studiu pewnego fotografa. - Uznała, że technicznie rzecz biorąc, to nie kłamstwo, tylko półprawda. Przecież czasem, kiedy Cathy była chora, przejmowała obowiązki własnej recepcjonistki.

Sin uniósł brew.

- Słyszałem o nim?

- To kobieta. Ale nie, nie sędzę, żebyś o niej słyszał.

- A ten facet w korytarzu...

- Paul?

- Tak. To twój kolega z pracy?

O, rany! - pomyślała. Jedno niewinne kłamstewko, a nagle robi się z tego jakaś skomplikowana intryga...

- To raczej... potencjalny klient. Moja szefowa wyjechała z miasta, więc kazała mi pójść na kolację w zastępstwie.

- A czy w domu czeka na ciebie mąż? I dziecko? - Sin zaczął podejrzewać, że jej skrytość oraz fakt, że przedstawiła się jedynie z imienia, sugeruje, że ma do czynienia z mężatką.

Jej usta ułożyły się w nieco smutny uśmiech.

- Żadnego męża. Ani dzieci.

- A Luccy to zdrobnienie od...? - Był skłonny uwierzyć, że nie jest zamężna. Zerknął na jej palec serdeczny. Nie było obrączki ani żadnego po niej śladu.

- To nie zdrobnienie - oznajmiła stanowczo. - Już nigdy więcej się nie spotkamy, więc nie rozumiem, jaki jest cel tego przesłuchania.

Ten facet nie musi wiedzieć, że jej pełne imię i nazwisko brzmi Lucinda Harper-O'Neill, że jest fotografem, ma własne studio oraz mieszkanie tu, w Londynie.

- Jeszcze nie wiadomo.

- Czego nie wiadomo? - zdziwiła się.

- Tego, czy to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się czasem widywali. Regularnie bywam w Londynie...

- Nie zamierzam zostać twoją „londyńską dziewczyną” - poinformowała go poirytowana. Z brzękiem odstawiła szklankę na stół. - Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, że pomogłeś mi splawić Paula, ale nie na tyle, żeby wskoczyć do twojego łóżka!

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Przecież nie każę ci do niego wskakiwać...

- W takim razie nie pójdę z tobą do łóżka - poprawiła się, kipiąc złością.

- Może nie dzisiaj...

- Ani dzisiaj, ani nigdy!

- Jesteś tego taka pewna?

Nie była, i to był problem. Z każdą minutą, a nawet sekundą, czuła coraz większy pociąg do tego mężczyzny.

- Sin...

- Luccy - przerwał jej i przysunął się do niej, dotykając udem jej uda.



Jego bliskość była czymś tak intensywnym, że ledwie była w stanie oddychać. Fizyczny magnetyzm tego mężczyzny był zniewalający. W jego srebrnoszarych oczach ujrziała płomień pożądania. Przeraziła się i odwróciła wzrok.

Ujął ją pod brodę, by musiała spojrzeć mu w oczy.

To była jej ostatnia szansa, by powiedzieć: nie.

Wiedziała już jednak, że to proste, krótkie słowo nie przejdzie jej przez gardło.

- Jeśli chcesz, żebyśmy się nie posuwali zbyt daleko, to po prostu powiedz, dobrze?  
- szepnął jej do ucha.

Oblizwała wyschnięte wargi.

- Dobrze - wydusiła z siebie drżącym głosem.

Nie miała jednak najmniejszej ochoty stawiać mu oporu. Czuła się jak zakładniczka czysto cielesnego pragnienia.

Sin nachylił się ku niej i pocałował ją z niebywałą łagodnością, jednocześnie jednak rozbudził w niej niemal bolesne pożądanie. To było tak, jakby motyl trzepotem swych skrzydeł wywołał sztorm. W głębi serca wiedziała, że to wszystko może się tak skończyć.

Wiedziała to już w momencie, gdy nagle pojawił się na korytarzu przy restauracji. Pocałunek na tarasie tylko przypieczętował jej los tej nocy.

Odpowiedziała na dotyk jego ust. Mruknęła przeciągle, wyginając swe ciało, które teraz przejęło totalną kontrolę nad jej istotą. Poczwała ciepło bijące od ciała Sina, które przenikało jej skórę, karmiło jej płomień pożądania. Położyła dłonie na jego muskularnych ramionach. Pocałunek stał się głębszy, bardziej zachłanny.

Raptem wszystkie jej myśli znikły, zgasły jak iskry. Poczwała dłoń Sina na swojej nagiej piersi. Jęknęła głośno. Nie miała pojęcia, kiedy zdążył rozpiąć zamek na jej plecach i zsunąć jej sukienkę.

- Możesz mnie w każdej chwili powstrzymać - szepnął jej do ucha.

Luccy nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Wiedziała, że powinna teraz powiedzieć „stop”, lecz jej ciało zagłuszało umysł. Chciała więcej... potrzebowała więcej. Czuła jego gorący oddech na swojej piersi. Opadła na piramidę poduszek, ustawioną w rogu sofy. Miała wrażenie, że jej ciało stanęło w płomieniach.

Sin mówił prawdę, gdy zapewnił ją, że może w każdej chwili kazać mu przestać. Na razie tego nie zrobiła. Powoli jednak tracił nad sobą panowanie. Nie wiedział, czy byłby w stanie przerwać, nawet gdyby ona tego nagle zażądała.

Uniósł głowę, by spojrzeć na jej twarz. W jej oczach płonęły żądza i głód, wiernie odzwierciedlające to, co on również czuł. Przeniósł dłoń z jej piersi na udo. Skóra była gładka jak aksamit. Nagle wsunął rękę pod delikatny materiał sukienki. Ze zdumieniem odkrył, że osoba tak skryta, jak ta kobieta, ma na sobie jedynie symboliczną bieliznę - strzępek materiału, nic więcej. Znow przywarł ustami do jej ust, całując ją głęboko i zachłannie, natomiast dłonią coraz śmieiej eksplorował jej wspaniałe, rozbudzone ciało, które niemal go parzyło.

Wiła się pod jego dotykiem. Miała wrażenie, że Sin jest nie tyle człowiekiem, co demonem - wcieleniem grzechu - który ją opętał, zawładnął jej ciałem, przyprawiał ją o spazmy rozkoszy, robił z nią to, co mu się żywnie podobało...

Jej zresztą też.

W zamglonych oczach Luccy dostrzegł błaganie o to, by zaspokoił jej najgłębszą potrzebę. Kiedy spełnił jej nieme życzenie, z ust Luccy wydobył się głośny jęk, a na wargach pojawił się błogi uśmiech.

Rozpięła jego koszulę i wbiła paznokcie w twarde jak marmur ramiona. Coraz wyżej unosiła się na fali rozkoszy, coraz trudniej było jej złapać oddech. Pod powiekami widziała błyski światła, miliony iskier, coraz jaśniejszych... Modliła się w duchu tylko o to, by Sin nie przestawał i by ta chwila nigdy się nie skończyła, nawet za cenę wiecznego obłądu.

Ich ciała stały się jednością. W tym samym momencie dotarli na szczyty rozkoszy.

Luccy powoli odzyskiwała świadomość, gdzie się znajduje, kim jest, co się wydarzyło... Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś tak cudownego i wstrząsającego. A powrót do rzeczywistości nigdy nie był tak bolesny.

Nazywała się Lucinda Harper-O'Neill, była fotografem pracującym dla PAN Cosmetics, leżała prawie naga na sofie w apartamencie hotelu The Harmony, a jej ciało nadal było splecione z ciałem niemalże obcego mężczyzny o imieniu Sin.

Jak to się stało?

Przez siedem lat nie zaprzętała sobie głowy sprawami tak nieistotnymi, jak seks, pochłonięta pracą, wyrabianiem sobie nazwiska. Tylko to się dla niej liczyło. Dlaczego akurat dla tego mężczyzny zrobiła wyjątek?

- Przyjemność nigdy nie powinna być źródłem zmartwienia - rzekł sentencjonalnie Sin, kiedy nagle poczuł, jak ciało Luccy się napina, a na jej twarzy maluje się pewne zmieszanie.

Dopiero po kilku sekundach dotarły do niej jego słowa. Lekko zdezorientowany wyraz w jej błękitnych oczach, nabrzmiałe, opuchnięte usta oraz zmierzwione włosy sprawiły, że wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Sin nie pamiętał, by jakakolwiek kobieta wyzwoliła w nim tak dziką żądzę, że prawie podarł swoje ubranie na strzępy tylko po to, by móc się z nią połączyć.

Pogładził jej spąsowiały, rozpalony policzek.

- Dokończmy się rozbierać, weźmy prysznic i nie wdawajmy się już w bezcelowe dyskusje - zaproponował.

Luccy nie miała zamiaru z nim rozmawiać ani w ogóle mieć z nim do czynienia! Myśl o tym, na co przed chwilą pozwoliła, zmroziła jej krew w żyłach.

Nie jestem kobietą, która gustuje w jednonocnych przygodach, pomyślała. Muszę się wziąć w garść i wybrnąć z tej sytuacji z odrobiną godności.

Skrzywiła się na widok koszuli Sina, którą sama w uniesieniu rozdarła. Brakowało kilku guzików, w paru miejscach była naderwana.

- Zapomnijmy o tym, co się stało - rzekła lodowatym głosem.

- Przeciwnie. Przemyśl swoją decyzję, czy naprawdę nie chcesz zostać moją „londyńską dziewczyną”.

Czy to znaczy, że on nie traktuje jej jako jednorazowej zdobyczy? Przełknęła głośno i oblizwała spierzchnięte usta.

- Chcę wziąć prysznic... sama... a potem się nad tym zastanowię. Dobrze?

Jego twarz spochmurniała.

- Nie chcesz się ze mną spotykać?

Wszystko, czego teraz chciała, to kilku minut samotności. W obecności Sina wszelkie procesy myślowe były nierealne.

- Najpierw muszę wziąć prysznic.

- Ale nie ze mną? - W jego głosie usłyszała rozczarowanie.

Westchnęła głośno.

- Zawsze wolałam brać prysznic w pojedynkę - oświadczyła stanowczo.

Sin był boleśnie zawiedziony. Marzył o tym, aby móc namydlić całe jej ciało, a potem znowu się z nią kochać. Był również zdruzgotany, że Luccy nie chce się z nim już nigdy więcej zobaczyć.

Rozumiał jednak, że Luccy może być zbyt oszołomiona. Sam również tak się czuł. Musi jej dać trochę czasu. A potem musi się z nią widywać za każdym razem, gdy będzie w Londynie. Czyli jak najczęściej.

Pomyślał, że oboje będą mieli dla siebie całą noc, a może i cały jutrzejszy dzień. Postanowił odwołać wszystkie spotkania.

- Dobrze - odparł. - Otworzę butelkę szampana i zaniosę ją do sypialni, podczas gdy ty spokojnie weźmiesz prysznic. Potem ja zrobię to samo i dołączę do ciebie w łóżku.

Nie spiesz się, pomyślała.

Kiedy Sin będzie brał prysznic, ona po cichutku wymknie się z apartamentu.

I więcej się nie zobaczą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę zaczekać momencik. - Sin usłyszał czyjś głos dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia, kiedy wkroczył do studia fotograficznego.

Stanął na środku pomieszczenia i omiół je wzrokiem. Wystrój był szalenie nowoczesny: dużo chromu, czarno-białe meble i śnieżnobiałe ściany, na których wisiały oprawione w ramki zdjęcia, również czarno-białe. Musiał przyznać, że fotografie były pierwszorzędne.

Tego zresztą się spodziewał.

Wiedział, że Lucinda Harper-O'Neill jest świetna we wszystkim, co robi, przede wszystkim w fotografowaniu.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać - usłyszał znowu ten głos. Czy to głos Lucindy? - Moja recepcjonistka wyszła akurat na lunch...

Kobieta nie dokończyła. Stała w progu z szeroko otwartymi ustami. Była tak blada, że niemal zlała się ze ścianą. Sin poczęstował ją lodowatym spojrzeniem i wzgardliwym uśmiechem.

To ona. Kobieta, która trzy noce temu przedstawiła się jako Luccy.

Dziś nie miała na sobie czerwonej sukienki, tylko obszerną jedwabną bluzkę dopasowaną odcieniem do jej błękitnych oczu. Jej biodra oraz niebotycznie długie nogi opinały wypłowiałe džinsy. Czarne włosy dziś nie były seksownie rozpuszczone, lecz upięte w kok. Pojedyncze czarne pasemko opadało jej na czoło. Nie miała na sobie ani odrobiny makijażu, wyglądała naturalnie i pięknie.

Zatrwożona, patrzyła na mężczyznę stojącego kilka metrów od niej. Wbijał w nią wzrok ostry jak brzytwa i zimny jak lód. Po plecach przeszedł ją dreszcz. Jego milczenie było złowrogie, podszyte groźbą. Miał na sobie ciemnoszary, idealnie skrojony garnitur, białą koszulę oraz stalowy krawat, a mimo to przypominał tygrysa, który szykuje się do skoku na ofiarę i zadania śmiertelnego ciosu.

Sin... Co on tu, do diabła, robi?!

Jakim cudem dowiedział się, że kobieta, którą znał jako Luccy, to w rzeczywistości Lucinda Harper-O'Neill?

Jak ją wytropił? A przede wszystkim: dlaczego w ogóle jej szukał? Trzy dni temu po cichutku ulotniła się z jego pokoju hotelowego. Czy nie rozumiał delikatnej aluzji, że dla niej to była tylko jednonocna przygoda?

Nie mogła już dłużej wytrzymać ciszy. Miała wrażenie, że temperatura w pomieszczeniu spadła poniżej zera. Nie chciała jednak jako pierwsza się odezwać.

- Czyżbym miał przyjemność z panią Lucindą Harper-O'Neill? - rzekł wyraźnie prześmiewczym tonem.

Odpowiedź była oczywista, więc nic nie powiedziała. Nadal zachodziła w głowę, jak ją znalazł. W Londynie muszą być przecież całe rzesze kobiet o imieniu Luccy lub Lucinda...

Podeszła do biurka recepcjonistki i usiadła na krześle. Postanowiła zachować zimną krew.

- Czym mogę ci służyć, Sin? - zapytała wypranym z emocji tonem. - Chcesz skorzystać z moich usług?

Uśmiechnął się drapieżnie, odsłaniając białe kły.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, a dodam, że z upodobaniem wspominam tamte chwile, już skorzystałem z twoich usług, Luccy...

Cała spłoszowała. Czowała nagły przypływ gniewu, ale również zażenowania. Co za grubiańska, samcza uwaga! Cokolwiek by jednak mówić, ona też nie potrafiła zapomnieć o ich wspólnym wieczorze. Próbowwała rozpaczliwie, ale nadaremnie. Zgrzytała zębami na myśl o tym, że Sin w ciągu jednej nocy lepiej poznał jej ciało niż ona w ciągu całego swojego życia...

- Dowcipna riposta na wysokim poziomie - odparła z przekąsem. - Myślałam, że jesteś już w Stanach.

Wzruszył swymi szerokimi ramionami.

- Miałem być, ale coś mi wypadło.

- Ach, tak. - Nie miała ochoty drażnić tematu. Chciała się go jak najprędzej pozbyć.

- Fajnie, że wpadłeś, Sin. Mam dzisiaj mnóstwo roboty, więc jeśli nie masz mi nic więcej do powiedzenia, pozwól, że wrócę do swoich zajęć - powiedziała beznamiętnym tonem.

Twarda sztuka, pomyślał Sin z irytacją, ale i podziwem.

Nie miał zamiaru stąd wyjść, dopóki nie uzyska odpowiedzi na kilka istotnych, nurtujących go pytań. Przez ostatnie trzy dni jego myśli błądziły wokół Luccy i nie mógł nic na to poradzić. Chciał się znowu z nią spotkać. Porozmawiać. Zobaczyć.

W ciągu swojego trzydziestopięcioletniego życia Sin poznał wiele kobiet... i tak się złożyło, że większość z nich poznał bardzo blisko. Nigdy wcześniej jednak nie stracił dla nikogo głowy. To były tylko przelotne znajomości. O swych kochankach przestawał myśleć w momencie, kiedy znikwały mu z oczu.

Nigdy żadna kobieta nie doprowadziła go do takiej pasji! Kiedy tamtego wieczoru wyszedł spod prysznic i odkrył, że Luccy uciekła, wpadł w szał. Całą noc miotał się po apartamencie jak ranne dzikie zwierzę.

Z samego rana zbiegł do restauracji i dowiedział się, że stół, przy którym siedziała Luccy, został zarezerwowany przez firmę Harper-O'Neill Ltd., a reprezentantka tejże firmy przebywała w towarzystwie dwóch mężczyzn z magazynu „Wow”.

Nie trzeba było Sherlocka Holmesa, by ustalić, że Luccy to w rzeczywistości Lucinda Harper-O'Neill. Luccy to przecież zdrobnienie od Lucinda. Skłamała, mówiąc, że pracuje dla fotografa - to ona była fotografem!

Sin kontynuował śledztwo. Odbył bardzo ciekawą rozmowę z Paulem Bridgerem, jednym z menedżerów w magazynie „Wow”. Wszystko zaczęło się układać w sensowną, lecz paskudną całość.

Sin nie miał zamiaru wracać do Nowego Jorku, zanim nie zobaczy się z Lucindą Harper-O'Neill!

I tak oto dziś wreszcie trafił do jej studia. Teraz jego ruchy były niespieszne. Podszedł do krzesła naprzeciwko biurka, usiadł na nim i obrzucił Luccy chłodnym spojrzeniem.

- Nie przeszkadzaj sobie, Lucindo. Skończ to, co zaczęłaś. Mnie się nie spieszy - zapewnił ją spokojnym tonem.

Luccy poczuła przyływ frustracji i irytacji. Co gorsza, bała się. Postawiła zatuszować swe emocje wystudiowaną obojętnością.

- Przecież powiedziałam, że jestem zajęta - rzuciła asertywnie.

- A ja powiedziałem, że zaczekam - odparował.

Nie mogłaby skupić się na pracy, wiedząc, że w sąsiednim pomieszczeniu siedzi Sin.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała niecierpliwie. - Przecież tamtej nocy wyszłam z twojego pokoju. Napisać ci drukowanymi literami na kartce, co to miało znaczyć?

Naprawdę uważała, że tamta noc była błędem... pięknym, ale mimo wszystko błędem.

Sin rozparł się w krześle i założył nogę na nogę. Jego przystojna twarz była nieprzeniknioną maską.

- To miało znaczyć, że nie jesteś skora do kontynuowania znajomości ze mną. Zapewniam cię jednak, że zmienisz zdanie. Nie będziesz miała innego wyjścia.

Luccy nie podobał się jego władczy ton.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Wstała i wbiła w niego ostre, gniewne spojrzenie. - Proszę natychmiast zostawić mnie w spokoju, panie...

- Biorąc pod uwagę wspólnie spędzone chwile, takie formalności wydają się nieco nie na miejscu, nie uważasz? - zapytał wyraźnie rozbawiony.

Krew w jej żyłach zawrzała.

- Wolałabym, żebyśmy byli dwiema zupełnie obcymi dla siebie osobami - warknęła. - I wolałabym, żebyś łaskawie skierował się do drzwi, wyszedł i zniknął z mojego życia.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł lodowatym tonem. - Nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszę zadowalającego mnie wyjaśnienia twojego zachowania, które miało miejsce trzy dni temu.

- Mojego zachowania? - Spojrzała na niego zdumiona. - Może to ty powinieneś się wytłumaczyć! Zwabiłeś mnie do swojego mieszkania i...

- Ja jedynie zareagowałem na twoje... wdzięki. Jestem mężczyzną, nie pomnikiem. Zresztą osiągnęłaś to, co chciałaś.

- Czyli niby co? - Ta sytuacja była surrealistyczna.

Czuła się jak w jakiejś głupiej komedii omyłek. Z tą różnicą, że nie było jej do śmiechu.

- Doskonale wiesz, co - burknął.



- Mogę zadzwonić na policję, aby cię stąd wyprowadzono siłą - zagroziła.

- Naturalnie, że możesz - zgodził się, wzruszając nonszalancko ramionami. - Ale byłabyś chyba nieco zakłopotana, gdybym wyjaśnił panom policjantom, że to jest jedynie drobna utarczka między kochankami...

- Nie jesteśmy kochankami! - zaprotestowała z żarem.

Jego twarz wykrzywił grymas.

- Och, oczywiście, że jesteśmy, Lucindo...

- Mam na imię Luccy! I nie jestem twoją kochanką.

Sin stwierdził, że jej oczy są przepiękne, błękitne niczym niebo w letni dzień, ocienione najdłuższymi i najgrubszymi rzęsami, jakie w życiu widział.

Zresztą, jak już się przekonał, całe jej ciało było idealne.

Tak idealne, że nie mógł zapomnieć o jego właścicielce. Musiał ją odnaleźć. Niemniej teraz częściowo żałował, że nie pozostawił tamtej nocy nienaruszonej, jako pięknego wspomnienia. Wyniki śledztwa, które przeprowadził, zdruzgotały go.

- Jeśli naprawdę uważasz, że nie jesteśmy kochankami, Luccy, to znaczy, że twoja pamięć jest jeszcze bardziej wybiórcza niż moja.

Nie, nie jest, odparła w duchu. Pamiętała każdy szczegół ich intymnych chwil. Każdy najmniejszy szczegół.

Samo przebywanie w jego obecności sprawiło, że w jej ciele nagle odzywała się dziwna tęsknota... dziwny głód, o którego istnieniu wcześniej nie miała pojęcia.

- Bądźmy dorośli - rzuciła oziębłe. - Nie zachowujmy się tak, jakby ta noc miała jakiegokolwiek znaczenie. Pewnie chodzi ci tylko o to, że uraziłam twoją męską dumę, wychodząc z twojego pokoju.

Sin zmrużył oczy. Dostrzegła, jak zaciska zęby. Znowu wyglądał jak dziki kot gotowy do ataku.

- Dlaczego to zrobiłaś, Luccy? - zapytał wreszcie.

- To był... impuls - westchnęła. - Nie jestem z tego jakoś szczególnie dumna.

- To już coś - odparł cierpko. - A teraz wyjaśnij całą resztę.

Luccy uniosła brwi.

- Co masz na myśli?

- Skończmy te gierki - wycedził, nachylając się w jej stronę.

- Jakie gierki? Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz!

- Przyznaj się, czym była dla ciebie nasza wspólna noc.

- Już ci powiedziałam: tamta noc była błędem i powinniśmy oboje o niej zapomnieć - oświadczyła stanowczo.

- Naprawdę właśnie tego chcesz? Wykasować ją z umysłu?

- Przecież dokładnie to powiedziałam.

Sin spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wiem. Ale ja ci nie wierzę, Luccy - powiedział, niemal sylabizując.

Co za arogancki typ! - pomyślała ze złością. Arogancki. Nieznośny. Niezrównoważony. I mimo wszystko, tak piekielnie przystojny...

- Nie mam czasu tu siedzieć i wysłuchiwać bzdur z twoich ust. Mam mnóstwo pracy. Jeśli jednak upierasz się, by zostać, to wkrótce powinna wrócić z lunchu moja recepcjonistka. Z przyjemnością zrobi ci kawę albo...

Urwała, ponieważ nagle Sin znalazł się tuż obok niej. Zaciśnął mocne jak stal palce na jej delikatnym nadgarstku.

- Puść mnie, Sin - warknęła, szarpiąc się z nim.

- No, wyduś to z siebie, Luccy - syknął przez zaciśnięte zęby. - Powiedz, dlaczego poszłaś ze mną do łóżka.

- Przecież nie poszliśmy do łóżka! Zrobiliśmy to na sofie - odcięła się.

Uśmiechnął się drapieźnie, lecz nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią, kciukiem gładząc jej nadgarstek, tam, gdzie wyczuwalny był jej puls. Mocno przyspieszony.

Luccy odwróciła wzrok. Zalała ją fala gorąca. Dotyk Sina znowu rozbudzał jej zmysły. Poczowała naciskającą na nią żądzę, jakąś pierwotną potrzebę, aby przylgnąć do ciała tego mężczyzny, do jego potężnego torsu, jego twardych ud.

Sin... grzech... wcielenie grzechu...

W ciągu paru ostatnich dni Luccy zdołała przekonać samą siebie, że tamtej nocy jej zachowanie było jedynie chwilową aberracją, przejawem słabej woli. Próbowwała zapamiętać Sina jako kogoś, kto wybawił ją z opresji, a nie jako mężczyznę, z którym się kochała.

Teraz jednak wspomnienia ich zbliżenia powróciły z impetem. Przypomniała sobie wszystkie szczegóły. Oraz tę nieziemską rozkosz, którą jej podarował...

Luccy znowu zaczęła wykręcać rękę, aby wyrwać się z jego uścisku. Udało jej się, chociaż pewnie zostaną po tym na jej bladej skórze brzydkie ślady.

Wolała jednak mieć siniaki, niż choćby chwilę dłużej znosić jego dotyk.

- Może to ty wytłumaczysz swoje zachowanie tamtej nocy - zażądała.

- Przecież oboje wiemy, że celowo mnie uwiodłaś.

- Zadufany w sobie bufon! - skwitowała. - Bezcelnie mnie wykorzystałeś. Tak samo jak pewnie setki innych, naiwnych kobiet... A teraz wywołujesz we mnie jedynie irytację i złość.

Sin wiedział, że Luccy kłamie. Wiedział, że przede wszystkim wywołuje w niej płomień pożądania. Czuł to nawet w tej chwili.

- Udowodnić ci, że to nieprawda? - zapytał aksamitnym tonem.

Przeszedł ją dreszcz. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

- Możesz spróbować szczęścia - odparła. - To znaczy, jeśli sprawia ci przyjemność kochanie się z kobietą, która ciebie nie chce.

- Och, przecież ty mnie chcesz, Luccy - rzekł z przekonaniem. Wiedział jednak, że ta dyskusja jest bezcelowa, przypomina bezsensowne kręcenie się w kółko. - Udowodnię ci to, ale nie tutaj. Twoje studio przypomina mi poczekalnię w szpitalu. Mało romantyczna sceneria. Wracam do hotelu. Dziś wieczorem spodziewam się twojej wizyty.

Wybałuszyła oczy ze zdumienia.

- Spodziewasz się? - powtórzyła, nie wierząc własnym uszom.

- Owszem. Jeśli się nie pojawisz, to nie pozostanie mi nic innego, jak przychodzić tutaj codziennie rano i przeszkadzać ci w pracy, aż wreszcie usłyszę od ciebie satysfakcjonujące wyjaśnienie twoich czynów.

- Nie mam zielonego pojęcia, co masz na myśli - rzuciła kolejny raz, zdezorientowana.

- Och, sądzę, że masz pojęcie... Przypomnij sobie. Dobrze ci radzę.

Zmarszczyła brwi.

- Nie zastraszysz mnie, Sin.

- Nie?

Nie czuła przed nim lęku, lecz stanowczy ton jego głosu oraz dziwna obietnica, którą złożył nieco wcześniej, były nieco deprymujące.

Wzruszył swoimi szerokimi, potężnymi ramionami i przeszedł pewnym siebie krokiem do drzwi.

- Spodziewam się ciebie w moim apartamencie o siódmej trzydzieści - oświadczył.

- Mam dzisiaj ważne spotkanie.

- To je odwołaj! - ryknął, gromiąc ją wzrokiem.

Luccy była w szoku. Trzy dni temu w hotelu ten mężczyzna był czarujący i uwodzicielski. Teraz po jego uroku nie było śladu. Miała przed sobą człowieka władczego, niemalże despotę.

Dlaczego trzy dni temu nie dostrzegła, co kryje się pod jego diabelnie przystojną maską?

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie zrobię tego.

Uśmiechnął się niesympatycznie.

- Ależ oczywiście, że zrobisz.

Luccy nie mogła uwierzyć w jego coraz większą arogancję.

- Mylisz się...

- Luccy, z tego, co wiem, twój kontrakt z PAN Cosmetics wygasa za kilka miesięcy. Bardzo zależy ci na tym, żeby go przedłużyć, ponieważ twoja aktualna sytuacja finansowa nie jest zbyt ciekawa. - Wiedział, że zaskoczy ją informacjami, które posiadał. Zanim ten dzień się skończy, zaskoczy ją jeszcze niejednym!

- Skąd o tym wiesz? Nie miałeś prawa wsadzać nosa w...

- To, co się wydarzyło tamtego wieczoru - przerwał jej - dało mi prawo.

- Nie! - zaprotestowała.

- Och, tak, Luccy - wycedził. - Jestem pewny, że rozpaczliwie chcesz, aby twój kontrakt został przedłużony, nieprawdaż?

Luccy zamrugła. Jakim cudem ten człowiek tak wiele o niej wie? I dlaczego wtrąca się w jej sprawy?

- Nawet jeśli tak, to co z tego? - Spojrzała na niego wyzywająco.

Sin podziwiał, jak próbuje z nim walczyć... zupełnie nadaremnie.

Przerastał ją o co najmniej piętnaście centymetrów i ważył pewnie dwa razy tyle co ona. A mimo to buntowała się. Przypominała mu małego kota, który sycząc i robiąc groźne miny, próbuje ze swojego terytorium przepędzić wielkiego, groźnego lwa.

Zacisnął usta.

- Czas przestać się wygłupiać, Luccy - ostrzegł ją lodowatym tonem.

- Ja się nie wygłupiam.

- Tu się z tobą wyjątkowo zgodzę. Szantaż nie jest bowiem niewinną zabawą...

- Szantaż?! - Luccy z wrażenia zrobiła krok do tyłu.

- A może wolałabyś określenie „manipulacja”?

- Posłuchaj mnie...

- O nie, nie rozumiesz zasad - przerwał jej. - To ty będziesz mnie słuchała. Cokolwiek twoim zdaniem udało ci się osiągnąć tamtej nocy, to radzę ci o tym zapomnieć. W przeciwnym razie...

- Wynoś się! - zawołała drżącym głosem. - Natychmiast!

Stał nieruchomo.

- Czy przyjdiesz dziś do mnie do hotelu?

- Zdecydowanie nie!

Sin wzruszył ramionami.

- W takim razie nie wyjdę stąd.

Jej oczy zabłysły niczym dwa szafiry.

- Czy to jest groźba? - zapytała spokojnym tonem.

- A czy ty próbowałaś mnie szantażować? - odbił piłeczkę.

Luccy energicznie pokręciła głową.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

- Wyteż umysł, Luccy. Masz czas do wieczora.

Zmarszczyła czoło.

- Jeśli uważasz, że mam ochotę jeszcze kiedykolwiek się z tobą zobaczyć, to żyjesz wielkimi złudzeniami.

Słowo „piękna” nawet w części nie było w stanie opisać tej kobiety. Była zachwycająco urocza. Szalenie inteligentna. Ekstremalnie seksowna. Nawet w tej chwili...

- Uwierz mi, że teraz to ty sama siebie oszukujesz - powiedział ściszym głosem.

Luccy zamarła z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Słucham?!

Sin poczuł nieodpartą pokusę, by nią potrząsnąć, wprowadzić ją w taką samą konsternację, jak ona jego, kiedy wyszedł z łazienki i zauważył, że pokój jest pusty.

- Co ty robisz? - wyjąkała, kiedy Sin dwoma długimi krokami przeszedł przez pomieszczenie i stanął dosłownie kilka centymetrów od niej.

Podniosła głowę i ujrzała jego drapieżny uśmiech.

- Znowu drżysz, Luccy - mruknął. - Dlaczego? Czyżby dlatego, że jednak napawam cię lękiem? A może boisz się, że kiedy cię dotknę, twoja reakcja będzie nie taka, jakiej byś sobie życzyła?

Jej błękitne oczy nagle zapłonęły furia.

- Ty egoistyczny, arogancki draniu i byd...

- Epitety nie rozwiążą naszego problemu - przerwał jej.

- Jak ja ciebie nienawi...

Znowu jej przerwał, tym razem pocałunkiem. Ujął jej twarz obiema dłońmi i przywarł wargami do jej ust.

Pocałunek był zachłanny, władczy, żarliwy. Nawet nie czuł, że Luccy w ramach protestu uderza pięściami w jego twarde jak granit tors.

Po jakimś czasie ciosy ustały. Poczuł, jak jej ciało mięknie w jego uścisku, a jej usta nie stawiają już oporu i łączą się z jego ustami.

Luccy skapitulowała pod naporem jego ciała. Poczula, jak się roztapia w płomieniu jego pożądania... i, co gorsza, swojego. Co było w tym mężczyźnie, że tak na nią działał?

Nie miała pojęcia. Za kilka minut jej recepcjonistka, Cathy, wróci z lunchu i powita ją szokujący widok: jej pracodawczyni uprawiająca seks z obcym mężczyzną na biurku.

Sin wreszcie przerwał pocałunek. Spojrzał na zarumienioną twarz Luccy, jej zamglone oczy, w których nadal tliła się furia.

- Nie wierzę, że mnie nienawidzisz - wyszeptał. - Lubię kobiety z ikrą, ale mam nadzieję, że wkrótce zrozumiesz, że wolę cię taką, jaką byłaś tamtej nocy. Uległą. Nie chcę cię siłą... pacyfikować.

- Ty arogancki...

- Draniu. Już to przerabialiśmy. Przypominam: siódma trzydzieści. - Wszedł, za nim zdążyła odpowiedzieć.

A wiedział, że ta drobna waleczna kobieta mogłaby się z nim kłócić do upadłego.

Wcale nie był pewny, czy przyjdzie. Jeśli tego nie zrobi, jutro rano znowu tutaj przyjdzie, a jego zachowanie nie będzie już „aroganckie”.

Rozpęta prawdziwe piekło!

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Gratuluję mądrej decyzji.

Tak brzmiały pierwsze słowa Sina, kiedy tego wieczoru otworzył drzwi swojego apartamentu i ujrzał Luccy.

- Spóźniłaś się zaledwie dziesięć minut. To również godne pochwały - dodał z kurtuazyjnym uśmiechem i wpuścił ją do środka.

Luccy wkroczyła wściekłym krokiem do salonu. Niestety, widok tego pomieszczenia, a zwłaszcza wielkiej sofy, wywołał falę wspomnień... Wspomnień niewygodnych, które usiłowała wyrzucić z głowy. Bezskutecznie.

- Załatwmy to jak najprędzej, dobrze? - rzuciła oziębło.

Za nic w świecie sama z własnej woli by tu nie przyszła. A jednak musiała to zrobić. Sin zdawał się wiedzieć o niej tak wiele... a ona nie miała pojęcia, o co tak naprawdę mu chodzi. Nie rozumiała jego insynuacji i aluzji.

- Nie wypijesz dla kurażu lampki wina lub kieliszka szampana? - zapytał. - Jak wiadomo, odrobina dobrego alkoholu niczym muzyka łagodzi obyczaje...

- Nie mam zamiaru być dla ciebie łagodna - zripostowała wrogim tonem.

- Chcesz, żeby nasze spotkanie było tak samo burzliwe, jak poprzednie?

- To nie jest spotkanie. To krótka wizyta - sprostowała.

Sin był dzisiaj ubrany dość swobodnie. Miał na sobie podkoszulek opinający jego szerokie barki i muskularną klatkę piersiową oraz sprane dżinsy biodrówki. Stopy miał bose.

Luccy miała nadzieję, że nie dostrzegł, jak bardzo podobał jej się w tej odsłonie... Nie mogła oderwać od niego wzroku. Dopiero po dłuższej chwili z trudem to uczyniła.

- To naprawdę wyborne chablis - oświadczył, unosząc w górę butelkę białego wina. - Nie cierpię pić w pojedynkę.

- Już mówiłam, że nie traktuję tej wizyty jako spotkania towarzyskiego - rzekła lodowatym tonem.

- Szkoda. - Sin nalał trunek tylko do jednego kieliszka.



Luccy rozejrzała się dookoła. Tym razem w apartamencie panował lekki rozgardiasz. Na stoliku leżała otwarta gazeta, na biurku pod oknem rozrzucone papiery. Prawdopodobnie właśnie tam siedział i pracował, kiedy zapukała.

Usiadł na sofie z kieliszkiem w rękę. Założył nogę na nogę i wpatrywał się w Luccy bez słowa. Wyglądała dziś powalająco pięknie. Miała na sobie morelowy sweterek z kaszmiru, który uwydatniał jej apetyczny biust, obcisłe czarne spodnie, które podkreślały jej niebotycznie długie nogi, oraz czarne sandały na obcasie, dzięki którym zyskała kilka dodatkowych centymetrów. Ku jego radości, znowu miała rozpuszczone włosy, spływające kaskadami na jej ramiona i plecy.

- Możesz wreszcie powiedzieć, po co kazałeś mi tu przyjść? - zapytała zniecierpliwiona.

- Spokojnie. Mamy czas. Usiądź - poprosił miękkim głosem.

- Dziękuję, postoję.

- Doskonale rozumiem, że dla ciebie to nie jest przyjemna wizyta, ale...

- A dla ciebie jest? - przerwała mu.

Oczywiście, że nie spodziewał się romantycznej randki. Nawet nie miał na to ochoty. Ta kobieta trzy dni temu celowo go uwiodła, a następnie wyszła bez pożegnania. Fakt, że nie uzewnętrzniał swojego gniewu, wcale nie oznaczał, że nie był wściekły!

Spojrzał na Luccy. Nie ulegało wątpliwości, że również jest wściekła, z tą różnicą, że ona nie starała się tego ukryć. Przeciwnie. Aż się trzęsła z oburzenia. Z podziwem patrzył na jej błyszczące błękitne oczy, zarumienione policzki oraz falujące przy każdym oddechu piersi...

Może wie, że ją przejrzał?

- Nie - odparł wreszcie. - Ale dla mnie przebywanie w twoim towarzystwie nie jest tak bolesne, jak dla ciebie.

Luccy teatralnie wywróciła oczami.

- Daruj sobie. Możemy przejść do rzeczy?

- Jak najbardziej.

Minęła minuta, wypełniona obustronnym milczeniem.

- No i? - odezwała się zniecierpliwiona.

Sin rozłożył ręce.

- Ja czekam, aż wykorzystasz okazję, by się wytłumaczyć.

- Jak mam to zrobić, skoro nawet nie wiem, o czym ty w ogóle mówisz? - wybuchła.

Sporo ją kosztowało przyjście tutaj, uznała więc za szczyt sadyzmu to, że Sin nie chce nawet z nią współpracować.

- Miałem nadzieję, że dziś ta głupia zabawa się skończy... - westchnął.

- Chętnie bym ją zakończyła! Gdybym tylko wiedziała, o co chodzi - powtórzyła.

- Myślałem, że już wiesz. Ta gra nazywa się „szantaż”. Przepraszam, manipulacja?

Luccy jak nigdy wcześniej odczuła absurd całej tej sytuacji.

- To ty mną manipulowałeś, zmuszając mnie do tego, żebym tu dziś przyszła.

Sin miał już dość tego, że Luccy udaje niewiniątko. Mogłaby przynajmniej mieć na tyle godności, by się do wszystkiego przyznać. Jak widać, przeceniłem ją, pomyślał z żalem.

- Zaczniemy od tego, kiedy dokładnie uświadomiłaś sobie, kim jestem - rzekł tonem policjanta przesłuchującego przestępcę. - No, słucham. - Wbił w nią spojrzenie ostre jak brzytwa.

Luccy była zdezorientowana.

- Jak to: kim jesteś?

Sin zacisnął zęby i westchnął głośno.

- Widzę, że to jednak będzie długa wizyta - mruknął.

- Wcale nie - odparła natychmiast. - Powiedz mi, kim jesteś, ja powiem „wow!”, a potem sobie pójdę. Możemy się tak umówić?

- Nie! - sarknął gniewnie. - Ale trafiłaś w dziesiątkę z tym „wow”. Zaczniemy zatem od tego.

- Masz na myśli magazyn „Wow”?

- Tak. Mówiąc dokładniej, mam na myśli jednego z menedżerów. Nazywa się Paul Bridger. Poznałem go przelotnie trzy dni temu. Pamiętasz? - zapytał z ironią.

- Niestety tak.

Następnego dnia po tym incydencie Luccy otrzymała list od asystentki Dale'a Har-  
risa - drugiego mężczyzny, z którym spotkała się w restauracji - z bardzo uprzejmą in-  
formacją, że redakcja nie nawiąże z Lucindą Harper-O'Neill współpracy. Dla Luccy nie  
była to żadna niespodzianka.

- Przyznaję, odegrałaś świetny teatrzyk, ale to było trochę nie fair wobec Paula -  
powiedział Sin, krzywiąc się z niesmaku.

- Żartujesz? Przecież on mnie napastował! - zawołała zdumiona.

- Zapomniałaś o drobnym szczególe. To się stało po tym, jak zgodziłaś się pójść z  
nim do łóżka w zamian za otrzymanie zlecenia dla magazynu, w którym pracuje...

- Co za bzdura! - krzyknęła Luccy.

Zacisnęła pięści, aż zbieleły jej kostki.

- Paul mówi co innego.

- Kłamie! Kiedy z nim rozmawiałeś? I dlaczego w ogóle z nim rozmawiałeś?

Sin przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Powiedzmy, że nie bardzo przypadł mi do gustu sposób, w jaki zakończyłaś nasz  
wspólny wieczór.

- Nie przyszło ci do głowy, że po prostu czułam się strasznie zakłopotana i oszo-  
łomiona tym, do czego między nami doszło? - zapytała.

- Nie przyszło - odparł krótko. - Wiedziałem jednak, że w moim interesie będzie  
znowu się z tobą spotkać. Choć z początku miałem pewne trudności z wytropieniem cię -  
przyznał. - W restauracji hotelowej dowiedziałem się jednak, że tamtego wieczoru jadłaś  
kolację z dwoma ważniakami z magazynu „Wow”. Zdobyłem ich nazwiska i umówiłem  
się na spotkanie z tym młodszym.

- Jesteś niesamowity, Sin - warknęła z przekąsem, kręcąc z niedowierzaniem głó-  
wą.

Wzruszył ramionami, po czym kontynuował:

- Poszedłem do biura Bridgera dziś rano, zanim odwiedziłem cię w studiu, i odby-  
łem z nim oświecającą rozmowę.

Luccy wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Odebrało jej mowę. Nie mogła uwierzyć, że Sin to wszystko zrobił. A przede wszystkim, że uwierzył w wersję Bridgera, a nie jej. Co za absurd! Co za koszmar!

A przede wszystkim: co za potwarz!

- Brawo, detektywie - powiedziała głosem ociekającym jadem.

Sin uśmiechnął się ponuro.

- Dziękuję, intrygantko.

Luccy niemal dławiała się furią, która rozsadzała jej piersi.

- A ja myślałam, że jesteś... nieważne. - Nie miała najmniejszej ochoty mówić mu teraz nic miłego. To wszystko zresztą i tak już nieaktualne. - Jesteś takim samym dra-  
niem jak Paul Bridger.

Sin pokiwał głową.

- Przyznaję, że to niemiły osobnik. Ty jednak również nie zachowałeś się zbyt ład-  
nie. Groziłaś mu, że wszystko powiesz jego żonie...

- Wcale mu nie groziłam. - Nagle zrozumiała. - Ach, tak! Czyli zaczałeś się w ko-  
rytarzu i podsłuchiwałeś naszą rozmowę.

- Słyszałem, jak wspominasz o jego żonie - przyznał.

- Zrobiłam to tylko po to, by wybić mu z głowy kiepski pomysł, jakim była próba  
zaciągnięcia mnie do łóżka - broniła się.

- Bridger twierdzi, że go szantażowałaś. Żądałaś od niego zatrudnienia cię w re-  
dakcji. Jego szef, facet bodajże nazywa się Dale Harris, również wierzy w tę właśnie  
wersję wydarzeń.

To jakiś koszmar, zawołała w duchu. Niewyobrażalny koszmar. Zaprosiła Paula i  
Dale'a na kolację, zapłaciła za nią z własnej kieszeni, a teraz wszystko wskazywało na to,  
że cena za tamten wieczór będzie jeszcze wyższa.

- Chwileczkę, podsumujmy. Uważasz, że szantażowałam Paula Bridgera, by dał mi  
pracę w magazynie, dla którego pracuje, grożąc mu, że powiem jego żonie, że próbował  
zaciągnąć mnie do łóżka? Wierzysz również, że moją intencją było w jakiś sposób szan-  
tażować ciebie, tak?

- Zgadza się - przytaknął. - Ze mną jednak nie poszło ci tak łatwo, ponieważ ja nie mam żony ani dzieci.

Luccy zmarszczyła czoło i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Załóżmy, że twoje oskarżenia są prawdziwe. Cóż takiego posiadasz, co chciałam rzekomo od ciebie wyłudzić?

- Lista jest bardzo długa - odparł natychmiast. - Dajmy na to... twój los. Twoja posada.

- Słucham?

- Nadal masz kontrakt z PAN Cosmetics, prawda?

Luccy zamarła.

- Tak. Ale co to ma wspólnego z tobą?

Uniósł brwi i wbił w nią drwiące spojrzenie.

- Po co to robisz? Po co dalej udajesz? - zapytał.

Wcale nie udawała. Chciała, by wreszcie ten zły sen się skończył.

- Jakie to uczucie, Luccy, sypiać ze swoim szefem?

Jakim szefem? Luccy wyteżyła umysł.

- Pracujesz dla PAN Cosmetics? - zapytała z niepokojem.

Sin westchnął z irytacją.

- Jak dobrze wiesz, Lucindo, ja jestem właścicielem PAN Cosmetics - odparł.

Właścicielem?!

Luccy stała jak rażona gromem.

- Na czele Sinclair Industries, firmy, do której należy PAN Cosmetics, stoi Jacob Sinclair... - wydukała przez ściśnięte gardło.

- Zgadza się.

- Ale przecież Jacob Sinclair jest... starszkiem. Ma chyba osiemdziesiąt lat, prawda?

- Tak, Jacob senior ma już osiemdziesiątkę na karku - potwierdził. - Dziesięć lat temu ustąpił z funkcji prezesa Sinclair Industries. Jestem pewny, że doskonale o tym wiesz - dodał cierpko.

Skąd miałyby to wiedzieć? Przecież pracowała bezpośrednio z PAN Cosmetics, a nie z korporacją Sinclairów!

Czekała w milczeniu na dalsze słowa Sina. Wiedziała, że to będzie coś strasznego.

- Jego miejsce miał zająć jego syn, Jacob junior. Niestety dziesięć lat temu zginął w wypadku samochodowym.

Luccy oblizała nagle wyschnięte usta.

- Zatem kto objął wolne stanowisko? - zapytała drżącym głosem.

Sin westchnął przeciągle.

- Dajmy sobie już spokój z tym teatrykiem... - warknął.

- Ja naprawdę nic nie wiem. Oświeć mnie - poprosiła.

- Jacob Sinclair Trzeci, jedyny wnuk Jacoba Sinclaira, teraz jest szefem wszystkich firm, które wchodzą w skład Sinclair Industries. Między innymi PAN Cosmetics.

Luccy wytrzeszczyła oczy. Miała wrażenie, że ktoś z całej siły uderzył ją w twarz.

- Czyli... ty? - zapytała niemal bezgłośnie.

- Ja. - Uśmiechnął się niesympatycznie.

Sin. Jacob Sinclair Trzeci. Jedyny wnuk Jacoba Sinclaira seniora.

Mężczyzna, który trzy dni temu został kochankiem Luccy...

Człowiek, który - z pomocą tej gnidy, Paula Bridgera - wierzył, że Luccy celowo go uwiodła, ponieważ wyczuła w tym świetny interes.

Jej policzki zapłonęły.

- Nie miałam pojęcia. Skąd mogłam wiedzieć, skoro przedstawiłeś się jako Sin - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- A ty przedstawiłaś się jako Luccy, pamiętasz? - odparował.

- To dlatego, że... że...

- Dlatego, że rozpoznałaś mnie w restauracji - dokończył za nią - ale nie chciałaś, żebym wiedział, kim jesteś. - Na skroni Sina pulsowały żyły.

Gdyby Luccy wtedy wiedziała, że to jest Jacob Sinclair, do niczego by między nimi nie doszło!

Teraz jednak to nie miało żadnego znaczenia. Ten człowiek był właścicielem Sinclair Industries, czyli również PAN Cosmetics. Pewnie dopilnuje, żeby Lucinda Harper-

O'Neill już nigdy nie pracowała z PAN Cosmetics. Ani z żadną inną firmą. Jest skończona...

- Głowa do góry, Luccy. Nie jesteś pierwszą kobietą, która chciała coś osiągnąć za pomocą swojego ciała - rzucił zjadliwie.

Luccy wbiła w niego wzrok.

- Już wcześniej coś takiego ci się przytrafiło?

- Tak. Raz. - Jego mina mówiła, że nie było to miłe wspomnienie.

Przełknęła głośno.

- Kto to był?

- Och, jakaś pracownica niższego szczebla, która pomyślała sobie, że przydałby jej się awans.

- Poszła z tobą do łóżka w zamian za to?

Jego twarz spochmurniała.

- Luccy, to nie twoja...

- Co się z nią stało? - przerwała mu.

Skrzywił się z niesmakiem.

- Po tym, jak została wyrzucona z firmy? Nie mam pojęcia.

Luccy milczała przez dłuższą chwilę.

- Jednak poproszę o kieliszek wina - powiedziała drżącym głosem.

- Upicie się nie rozwiąże twoich problemów - burknął Sin, lecz wstał i nalał wina do drugiego kieliszka, który następnie podał Luccy.

Upiła łyk mrożonego chablis.

- I... i co teraz? - powiedziała słabym jak echo głosem.

- Nie bądź dzieckiem. Ułóż kawałki układanki - oświadczył z kwaśnym uśmiechem.

Luccy teraz już inaczej na niego patrzyła. Nie jak na przystojnego mężczyznę, który zatruwał jej życie, tylko na miliardera, który jest prezesem korporacji Sinclair Industries, a przy tym człowiekiem bezlitosnym i despotycznym.

- Co masz na myśli?

- Cóż, powinnaś już wiedzieć, że jakakolwiek próba wykorzystania tamtego incydentu do wymuszenia na mnie przedłużenia twojego kontraktu z PAN Cosmetics jest skazana na niepowodzenie.

Luccy zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Znowu poczuła falę gniewu.

- Zapewniam cię, że nie miałam takiego zamiaru. Tak samo jak nie mam zamiaru komukolwiek zwierzać się z tego, co się stało tamtej nocy.

- Miło mi to słyszeć.

- To był błąd... - przyznała.

- Tak. Błąd taktyczny.

Luccy z furią odstawiła kieliszek na stole. Była zdziwiona, że naczynie nie pękło.

- To ty uwiodłeś mnie...

- Powiedziałbym raczej, że uwiedliśmy się nawzajem.

- Jeśli tak uważasz, to dlaczego całą winę zrzucasz na mnie? Dlaczego się nade mną pastwisz?

Pewnie dlatego, że żadna kobieta nigdy go tak nie upokorzyła. Był na nią tak wściekły, że z przyjemnością skreśliłby jej kark!

Pogawędka z Paulem Bridgerem była dla niego, mówiąc eufemistycznie, obraźliwa. Uświadomiwszy sobie cel wizyty Sina, Bridger od razu zmieszał Luccy z błotem. Powiedział, że Luccy dała mu do zrozumienia, że po kolacji pójdzie z nim do łóżka. Te oskarżenia były prawdziwe. Przecież Sin słyszał część ich rozmowy w korytarzu przy restauracji.

- Masz coś jeszcze do powiedzenia? - zapytała wyzywająco.

Owszem, miał, i to całkiem sporo. Nie miał jednak ochoty na razie nic więcej jej mówić.

- Teraz twoja kolej - rzekł beznamiętnie.

- Domyślam się, że bezzwłocznie anulujesz mój kontrakt z PAN Cosmetics...

- Nie.

Uniosła brwi, zdumiona jego odpowiedzią.

- Nie?

- Do wygaśnięcia obecnego kontraktu zostały jeszcze trzy miesiące, nieprawdaż?



Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Tak...

- W takim razie przez ten czas nadal będziesz się wywiązywać z obowiązków wobec mojej firmy.

- To bardzo... zaskakująca decyzja - wydusiła z siebie.

- Kieruję się interesem firmy, Luccy.

- Rozumiem jednak, że kiedy mój kontrakt wygaśnie, dopilnujesz tego, bym już nigdy nie pracowała dla PAN Cosmetics?

Wpatrywał się w nią świdrującym wzrokiem przez kilka długich sekund.

- Jeszcze nie przemyślałem tej sprawy.

Luccy wiedziała, że nie zdoła go przekonać o swojej niewinności. On jej po prostu nie wierzył. Był jak z kamienia.

- To daj mi znać, kiedy już podejmiesz decyzję - rzuciła ze złością i ruszyła w kierunku drzwi.

- Gdzie się, do diabła, wybierasz?

Nie odpowiedziała. Wypadła na korytarz i dobiegła do windy.

Sin zerwał się z sofy i błyskawicznie ją dogonił.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

- Ja skończyłam - odrzekła i wsiadła do windy.

Zanim drzwi się zamknęły, zdążyła posłać mu wściekłe spojrzenie.

Sin przeklął głośno, słuchając, jak winda zjeżdża w dół. Rozmowa nie potoczyła się po jego myśli.

Nie rozumiał też, skąd się wzięły łzy w oczach Luccy na moment przed tym, jak znikła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Szampana?

Luccy nie musiała się odwracać, by wiedzieć, do kogo należy ten męski, aksamitny głos. Ostatnio słyszała go aż dwa miesiące temu, a mimo to przez cały ten czas nie udało jej się wyrzucić z głowy Jacoba „Sina” Sinclaira. Pamiętała jego twarz, jego głos, wszystko, co miało z nim jakikolwiek związek.

Bała się, że go tu spotka - tu, czyli na prestiżowej imprezie w hotelu Sinclair w Nowym Jorku, która była oficjalną premierą nowej szminki PAN Cosmetics. Luccy musiała przyjąć zaproszenie, zwłaszcza że miała przeczucie, że jest to jej ostatnie zlecenie dla tej firmy.

W duchu liczyła na to, że przynajmniej nie spotka Sina. Jak zwykle okazało się, że ma w życiu pecha!

Sala, w której odbywało się przyjęcie, była po brzegi wypełniona ludźmi bogatymi i sławnymi oraz przedstawicielami prasy. Mimo to Sin nie miał problemu z wyłowieniem z tłumu Lucindy Harper-O'Neill. Nie sposób było nie dostrzec jej długich czarnych włosów z ciemnogrnatowym połyskiem. Wyglądała przepięknie w czerwonej sukience... tak jak tamtej pamiętnej nocy, dwa miesiące temu.

Czy dziś celowo włożyła czerwoną kreację, spodziewając się, że go tu spotka?

Tak czy inaczej, Luccy prezentowała się tego wieczoru nieziemsko pięknie. Miała rozpuszczone włosy, jej sukienka błyszczała cekinami i podkreślała jej idealne kształty. Jej nogi były tak długie, jak je zapamiętał, tak samo jak jej czarne rzęsy. Usta miała muśnięte czerwoną szminką, dopasowaną do koloru stroju.

Sin przez kilka minut obserwował ją, stojąc w kącie sali, zanim postanowił podejść do niej bliżej. Z niezadowoleniem zauważył, że Luccy rozmawia z jednym z menedżerów z PAN Cosmetics, Darrenem Richardsem. Darren wpatrywał się w Luccy jak urzeczony. Bez wątplenia miał chrapkę na piękną panią fotograf. Sin czuł, że jeśli Richards jeszcze raz zajrzy jej w dekolt, dojdzie do mordobicia!

Podszedł jeszcze bliżej i zgromił rywala wrogim spojrzeniem.

- Richards - powitał go ozięble. - Kilka minut temu szukał ciebie mój dziadek.

Mężczyzna przeprosił czarującą interlokutorkę i bezzwłocznie się oddalił. Cała uwaga Luccy skupiła się na Sinie. Był dokładnie taki, jakim go zapamiętała... tyle że jeszcze przystojniejszy! Miał na sobie smoking, śnieżnobiałą koszulę oraz muszkę. Jego twarz była nieprzeniknioną piękną maską.

Uniósł do góry dwa kieliszki szampana i spojrzał na nią pytająco.

- Dziękuję, dziś nie piję - oświadczyła.

- W porządku. - Odstawił jeden kieliszek na tacę, którą niósł przechodzący obok kelner. - Próbowalaś oczarować jednego z naszych starszych menedżerów?

Zanim Luccy przyleciała do Nowego Jorku, postanowiła, że jeśli spotka Sina, nie pozwoli mu się sprowokować.

- Myślisz, że mi się udało?

- Cóż, Darren niemal zanurkował ci za dekolt, więc myślę, że odpowiedź brzmi: tak - rzucił ironicznym tonem. - Problem w tym, że Darren nie ma nic do gadania, jeśli chodzi o podpisywanie kontraktów z pracownikami PAN Cosmetics.

Luccy spojrzała na niego wyzywająco.

- Rozumiem, że ty jesteś osobą decyzyjną?

- Owszem.

- Szkoda. - Omiotła wzrokiem salę. - Wspominałeś, że obecny jest tu dzisiaj twój dziadek...

Usta Sina ułożyły się w kwaśny uśmiech.

- Ma osiemdziesiątkę na karku, ale nadal nie przepuści żadnej tego typu imprezy. Chciałabyś go poznać?

- Nie, chyba nie, dziękuję.

- On nie gryzie.

W przeciwieństwie do ciebie, odparła w myślach Luccy.

- Nie chcesz się napić szampana. Nie chcesz poznać mojego dziadka. Czego więc chcesz, Luccy? - zapytał jedwabistym głosem.

Ton jego głosu przyprawił ją o lekki dreszcz. Nagle odniosła wrażenie, że jej sukienka jest zbyt ciasna, zbyt odkrywająca...

- Od ciebie? Podczas naszego ostatniego spotkania chyba dość wyraźnie powiedziałam, że nie jestem zainteresowana niczym, co posiadasz.

- Myślałem, że chcesz przedłużenia kontraktu z PAN Cosmetics...

Poczęstowała go zimnym jak lód spojrzeniem.

- Istnieje sporo innych firm, w których mogłabym znaleźć pracę.

- Pamiętaj, że w „Wow” raczej nie jesteś już mile widziana - rzucił natychmiast.

Luccy momentalnie odwróciła się, by odejść. Sin chwycił ją za rękę.

- Gdzie się wybierasz?

- Gdziekolwiek, gdzie ciebie nie ma - wycedziła. Spojrzała na jego dłoń zaciśniętą na jej ramieniu. - Puść mnie, Sin. Daję ci trzy sekundy. Potem zacznę krzyczeć.

- Lubisz być w centrum uwagi? - zapytał sardonycznym tonem.

- Nie, w ogóle nie. Ale jeszcze bardziej nie lubię przebywać w towarzystwie człowieka, który ma o mnie takie zdanie jak ty!

Puścił ją.

- Czyli jakie?

Zaśmiała się nerwowo.

- Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo, kto oskarżałby mnie o próbę szantażu!

Sin zmrużył oczy.

- Musisz się wreszcie przyznać...

- Nie muszę się do niczego przyznawać. I nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich absurdalnych podejrzeń i oskarżeń. - Wbiła w niego wrogie spojrzenie. - A teraz wybacz...

Odwróciła się na pięcie, by odejść. Sin jednym susem znalazł się naprzeciwko niej, blokując jej drogę ucieczki.

- Nie, Luccy, nie wybaczę ci - warknął Sin.

Zastanawiał się, co takiego jest w tej kobiecie, że znajdując się w jej pobliżu, ma ochotę złapać ją, zanieść do najbliższego łóżka i przez całą noc nie dawać jej chwili wytchnienia.

- Jeszcze nie skończyłem z tobą rozmawiać - powiedział gardłowym głosem.

- Za to ja skończyłam.

Sin rozejrzał się po sali; ciągle napływali nowi goście, panował coraz większy hałas.

- Chodźmy w jakieś ustronne miejsce, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać - zaproponował.

Luccy pokręciła głową.

- Nigdzie z tobą nie pójdę, Sin.

Zanim przyleciała do Nowego Jorku, obiecała sobie, że pod żadnym pozorem nie zostanie sam na sam z Sinem.

Doskonale wiedziała, czym to może grozić. Nadal czuła do niego niesamowicie silny, irracjonalny pociąg fizyczny. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego srebrnoszare oczy, by dostrzec, że on również jej pożąda.

Przysięgła sobie, że do niczego między nimi nie dojdzie.

Już nigdy, przenigdy! Sin uniósł brew.

- Boisz się, Luccy?

Odgarnęła ręką kosmyk włosów z twarzy.

- Nie łudź się, że kolejny raz uda ci się zastawić na mnie sidła - rzuciła stanowczo.

Sin stał tak blisko niej, że czuł jej oddech i bijące od niej ciepło.

- Ile razy wspominałaś naszą wspólną noc, Luccy? - zapytał z ogniem. - Jak często leżysz w łóżku w środku nocy i nie możesz zasnąć, bo czujesz bolesną tęsknotę za tym, co ze mną przeżyłaś?

On sam od dwóch miesięcy spędzał w ten sposób niemal każdą noc. Wspominał jej nagie pełne ciało; uczucie, kiedy się połączyli; ekstazę, której oboje doświadczyli.

Za każdym razem jednak przypominał sobie również, że ona przecież po prostu go wykorzystwała.

- Przykro mi, ale zawiodę cię, panie Sinclair - odpowiedziała. - Jestem zbyt zajęta, by zaprzętać sobie tobą głowę.

- Łżesz! Kłamiesz w żywe oczy! Jesteś w tym naprawdę niezła.

Spojrzała na niego z nagłą furją.

- Ty byd...

- Sin, masz zamiar cały wieczór męczyć swoim towarzystwem tę młodą damę?

Luccy przeniosła wzrok z Sina na starszego mężczyznę, który nagle pojawił się obok nich. Był wysoki i szczupły, ubrany w elegancki czarny garnitur, który kontrastował z burzą siwych włosów. Łatwo było zauważyć podobieństwo między nim a Sinem. Obaj mieli te same, mocne rysy twarzy. To na pewno Jacob Sinclair senior, dziadek Sina. Sin natychmiast objął ją w talii.

- Luccy, poznaj mojego dziadka, Jacoba Sinclaira - rzekł aksamitnym głosem. - Dziadku, to Lucinda Harper-O'Neill.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie starszego pana.

- Ach, to ta utalentowana pani fotograf - powiedział z uznaniem. - Bardzo mi się podoba to, co robi pani dla naszej firmy.

Luccy była zaskoczona, że senior rodu zna jej prace.

- Miło mi to słyszeć - odparła.

- Bycie miłym nie leży w naszej naturze - oświadczył mężczyzna. - Zapewne już zdążyła to pani zauważyć, przebywając w towarzystwie mojego wnuka, nieprawdaż?

Sin westchnął poirytowany.

- Proszę o szczerą odpowiedź, panno Harper-O'Neill - dodał Jacob Sinclair.

- Cóż, Sin na pewno nie jest tak miły jak pan - powiedziała z uśmiechem. - Proszę mówić do mnie Luccy.

- Z przyjemnością. Luccy, może zechciałabyś przyjść jutro z Sinem do mnie na lunch?

- Przykro mi, panie Sinclair, ale jutro z samego rana odlatuję do Anglii - poinformowała go pospiesznie.

Czuła dłoń Sina na swoich plecach, co praktycznie uniemożliwiało jej trzeźwe myślenie. Sin spojrzał na nią zdziwiony.

- Jakaś nagła zmiana planów? - zapytał.

- Bardzo nagła - potwierdziła.

- Spróbuj ją nakłonić, Sin - zwrócił się senior rodu do wnuka. - Bardzo miło było mi ciebie poznać, Luccy - rzekł na pożegnanie.

Kiedy zostali sami, Luccy próbowała się wyswobodzić z uścisku Sina. Wpiła paznokcie w jego dłoń. Skrzywił się i puścił ją. Luccy uśmiechnęła się triumfalnie.

- To nie było miłe, Luccy.  
- A kto powiedział, że mam być dla ciebie miła? - odparła.  
- Widzę, że poznanie mojego dziadka nie wpłynęło na ciebie pozytywnie - zauważył cierpko.

- Uważam, że to czarujący mężczyzna.  
- W przeciwieństwie do jego wnuka?  
- Zdecydowanie w przeciwieństwie - odparła słodkim głosem.  
- Chyba wpadłaś w oko dziadkowi. Nie ma w zwyczaju zapraszać na lunch każdej pięknej kobiety, którą spotka.

W głębi serca Luccy żałowała, że nie mogła skorzystać z zaproszenia Jacoba Sinclaira. Wiedziała jednak, że jak najszybszy powrót do Anglii będzie najlepszym wyjściem.

Ten wieczór jedynie umocnił ją w przekonaniu, że im mniej będzie miała kontaktu z Sinem, tym lepiej.

- Muszę porozmawiać z kilkoma osobami na sali, Sin - oświadczyła.

- W którym hotelu się zatrzymałaś?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Po co ci ta informacja?

- Miałem nadzieję, że będę mógł cię odprowadzić, kiedy impreza dobiegnie końca.

Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzić mu, że zatrzymała się w tym hotelu, w pokoju na czwartym piętrze.

- Jesteś ostatnią osobą, której pozwoliłabym się odprowadzić - rzuciła ozięble.

Jej spojrzenie splotło się z jego spojrzeniem. Poczowała falę gorąca, skurcz w brzuchu i lekkie zawroty głowy. Nie miała najmniejszego problemu z ustaleniem, że są to objawy pożądania, które wzbudza w niej ten mężczyzna.

W jego oczach, niczym w lustrze, dostrzegła podobne pragnienie.

- Chodźmy stąd - poprosił.

- Nie.

- Luccy. - Spojrzał na nią przenikliwymi, błyszczącymi oczami. - Przecież widzę, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

Mogła zaprzeczyć. Ale czy to miałoby jakikolwiek sens?

- Czy ten zepsuty, bogaty chłopiec, którym w istocie jesteś, zawsze dostaje to, czego chce? - zapytała wyzywającym tonem.

- Nie. Ale mój dziadek, owszem.

- Doprawdy? W takim razie będzie zawiedziony, kiedy jutro mnie do niego nie przyprowadzisz.

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Naprawdę jutro wyjeżdżasz?

- Tak.

- A co powiesz na inną propozycję: zjesz jutro rano lunch nie z moim dziadkiem, tylko ze mną, a potem mój prywatny odrzutowiec odstawi cię do Londynu.

- Prywatny odrzutowiec? No, proszę... Myślisz, że to zrobi na mnie wrażenie? - rzuciła buńczucznie.

- Na mnie robi nieprzerwanie od kilkunastu lat - odparł. - Zgodzisz się? - zapytał zmysłowo.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Wzruszył nonszalancko ramionami.

- Podobno Ron Bailey ma chrapkę na twoją posadę.

Luccy zmarszczyła czoło.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Mam swoich informatorów.

Ron Bailey. Świetny fotograf. Nieznośny facet. Słynie z tego, że sypia ze swoimi modelkami.

- Chcesz powiedzieć, że nie mam żadnych szans na przedłużenie kontraktu z PAN Cosmetics?

Pokręcił głową.

- Bynajmniej. Nie zapominaj, że to ja mam decydujące słowo w mojej firmie. Ron nie bardzo mnie pociąga. Ty, wprost przeciwnie... Mam rozumieć, że przyjmiesz moje zaproszenie?

Zrobiła zbulwersowaną minę.

- Przecież to szantaż - zaprotestowała.



- Trafniejszym określeniem jest słowo: manipulacja... nie sądzisz? - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Luccy zacisnęła zęby, hamując wiązaną epitetów pod jego adresem.

- Gdzie chcesz, żebyśmy się spotkali? - zapytała.

Sin nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Miał nadzieję, że Luccy mu powie, by się wypchał swoim lunchem i kontraktem.

Obudź się, chłopie, pomyślał. Przecież ona chce cię jedynie wykorzystać. Tak było od samego początku. Wszystko, co ona robi, potwierdza twoje najgorsze obawy i przypuszczenia.

- W tym hotelu, o pierwszej po południu. Penthouse na ostatnim piętrze, tak jak w The Harmony - wyjaśnił.

- To będzie bardzo krótki lunch - ostrzegła go. - Naprawdę chcę jak najwcześniej wrócić do Anglii.

- Bez obaw. Dopilnuję, by nasze spotkanie było krótkie, lecz... satysfakcjonujące, Luccy - dodał głosem nabrzmiałym od podtekstów.

Jej policzki oblał rumieniec.

Jeśli Sin uważa, że zaciągnie ją jutro do łóżka, to srogo się rozczaruje!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Spróbuj się rozchmurzyć - rzekł Sin, kiedy Luccy, odrzuciwszy zaproponowany przez niego kieliszek schłodzonego białego wina, nie chciała nawet usiąść. Stała sztywno w salonie apartamentu hotelu, który należał do rodu Sinclairów. - Może spróbujemy porozmawiać w cywilizowany sposób?

- Czy to w ogóle możliwe? - Rzuciła mu karcące spojrzenie.

Wyglądała jak bizneswoman: miała na sobie białą jedwabną bluzkę oraz obcisłe czarne spodnie, natomiast włosy upięła w staranny kok.

- Oczywiście, że tak - powiedział lekkim tonem, siadając na kremowej sofie. - Opowiedz mi o swojej rodzinie. Masz rodzeństwo? Rodziców?

- Oczywiście, że mam rodziców, Sin. Jak każda inna istota ludzka. Nie jestem kosmitką - odparła zjadliwie.

- Chciałem zapytać: czy twoi rodzice żyją.

- Tak, oboje żyją i bardzo ich kocham. Mam również siostrę, Abby. W tej chwili ma na głowie paskudną sprawę rozwodową - dodała, marszcząc czoło.

- Wielka szkoda. Abby ma dzieci?

- Dwójkę.

- W takim razie to jeszcze większa szkoda - powiedział współczująco.

Małżeństwo jej siostry było katastrofą niemalże od samego początku. Było też jedną z przyczyn awersji Luccy do związków; prawdę mówiąc, było główną przyczyną.

Abby miała osiemnaście lat i była w trzecim miesiącu ciąży, kiedy postanowiła wziąć szybki ślub z ojcem dziecka, Rorym. Jednak już kilka tygodni po urodzeniu Alice stało się jasne, że Abby i Rory nigdy nie powinni byli wstąpić w związek małżeński. Namietność wygasła, ustępując miejsca wzajemnej niechęci i rozczarowaniu. Zamiast się rozstać, Abby i Rory jeszcze bardziej się pograżyli, płodząc synka, Josha, rok po urodzeniu Alice.

Po ośmiu latach nieszczęścia oboje wreszcie przyznali się do porażki i złożyli papiery rozwodowe. Rozwód przeistoczył się niestety w bezpardonową batalię nie tylko o dzieci, ale również o dom i wszelki dobytek.

Słowem, dla Luccy nie był to wzór szczęścia małżeńskiego, który chciałaby naśladować.

- A co z tobą, Sin? - zapytała. - Wiem, że nie masz rodzeństwa, ale wspominałeś o swojej matce...

Skinął głową.

- Po śmierci ojca przeprowadziła się do swojego ukochanego miasta, Savannah, lecz regularnie bywa w Nowym Jorku. - W jego głosie słychać było uczucie, które pewnie żywił do swej rodzicielki. - Moja matka... O, chyba pojawił się nasz lunch. - Wstał, by sprawdzić, kto zapukał. - Pozwoliłem sobie złożyć zamówienie również w twoim imieniu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Nie miała. Obawiała się jedynie, że nie będzie w stanie przełknąć tego, co zaraz wyląduje na stole.

Zanim Sin zdjął srebrną pokrywę, Luccy wyczuła zapach ryby. Jej żołądek natychmiast zaczął się buntować. Usiłowała walczyć z napływającą falą mdłości. Poczula, jak nad jej górną wargą występuje kilka kropelek potu.

Rzuciła okiem na pięknie ułożone na talerzach ryby. To ją ostatecznie pogrążyło.

- Łazienka! - wykrztusiła.

- Słucham?!

- Gdzie jest łazienka? - powtórzyła rozpaczliwie. - Szybko!

- Drugie drzwi po lewej - powiedział Sin, wpatrując się w nią w zdumieniu, kiedy pobięła korytarzem.

Co się, do diabła, dzieje?

Kiedy kilkanaście minut później Luccy wróciła do pokoju, blada jak topielica, Sin zapytał:

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć?

Luccy spojrzała na niego sarnimi oczami. Stał na środku pokoju, wysoki jak pomnik, kipiąc złością. Oblizła suche wargi.

- Ale... co powiedzieć?

- Ostrzegam cię, Luccy. Nie traktuj mnie jak głupca - warknął przez zaciśnięte zęby.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, ignorując jego groźny ton i wyraz twarzy.

- Przestań! - zagrzemiał. - Nie kłam.

Luccy przełknęła głośno ślinę. Sin nie mógł wiedzieć. Domyśla się, ale nie zna prawdy.

- Pewnie czymś się zatrulałam - wyjaśniła lekkim tonem. - Może jedną z tartinek, które zjadłam ubiegłej nocy. Ale czuję się już lepiej - zapewniła.

Sin zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki. Usiłował powstrzymać wybuch gniewu. Rzadko - a raczej nigdy - nie tracił nad sobą panowania. Zazwyczaj potrafił przekuć swój gniew w lodowatą obojętność.

Ta kobieta była jednak blisko tego, by wywołać w nim prawdziwą, niekontrolowaną furię. A jeśli się to stanie, rozpęta się prawdziwe piekło i Luccy gorzko tego pożałuje!

- A zatem rzekomo zatrulaś się tartinką?

- Oczywiście.

- Nie wierzę ci - syknął.

Wzruszyła ramionami.

- Masz do tego prawo.

Sin przyjrzał jej się dokładnie. Teraz już dostrzegał wyraźne zmiany, które zaszły w jej wyglądzie: cienie pod jej błękitnymi oczami, które wskazywały na brak snu, nieco zapadnięte policzki oraz lekkie zmarszczki przy jej teraz wiecznie smutnych ustach.

Zniżył wzrok. Nadal była niebywale szczupła, lecz jej piersi wydawały mu się trochę pełniejsze niż wcześniej...

Sin był pewny, że jego podejrzenia są słuszne.

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, Luccy? - zapytał ponownie.

Podniosła wzrok.

- Nadal nie rozumiem, o czym mówisz.

Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Napad furii w tej chwili w niczym by nie pomógł. Musi postępować z nią stanowczo, lecz delikatnie.

- Dobrze. W takim razie dojdźmy do prawdy inną drogą.

- Ale przecież już powiedziałam prawdę - odparła zniecierpliwiona. - Zaszkodziło mi coś, co zjadłam ubiegłego wieczoru.

- Dlaczego wczoraj wzbraniałaś się przed pić szampana?

On nie może się o niczym dowiedzieć, znowu powtórzyła w myślach.

- Nigdy nie piję, kiedy jestem w pracy - wyjaśniła spokojnie. - Co prawda to było przyjęcie, ale potraktowałam je jako część pracy.

- Przed chwilą odmówiłaś napicia się wina - przypomniał.

- Przecież dzisiaj odlatuję do domu...

- Posłuchaj, Luccy - przerwał jej gwałtownie. - Kiedy byłaś w łazience, przemyślałem całą sprawę.

A owe przemyślenia zwieńczyła konkluzja, przez którą doznał prawdziwego szoku!

Luccy, wyraźnie zdenerwowana, wstała z miejsca.

- Chyba czas już na mnie...

- Siadaj! - ryknął.

Wbiła w niego gniewne spojrzenie.

- Jak śmiesz mi rozkazywać?

Zerwał się z fotela i doskoczył do niej niczym dziki kot.

- To dopiero początek! Zobaczysz... - Pogroził jej. - Pytam ostatni raz: kiedy miałaś zamiar się przyznać?

Stała nieruchomo jak sparaliżowana. Czuła na policzku jego gorący oddech oraz buzującą w nim furię. Miała wrażenie, że jego wzrok wwierca się w jej mózg.

Odwróciła głowę.

- Muszę złapać samolot...

- Dzisiaj nigdzie nie polecisz.

Powoli spojrzała w jego oczy.

Twarz Sina była jak wykuta z marmuru, a srebrno-szare oczy błyszczały niczym odłamki lodu. Czuła, jak jego napięte mięśnie wprawiają powietrze w drżenie. Znowu przypominał jej drapieżnika, który zaraz zatopi kły i pazury w swej ofierze.

- Ależ oczywiście, że odlatuję dzisiaj do Anglii.

- Mylisz się - warknął.

- Nie masz prawa dyktować mi...

- Luccy, ledwie panuję nad swoimi nerwami - oświadczył niskim tonem. - Nie chcę dosłownie wydusić ani wytrząsnąć z ciebie prawdy. Uwierz mi jednak, że zrobię to, jeśli będę musiał.

Spojrzała z cichą trwogą na jego twarz. Wiedziała, że mówi poważnie.

Poczuła, jak nogi się pod nią uginają, a całe jej ciało zaczyna się telepać. Runęła więc na jeden z foteli i spojrzała na Sina szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

Ta rozmowa nie sprawiała Sinowi ani krzty przyjemności. Zwłaszcza teraz, gdy widział, jak mocno Luccy to wszystko przeżywa. Nie mógł jej jednak pozwolić od niego uciec.

Ani teraz, ani nigdy!

Luccy zamknęła powieki, a kiedy je po chwili podniosła, jej spojrzenie było już inne. Odważne, wyzywające.

- Jestem w ciąży, Sin - oświadczyła łagodnym tonem. - W ósmym tygodniu. Ale już się tego zdołałeś domyślić, nieprawdaż? - dodała z gorzką ironią.

Co innego czegoś się domyślać, a co innego dowiedzieć się, że to prawda. Na Sina spłynęła fala zupełnie nowych emocji. Najpierw szok, że Luccy nosi jego dziecko. Następnie przyływ czułości na myśl o dziecku... jego dziecku. A na koniec, kiedy znów pomyślał o tym, że Luccy chciała przed nim ukryć ów fakt, zaczął powracać gniew...

Zduślił go jednak w załączku. Uważał, że ma święte prawo być na nią wściekły, lecz rozsądek podpowiedział mu, że nic w ten sposób nie wskóra. Postawił więc na stoicki spokój i anielską cierpliwość.

- Byłaś już u lekarza? - zapytał.

Luccy zmarszczyła czoło i wpatrywała się w niego w milczeniu przez kilkanaście sekund.

- Tak - odpowiedziała wreszcie. - Dziecko jest zdrowe. Ja też. Doktor nie przewiduje żadnych powikłań.

Wielkim eufemizmem byłoby powiedzieć, że Luccy była zaskoczona spokojną reakcją Sina. Była bezgranicznie zdumiona i zdezorientowana. Powinna czuć ulgę czy zacząć się jeszcze bardziej bać?

Sin pewnie się domyślił, że dziecko jest jego. Ósmy tydzień ciąży - nie było innej możliwości. Zwłaszcza że Luccy nie była z żadnym mężczyzną od siedmiu lat!

Patrzyła w jego nieprzeniknioną twarz. Nie potrafiła rozpoznać ani jednej emocji, którą w tej chwili czuł. Jeśli w ogóle coś czuł...

Będzie ojcem - nikt nie byłby obojętny na taką wieść.

Nikt z wyjątkiem Sina?

Luccy czuła się jak rażona gromem, kiedy dowiedziała się od lekarza, że wszystkie symptomy, które kazały jej złożyć mu wizytę - zmęczenie, mdłości, brak apetytu, spóźniający się okres - są wywołane faktem, że jest w ciąży.

Jej samej ani przez ułamek sekundy nie przeszło to przez myśl.

A przecież powinno. Nie pomyślała, że jedna noc seksu bez zabezpieczenia - bez, ponieważ Luccy nie planowała tamtego wieczoru kochać się ani z Sinem, ani z nikim innym - mogła się skończyć zajściem w ciążę. Trudno jej było teraz uwierzyć w swoją bezmyślność.

- To dobrze - rzekł Sin, nadal zachowując zimną krew. - Chociaż, rzecz jasna, chcę, abyś jak najszybciej odwiedziła jakiegoś tutejszego lekarza.

- Niby dlaczego? - odparła ostrym tonem.

Uniósł brew.

- Luccy, twój lekarz jest na pewno dobrym ginekologiem, lecz będę spokojniejszy, jeśli zobaczysz się ze specjalistą, którego ja wybiorę.

- Ustalmy jedną rzecz - przerwała mu, wstając z fotela. - To jest moje dziecko i...

- I moje - rzucił stanowczo.

- Tak. - Skinęła głową. - Lecz to ja decyduję, jaki lekarz będzie sprawował opiekę nad moją ciążą.

Twarcz Sina wykrzywił grymas.

- Oboje wiemy, że mijasz się z prawdą.

Luccy zamarła.

- Co sugerujesz?

Sin odwrócił się i wbił dłonie w kieszenie swoich dżinsów, po czym zatopił się w myślach.

Proste fakty. Luccy jest w ciąży. Nosi jego dziecko.

W normalnych okolicznościach to byłby powód do radości i świętowania. I był! Sin jednak nie wiedział, co Luccy zamierza dalej z tym wszystkim zrobić.

- Sin?

Odwrócił się do niej. Jego twarz była maską bez wyrazu.

- Dziecko, które nosisz w sobie, jest spadkobiercą fortuny Sinclairów - oświadczył z grobową powagą.

- A jeśli to dziewczynka?

- Już mówiłem, że jestem jedynym wnukiem, więc bez względu na płeć, to dziecko w chwili urodzenia automatycznie zostanie spadkobiercą - wyjaśnił bez krzty emocji, jakby tłumaczył jakieś prawo fizyki. - Jestem pewny, że wiesz, co to oznacza.

Luccy miała dojmujące uczucie, że ciąg dalszy tej rozmowy bardzo się jej nie spodoba.

- Dla mnie to nic nie znaczy - odparła.

- Nasze dziecko będzie dziedzicem Sinclairów.

- Powtarzasz się. Jak zdarta płyta - rzuciła kąśliwie. - To, co powiedziałaś, odnosić się będzie jedynie do twoich innych, prawowitych dzieci.

- Co cię skłania do myślenia, że to dziecko takie nie będzie? - wtrącił Sin z ogniem. Jego szare oczy błyszczały niczym tafle lodu.

Luccy spojrzała na niego zdumiona. Jej dziecko byłoby prawowite tylko pod warunkiem, że...

- Chyba nie uważasz, że wyjdę za ciebie za męża? - rzuciła, niemal wybuchając śmiechem.

Popatrzył na nią z cieniem pogardy.

- Dlaczego uważasz, że ktoś cię o to w ogóle zapyta?

Dłoń Luccy przecięła ze świstem powietrze i z głośnym plaskiem uderzyła jego policzek. Uśmiechnął się w zwolnionym tempie.

- Lepiej ci teraz? - Na jego policzku widoczny był czerwony ślad po uderzeniu.

- Nic a nic! - Była na niego tak wściekła, aż cała się telepała. - Nie cierpię cię każdą komórką swojego ciała.



- Powtarzasz się. Jak zdarta płyta - rzekł ironicznie. - Zapewniam cię, że ja za tobą w tej chwili również nie przepadam. Kiepskie podwaliny małżeństwa, nie uważasz?

- Nie będzie żadnego małżeństwa! - znów wybuchła.

- Będzie.

- Nie!

- Luccy, to nie jest sprawa do dyskusji. Małżeństwo to... cena, którą muszę zapłacić - oświadczył.

- Jesteś głuchy? - zawołała, czując, jak krew gotuje się w jej żyłach. - Przecież powiedziałam, że nie chcę z tobą brać ślubu.

- Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim zaszłaś w ciążę - odciął się brutalnie.

Luccy rozdziawiła usta. Nie wierzyła własnym uszom.

- Myślisz, że zaszłam w ciążę celowo?

- Przyznaję, że to musiało być coś więcej niż szczęśliwy traf.

Nie, to jakiś chory sen! - zawołała w myślach. On nie może poważnie myśleć, że chciałam go „złapać na dziecko”.

A jednak tak właśnie sądził. Odczytywała to z jego miny.

- W dzisiejszych czasach ludzie nie biorą ślubu tylko dlatego, że zaliczyli wpadkę - zaprotestowała.

Sin przeszył ją wzrokiem.

- Ludzie może nie. Ale ja tak - odparł głosem zimnym jak lód.

- Moja siostra popełniła taki błąd - przypomniała mu Luccy. - Osiem lat nieszczęścia. A teraz paskudny rozwód.

A Luccy nie życzyła tego ani sobie, ani dziecku. Nie mogła również uwierzyć, że Sin chce wziąć ślub z kobietą, której nie kocha.

Westchnęła ciężko.

- Sin, mam dwadzieścia osiem lat i jestem w stanie sama wychować dziecko. Z pewnością nie zamierzam wiązać się z żadnym mężczyzną, nawet z rodu Sinclairów, tylko dlatego, że jestem z nim w ciąży.

- Luccy, zakoduj sobie wreszcie, że to jest kwestia bezdyskusyjna.

- Niby dlaczego?

Wykrzywił usta.

- Już ci wytłumaczyłem. I to nie raz, prawda? Istnieje oczywiście pewna alternatywa. Jestem pewny, że ją rozważałaś...

Luccy zmarszczyła brwi, gubiąc się w domysłach. Nagle ją oświeciło.

- O, nie! Nie zgodzę się na aborcję - powiedziała z żarem.

- Miło mi to słyszeć - rzucił Sin. - Ja jednak mówiłem o czym innym. Czy zgodzisz się po urodzeniu dziecka oddać je mnie? Oczywiście za pewną kwotę... - Wykrzywił usta w grymasie niesmaku.

Luccy wzdrygnęła się, jeszcze bardziej, niż na myśl o usunięciu ciąży. Sin chciał jej odebrać dziecko? Odkupić je od niej?

Aż do tego momentu Luccy nie myślała realistycznie o swojej ciąży. Nadal była w szoku. Wypierała tę myśl, traktowała ją jako sprawę, o której pomyśli później. Lecz nagle sugestia Sina, że chciałby jej odebrać dziecko, sprawiła, że stało się ono dla niej czymś jak najbardziej rzeczywistym. Spodziewała się dziecka. Swojego dziecka. Co prawda to było również jego dziecko, ale...

- Nie ma mowy - zakomunikowała mu stanowczym tonem. Położyła dłonie na brzuchu, jakby chciała obronić osobę, która się w niej rozwijała. - Absolutnie wykluczone! - zawołała, wbijając w niego wzrok ostry jak brzytwa.

Sin, przygotowany już na zgodę Luccy, raptem poczuł ulgę.

Być może istniała dla nich obojga jakaś nadzieja...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W takim razie osiągnęliśmy konsensus - oznajmił Sin. - Bierzemy ślub.

- Ja na nic takiego się nie zgodziłam, Sin - przypomniała poirytowana. - Przed chwilą obraziłeś mnie w najgorszy sposób, jaki istnieje. Założyłeś, że celowo zaszłam w ciążę, aby wyciągnąć od ciebie pieniądze, a teraz spokojnie oświadczasz, że weźmiemy ślub. - Potrząsnęła z całej siły głową. - Nic z tego, Sin.

Rozłożył ręce.

- A masz jakieś inne propozycje? Zamieniam się w słuch.

- Urodzę dziecko i będę nadal żyć i pracować w Londynie. Tak jak do tej pory. To najbardziej rozsądna propozycja.

- Nie dla mnie.

Luccy miała wrażenie, że ta dyskusja jest kompletnie pozbawiona sensu. Czowała się, jakby błądzili po labiryncie i ciągle wracali do punktu wyjścia.

- Aby dwie osoby się pobrały, muszą być w sobie zakochane.

- A kto powiedział, że nie zakochamy się w sobie? Przecież może z czasem...

- Och, wątpię w to - mruknęła.

- Na świecie miały miejsce dziwniejsze rzeczy - rzucił lekkim tonem.

- Ale nie bardziej absurdalne - odparła.

- W takim razie mam siedem miesięcy na to, żeby cię przekonać, zanim dziecko przyjdzie na świat. Postaram się, by ten czas był dla nas obojga czystą przyjemnością - obiecał z wyraźną aluzją.

- Jeśli myślisz, że możesz mnie zmusić do zakochania się w tobie dzięki łóżkowym wygibasom, to najwyraźniej masz zbyt wysokie mniemanie o sobie jako kochanku.

Sin powoli podszedł do niej krokiem dzikiego kota.

- W takim razie będę musiał ostro nad tym popracować. Z tobą - dodał z drapieżnym uśmiechem. - Dopilnuję, by sprawiało ci to jak największą przyjemność.

Luccy wpatrywała się w jego błyszczące srebrne oczy. Stała jak zahipnotyzowana. Tak na nią działał, kiedy znajdowała się w polu jego rażenia. Kiedy czuła jego zapach, oddech, ciepło.

Jeśli Sin dotrzyma słowa i naprawdę będzie próbował ją złamać, nie będzie miała najmniejszych szans. Już teraz samym spojrzeniem usiłował rzucić na nią urok, stopić jej opór jak ogień świecę.

- Muszę złapać samolot - wydukała.

- Wcale nie musisz. Nie możesz.

- Nie masz prawa mi rozkazywać - zaprotestowała.

Nie fatygował się, by odpowiedzieć. Podszedł do telefonu i wcisnął guzik.

- Recepcja? - Nie spuszczał Luccy z oczu. - Proszę zadzwonić na lotnisko i odwołać lot panny Harper-O'Neill do Londynu. Dziękuję. - Odłożył słuchawkę.

- Do diabła! Zarezerwuję sobie miejsce jeszcze raz - rzuciła w furii. - Naprawdę jesteś najbardziej aroganckim typem, jakiego w życiu miałam nieszczęście spotkać!

- Czy spotkanie mnie rzeczywiście było aż takim nieszczęściem? - zapytał miękko głosem.

Podszedł do niej, pogładził jej policzek, a kciukiem musnął jej dolną wargę.

Jego dotyk, ledwie muśnięcie, poczuła w całym ciele, w każdej swej komórce. Mimowolnie zadrżała. Wszystkie myśli nagle znikły. Kontrolę przejęło jej rozwibrowane ciało, które zaczęło się domagać tego, na co przytomnie myśląca Luccy już nigdy by się nie zgodziła.

I nawet furia, którą poczuła, gdy Sin skasował jej rezerwację, nie zdołała zagłuszyć śpiewu jej pożądania.

Zanim spotkała Sina, nie postrzegała siebie jako osoby jakoś przesadnie zmysłowej; współżycie z jej jedynym stałym partnerem było dalekie od fajerwerków. W ostatnich latach była tylko na kilku randkach, które skończyły się na pocałunkach i niczym więcej. Sin natomiast potrafił rozpalić ją samym spojrzeniem, wprawić jej ciało w stan gotowości jednym delikatnym dotykiem.

- Odpowiedz, Luccy - szepnął, wpatrując się w jej rozchylone usta.

Niemal nadludzkim wysiłkiem było powstrzymanie się od pocałunku.

- A jak mogłoby być inaczej... skoro nasze spotkanie zakończyło się niechcianą ciążą - odparła.

Czuł jej gorący oddech na opuszkach swoich palców. Być może dlatego jej kąśliwa uwaga go nie zaboląa.

- Niechcianą? Nie dla mnie... - powiedział.

Luccy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jak możesz tak mówić? Zwłaszcza kobiecie, której nawet nie lubisz.

- A kto powiedział, że cię nie lubię?

- Oczywiście, że mnie nie lubisz - rzekła z marsową miną. - Nie można lubić kogoś, komu się nie ufa!

Nie odpowiedział. Nie werbalnie. Nachylił się ku niej i pojął ustami jej usta. Nie dotykał jej rękami ani ciałem - łączył ich jedynie ten nagły, łagodny pocałunek.

Czuł, jak Luccy, mimo demonstrowanej i deklarowanej niechęci i wrogości, z żarem odpowiada na jego pocałunek. Wiedział, że jej reakcja jest autentyczna, a nie udawana. Znał się na tym.

Nawet jeśli łączył ich jedynie pociąg fizyczny, to mógłby on przecież być fundamentem ich małżeństwa, prawda? Wszystko dla dobra dziecka.

Uniósł głowę i spojrzał w jej oczy, które w tej chwili były granatowe.

- Czy teraz wierzysz mi, kiedy mówię, że cię lubię? - zapytał niskim głosem.

Luccy już sama nie wiedziała, w co ma wierzyć.

Na pewno nie mogła wyjść za mąż za człowieka, który jednym dotykiem rozpałał jej zmysły, ale który jej nie kochał. Namiętność nie jest wieczna; to efemeryda, która szybko gaśnie. I co wtedy pozostaje? Beznadziejny związek. Taki, jakiego zakładniczką była przez tyle lat jej siostra, Abby.

- Pewnie ze względu na dziecko myślisz sobie teraz, że chcesz tego małżeństwa - wyszeptała - ale...

Nie pozwolił jej dokończyć. Położył palec na jej ustach.

- Chcę, aby nasze dziecko miało oboje rodziców, Luccy - powiedział z emocją w głosie. - Tak jak ja i ty.

- A kiedy dziecko już dorośnie, co się stanie z nami?

- To proste. Wtedy już będziemy... dziadkami.

On naprawdę chce tego małżeństwa! - z przerażeniem odkryła Luccy.

To było kuszące... piekielnie kuszące. Zgodzić się na ślub i nie zaprzętać sobie głowy tym, co będzie potem. Zrzucić całą odpowiedzialność na Sina. W razie katastrofy - mieć czyste sumienie.

Wiedziała jednak, że bez magii, jaką jest wzajemna miłość - a Sin nigdy, przenigdy nie obdarzy jej uczuciem! - ich małżeństwo automatycznie skazane jest na porażkę.

Sin obserwował, jak po twarzy Luccy przemykają rozmaite emocje, których nie potrafił jednak rozszyfrować. Zidentyfikował tylko jedną - obawę.

- Zapomnijmy na chwilę o małżeństwie - zaproponował - i skupmy się na tym, by lepiej się poznać, a nie ciągle spierać. Nie powinnaś się tak denerwować. To niezdrowe i dla ciebie, i dla dziecka.

- Chyba, mówiąc czysto teoretycznie, nie będziesz jednym z tych nadopiekuńczych ojców, którzy próbują zamknąć ciężarną kobietę w kokonie i każą jej tam siedzieć aż do porodu? - zapytała wyzywająco. - Cięża to nie choroba. Mam zamiar pracować aż do momentu, kiedy zawiozą mnie na salę porodową. - Znowu odezwała się w niej buntownicza natura.

- W rodzinie Sinclairów kobiety nigdy nie pracowały, nie pracują i nie będą pracować - obwieścił z namaszczaniem.

- Ale ja będę - rzuciła stanowczo.

Sin zdawał sobie sprawę, że w ciągu następnych siedmiu miesięcy zarówno jego, jak i Luccy czeka wiele zmian; zwłaszcza ona będzie się musiała przystosować do nowych zasad. Nie chciał jednak w tej chwili zaczynać kolejnej awantury.

Westchnął przeciągle.

- Jeśli nalegasz, będę nosił za tobą twój sprzęt fotograficzny.

- Sin, zdaje mi się, że nie bierzesz na poważnie moich słów - zawołała sfrustrowana.

- Oczywiście, że biorę - odparł natychmiast. - Twoje bagaże są na dole, w twoim pokoju?

- Skąd wiedzia...

Nie dokończyła. Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć w bezmiar jego bezczelności.

- Od jak dawna wiesz, że zatrzymałam się w tym hotelu? - zapytała wreszcie.

Sin uśmiechnął się szelmowsko.

- Uznałem, że ustalenie miejsca twojego pobytu jest moim obowiązkiem, kiedy dowiedziałem się, że nie mogę być pewny, czy pojawisz się na wspólnym lunchu. Rozkazałem pracownikom recepcji poinformować mnie bezzwłocznie, jeśli będziesz próbowała się wymeldować.

Luccy powinna była to przewidzieć. Przecież to Jacob Sinclair, właściciel tego hotelu!

- Co z twoimi bagażami, Luccy?

- Tak, stoją w moim pokoju - przyznała. - Ale... dokąd się wybieramy?

Sin otworzył drzwi i gestem ręki kazał jej wyjść na korytarz, po czym ruszył za nią.

- Najpierw weźmiemy twoje bagaże, a potem pojedziemy do domu - poinformował ją rzeczowo.

- Do twojego domu?

- Naturalnie - odparł.

- Ale myślałam, że...

- Że?

Potrząsnęła głową.

- Myślałam, że mieszkasz tutaj.

- W hotelu? - Sin uniósł brew. - Broń Boże.

- Ach tak. To znaczy, że mieszkasz... z dziadkiem?

Odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży, Luccy zaczęła się martwić o milion rzeczy, między innymi o to, czy jako samotna matka będzie mogła pracować, kiedy dziecko już się urodzi. Za co będzie żyć? Kto jej będzie pomagać? Nagle do akcji wkroczył Sin, uciśzył jej obawy natury materialnej, lecz w ich miejsce pojawiły się inne, nawet gorsze. Jedno było pewne - Luccy nie miała zamiaru mieszkać z dziadkiem Sina.

- Mam trzydzieści pięć lat, Luccy, a nie pięć - parsknął śmiechem. - Od ponad piętnastu lat mam własny dom.

Miała ochotę go udusić lub przynajmniej zetrzeć mu z twarzy ten jego irytujący uśmiešek. Z głową pełną czarnych myśli zjechała z nim na dół do swojego pokoju, skąd

Sin wziął jej dwie torby. W jednej były jej ubrania, a w drugiej aparat oraz drogi sprzęt fotograficzny.

- Epoka kamienia łupanego już dawno się skończyła - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Mężczyzna nie może siłą porywać kobiety.

Uraczył ją wyniosłym spojrzeniem.

- Ja ciebie nie porywam, Luccy. Jedyne niosę twoje bagaże.

Zacisnęła pięści.

- Mogę zadzwonić na policję.

- I co im powiesz? Że ukradłem ci aparat fotograficzny? Och, tak, na pewno ci uwierzą! - Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

Niestety, miał rację. Policja by jej nie uwierzyła. Miliarder ukradł aparat fotograficzny? Czysty absurd! Wyśmiano by ją również, gdyby powiedziała, że Sin ją porwał.

Co za koszmar! - pomyślała, czując, że jest już na skraju załamania nerwowego.

W głębi ducha wiedziała, że tak będzie... To jedyny możliwy scenariusz! Wiedziała to od momentu, gdy Sin dowiedział się, że Luccy nosi w brzuchu jego dziecko.

- Jestem pewny, że gdzieś tu musi być herbata.

Sin stał z głową wetkniętą w jedną z kuchennych szafek. Na razie bez powodzenia próbował odgrywać rolę gospodarza.

Kuchnia była wypucowana na wysoki połysk, tak samo jak cały dom. Było tu tak czysto, wręcz sterylne, że Luccy zastanawiała się, czy przy wejściu powinna zdjąć buty.

Była zdumiona, gdy Sin, zamiast zawieźć ją do jakiegoś luksusowego penthouse'u na Manhattanie, wywiózł ją swoim sportowym wozem poza Nowy Jork, na przedmieścia, do wielkiego jednopiętrowego domu, jakby żywcem przeniesionego z jakiegoś rancza. Posesja, na której rosły las oraz park, otoczona była wysokim murem i ogromnymi żelaznymi bramami bezpieczeństwa.

Wnętrze domu robiło wrażenie; sam hol był wielkości całego londyńskiego mieszkania Luccy. Podziwiała kremowe marmurowe podłogi oraz przepiękne, obite aksamitem meble. Obrazy ozdabiające ściany były bez wątpienia oryginałami - nawet tych kilka Monetów. Wielka świecąca czystością kuchnia była jakby żywcem wyjęta z luksusowego magazynu o wystroju wnętrza: na podłodze zielone i kremowe kafelki, kremowe me-



ble, rząd miedzianych patelni zawieszonych na ścianie oraz wielkie okno na całą szerokość ściany, przez które widać było las i pagórkowaty park. Luccy stała w progu, czując się jak Kopciuszek.

- Sam tu mieszkasz?

Jak na samotnego mężczyznę, dom był ogromny. Idealny dla rodziny... szczęśliwej rodziny. Sin przeszył ją wzrokiem.

- W całej rezydencji nie ma żadnej innej kobiety, jeśli o to pytasz - odparł. - I nigdy nie było - dodał, gdy nie wyglądała na przekonaną.

- Zawsze jest tu czysto jak w szpitalu? - zapytała, stawiając niepewnie stopy na kafelkach.

Sin wreszcie znalazł herbatę, po czym rozejrzał się dookoła. Rzadko tu bywał, dostrzegł jednak, że rzeczywiście panuje tu idealny porządek, wszystko lśni.

Spojrzał na Luccy, marszcząc czoło.

- Nie lubisz porządku?

- Oczywiście, że lubię... tyle że ja notorycznie jestem z nim na bakier.

Ach, tak, pomyślał Sin. Już zaczyna szukać powodów, dla których nie może z nim zamieszkać...

- Nie ma problemu - rzekł. Wyjął opakowanie płatków kukurydzianych z szafki i wysypał je na podłogę. Następnie wziął mleko w kartonie i rozlał kilka kropel na płatkach. - Mogę jeszcze upuścić na ziemię kilka jajek, jeśli dzięki temu poczujesz się tu bardziej jak w domu.

- Powiedziałam, że jestem bałaganiarą, a nie flejtuchem - zirytowała się.

Sięgnęła po zmiotkę, by posprzątać.

Sin oparł się o lodówkę i obserwował Luccy przy pracy.

- Chciałabyś zobaczyć mój gabinet, w którym pracuję, kiedy jestem w domu? - zapytał, gdy skończyła.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To jakaś aluzja erotyczna? Tak jak niektórzy pytają, czy kobieta chciałaby zobaczyć ich szkice albo rodzinne klejnoty?

Sin ucieszył się; byli razem w tym domu dopiero kilka minut, a już było ciekawie i zabawnie.

- A co byś powiedziała, gdyby to była aluzja?

- Powiedziałabym, że już widziałam twoje szkice... czy klejnoty!

Sin nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Bądź pewna, że ponownie je ujrzysz - obiecał.

Wbiła w niego wrogie spojrzenie.

- Tak uważasz?

- Tak, żyję taką nadzieją - odparł. - Niemniej moje zaproszenie nie miało żadnych podtekstów.

Udało mu się przetransportować Luccy do swego domu, nie napotykając z jej strony na zbyt wielki opór. Nie chciał przeciągać struny.

Luccy zmarszczyła czoło.

- Niby dlaczego miałabym chcieć zobaczyć twój gabinet?

- Po prostu chodź i rzuć na niego okiem, dobrze?

Ujął jej rękę i zaprowadził pod drzwi z tyłu domu.

Otworzył je. W przeciwieństwie do aseptycznej kuchni, w tym pomieszczeniu panował totalny chaos. Na wielkim dębowym biurku wałały się stosy papierów oraz stało kilkanaście kubków z niedopitą kawą. Kosz przy biurku pękał w szwach od śmieci. Szufłady i szafki były pootwierane, trzeba było uważać, by przechodząc przez gabinet nie zrobić sobie krzywdy.

- Co za bałagan! - zawołała.

Przypomniała sobie, że kiedy odwiedziła go w hotelu, również panował tam lekki rozgardiasz.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że moja samotnia spotkała się z twoją aprobatą. Wallace ma całkowity zakaz wstępu do tego pokoju pod groźbą utraty pewnej dosyć cennej części ciała.

Luccy domyśliła się, o co chodzi, i mimowolnie się uśmiechnęła.

- A kim jest Wallace?

- Wallace to mój... Ach, o wilku mowa. - W głębi korytarza ukazał się starszawy pan ubrany w czarne spodnie oraz czarną kamizelkę narzuconą na śnieżnobiałą koszulę. Pod szyją miał starannie zawiązany szary krawat.

- Panie Sin, znowu zaszczycił pan swą obecnością kuchnię - odezwał się starszy mężczyzna z wyraźnie angielskim akcentem oraz nutą dezaprobaty w głosie.

Sin puścił tę krytyczną uwagę mimo uszu.

- Wallace, podejdz tu i przywitaj się z Luccy Harper-O'Neill. - Mężczyzna spełnił życzenie swojego pana. - Luccy, oto Wallace.

- Miło mi, panie Wallace - powiedziała.

Uścisnęła jego dłoń. Od razu spodobały jej się jego błękitne oczy osadzone w pomarszczonej mądrej twarzy.

- Wallace upiera się, by się do niego zwracać per „Wallace”, bez żadnego pana. Podobno tak nakazuje angielska tradycja, jeśli chodzi o lokajów.

Luccy uniosła brwi. Była zaskoczona.

- Jesteś lokajem?

- Swą rolę bardziej postrzegam w kategoriach niańki, panno Harper-O'Neill - odrzekł Wallace cierpkim tonem. - Pan Sin szefuje gigantycznej firmie, lecz śmiem twierdzić, że bez mojej skromnej pomocy nie byłby w stanie nawet znaleźć czystej koszuli, nie wspominając o spożywaniu posiłków.

- Tak to się kończy, kiedy twój lokaj zna cię, odkąd miałeś dwa lata. Całkowity brak szacunku - rzekł Sin pogodnie.

Luccy uśmiechnęła się, urzeczona wyczuwalną sympatią i zażyłością pomiędzy tymi dwoma mężczyznami.

Sin skrycie cieszył się, że Wallace przypadł do gustu Luccy. Być może przekonanie jej, by tu została, nie będzie aż tak nierealnym zadaniem?

- Zaszczyciłem swą obecnością twą szanowną kuchnię - zwrócił się do Wallace'a - ponieważ chciałem zaparzyć pannie Harper-O'Neill filiżankę herbaty.

- Doprawdy? - zapytał lokaj. - Proszę mi wierzyć, będzie pani o wiele bezpieczniejsza, jeśli to ja przygotuję herbatę. Pan Sin słynie z tego, że nawet woda, którą zagotował, ma dziwaczny smak.

- Tamtego dnia coś akurat było nie tak z rurami - zaprotestował Sin.

- Och, naturalnie, panie Sin - mruknął Wallace. - Proszę zaprowadzić pannę Harper-O'Neill na taras. Za chwilę podam herbatę.

Sin widział, że Luccy nadal jest pod wrażeniem zachowania Wallace'a, a mówiąc dokładniej - jego jawnego braku szacunku dla swojego pana. Sin, znając go od trzydziestu dwóch lat, postrzegał starszka bardziej jako członka rodziny niż służącego. Wiedział, że to działa również w drugą stronę: ród Sinclairów był rodziną Wallace'a.

- Luccy?

- Och, przepraszam, zamyśliłam się - odparła. - Z miłą chęcią napiję się herbaty na tarasie, dziękuję.

- Wallace, przynieś również kilka swoich biszkoptów domowej roboty - poprosił Sin. - Aha, dopilnuj, żeby mleko było chude, a nie tłuste. Czegoś jeszcze sobie życzysz, Luccy?

- Nie mam już nic do dodania - warknęła.

- Co tym razem zrobiłem nie tak? - zapytał Sin, kiedy usiedli przy stole na zacienionym tarasie. Widok był zachwycający, a powietrze ciepłe, a jednocześnie rześkie.

Jej oczy zabłysły jak dwa szafiry.

- Będziesz jednym z tych nadopiekuńczych tatusiów!

Wzruszył ramionami.

- Po prostu pomyślałem sobie, że powinnaś się zdrowo odżywiać.

- Sama potrafię o siebie zadbać, Sin - zapewniła go z ogniem. - Już wspominałam, że nie lubię, kiedy ktoś mną rządzi.

- Nawet dla twojego dobra?

- Nawet!

Sin rozparł się w krzesło i spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Coś mi się zdaje, że próbujesz wywołać kolejną kłótnię.

Może miał rację. Odkąd weszła do tego domu, a szczególnie odkąd poznała Wallace'a, ukazała się jej nagle inna twarz Sina. Za nic w świecie nie chciała go polubić! A tym bardziej się w nim zakochać!

Była tu tylko dlatego, że spodziewała się dziecka. Sinowi zależy na dziecku, a nie na mnie, przypomniała sobie przytomnie.

- Nieważne. - Machnęła ręką. - Jestem pewna, że herbata Wallace'a będzie wyborna. - Teraz już wiedziała, że czystość i porządek królujące w tym domu to zasługa lokaja. - Od dawna tu mieszkasz?

Twarz Sina była nieprzeniknioną maską.

- Od kilku lat. Zmęczyło mnie życie w mieście.

Luccy skinęła głową.

- Tutaj jest szalenie spokojnie. - Często marzyła o tym, aby wyprowadzić się kiedyś z hałaśliwego, nieznośnego na dłuższą metę Londynu.

- Lubię to miejsce - wyznał. - Chcę jednak sprzedać ten dom i kupić inny. Albo w Stanach, albo w Anglii. Decyzja należy do ciebie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Sin...

- Słucham, Luccy?

To wszystko działo się zbyt szybko!

Ledwie przywykła do myśli, że będzie miała z tym mężczyzną dziecko, a on już planuje ich wspólną przyszłość!

- Sin, potrzebuję czasu. Nie możesz mnie poganiać i skłaniać do podejmowania niekorzystnych dla mnie decyzji - powiedziała najbardziej poważnym i stanowczym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

- Oczywiście, rozumiem. Mamy jeszcze... ponad sześć miesięcy, by wybrać miejsce, w którym zamieszkamy. Co do jednej rzeczy jestem już jednak stuprocentowo pewny, Luccy - wyjął. Nachylił się w jej kierunku i zajrzał głęboko w jej oczy. - Zanim urodzisz dziecko, musisz zostać moją żoną.

Spoglądając w jego błyszczące, srebrnoszare oczy, Luccy wiedziała, że Sin mówi śmiertelnie poważnie

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wiedziałaś, że nie będę się z tobą kłócić w obecności Wallace'a - zawołała, roz-wścieczona. - To było podłe!

Sin z przyjemnością patrzył na jej zarumienione policzki oraz błyszczące błękitne oczy.

- Gdyby Wallace'a nie było z nami w tamtym momencie, to proszę, powiedz, jak miałbym mu kazać przygotować dla ciebie pokój? - zauważył sensownie.

Spokojnie poczekał, aż wypiją herbatę i zjedzą pyszne ciastka autorstwa Wallace'a, i dopiero potem wystosował wspomnianą prośbę do lokaja. Podczas delektowania się po-częstunkiem Luccy wyraźnie się odprężyła. Dzięki cichej umowie rozmawiali jedynie na mało kontrowersyjne tematy. Jednak to zawieszenie broni ewidentnie było już teraz prze-szłością.

- Mogłabyś przynajmniej okazać mi wdzięczność za to, że nie kazałem ci zamiesz-kać razem ze mną w moim pokoju - rzekł z udawaną pretensją.

- Ani mi się śni. Przecież, tak naprawdę, w ogóle nie powinno mnie tu być - zawo-łała oburzona.

Sin uśmiechnął się w zwolnionym tempie.

- Wyglądasz pięknie, kiedy się złościś.

- Litości - skrzywiła się. - Ten tekst jest taki ograny. Nie wierzę, że w ogóle po niego sięgnąłeś.

Jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Ja też nie - przyznał. - Aczkolwiek nie przesadzam ani odrobinę, kiedy mówię, że jesteś bardzo piękna - wyznał zmysłowym tonem. - A w ciąży jeszcze bardziej niż wcze-śniej.

Luccy wbrew sobie poczuła przyjemny dreszcz wywołany jego komplementem.

Podziwiała, jak kruczoczarne włosy na jego głowie i rękach błyszczą w słońcu. Je-go nieprzeciętna aparycja nadal robiła na niej dokładnie takie samo wrażenie, jak w mo-mencie, kiedy go po raz pierwszy ujrzała.

Boże, muszę się od niego choć na chwilę uwolnić! - zawołała rozpaczliwie w myślach. Potrzebowała czasu oraz odosobnienia, aby wszystko poukładać sobie w głowie. Miała wrażenie, że w ciągu ostatnich kilku godzin straciła kontrolę nad swoim życiem. To było wbrew jej niezależnej naturze.

Wszelkie jej procesy myślowe były brutalnie przerywane przez wspomnienia; patrząc na Sina, przypomiwała sobie w najdrobniejszych szczegółach ich wspólną noc. Natychmiast czuła dziwną, dziką tęsknotę za tym, by powtórzyć tamto wstrząsające przeżycie.

Luccy z niezadowoleniem zauważyła, że Sin uwodził ją samą swoją obecnością.

- Nie masz jakichś ważnych zajęć? Nie musisz tu ze mną siedzieć - zasugerowała mało subtelnie.

Sin, widząc zmarszczone czoło Luccy i jej znowu smutne usta, postanowił nie przeciągać struny.

- Tak, za kilka godzin muszę się pojawić w swoim biurze - oświadczył.

- Cieszę się - wyznała szczerze.

Luccy ewidentnie chciała od niego odetchnąć. Musiał jej na to pozwolić. Bał się jednak, że w międzyczasie odbuduje swój mur, który on częściowo już zburzył.

Skinął głową.

- Posiedź sobie tutaj, odpręż się albo idź popływaj w basenie. Spotkamy się później.

- Na tyle późno, że już nie zdążę złapać żadnego samolotu do Anglii, tak?

Westchnął, poirytowany.

- Nawet jeśli, to co z tego? Czy naprawdę tak cierpisz, będąc tutaj? W tej chwili proszę cię jedynie o odrobinę twojego czasu. Chcę, abyśmy się lepiej poznali, zanim podejmiemy decyzję dotyczącą naszej przyszłości - wyjaśnił.

- Nic się nie zmieni, Sin - odparła oziębło. - Moglibyśmy spędzić ze sobą tysiąc lat, a ty i tak nie uwierzyłybyś, że dwa miesiące temu wcale nie uwiodłam cię celowo, by sprytnie przedłużyć kontrakt z twoją firmą.

- Tamtej nocy byłem Sinem - powiedział z żarem. - A ty uwiodłaś Jacoba Sinclaira Trzeciego!

- Sin. Jacob Sinclair numer trzy. - Wzruszyła ramionami. - To jedna i ta sama osoba.

- Pragnę cię poinformować, że jednak nie - wycodził.

- Ja nie dostrzegam żadnej różnicy.

Sin uważał, że Luccy nie chce dostrzec różnicy. Z czasem jednak nie będzie miała wyboru i wszystko zrozumie.

Wstał z krzesła.

- W salonie znajdziesz mnóstwo książek. Z tyłu domu jest basen i jacuzzi. Nie jestem jednak pewny, czy powinnaś korzystać z jacuzzi - dodał, marszcząc nos. - Słyszałem, że ciężarne kobiety nie powinny korzystać z takich kąpieli.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Tylko wtedy, kiedy włączony jest hydromasaż.

- Ach, tak... Mimo wszystko, może i tak nie powinnaś.

- Jestem na tyle dorosła, by sama podejmować tak ważne decyzje, Sin!

Miała rację. Przypomniawszy sobie, jak odmówiła napicia się choćby kropli alkoholu. Jasne było, że Luccy dba o swoje dziecko. Powinien przestać ją instruować.

- Zawołaj Wallace'a, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dobrze?

- Ale nie mam prawa wstępu do jego kuchni, tak? - zapytała z ciekawości.

- To się odnosi jedynie do mnie - wyjaśnił. - Jestem pewny, że ty będziesz tam mile widziana. Zapewniam cię, że pomimo swego wieku, Wallace nadal jest wrażliwy na wdzięki pięknej niewiasty. Moja matka potrafiła owinać go sobie wokół małego palca.

Zatrzymał się przy krześle Luccy, nachylił się i pocałował ją lekko w usta.

Luccy była zupełnie nieprzygotowana na ten pocałunek. Jej reakcja była instynktowna - przyjęła jego usta z rozkoszą. Sin położył dłoń na jej karku, aby mu się nie wytknęła.

Po kilku - a może kilkunastu? - minutach Sin niechętnie wyprostował się i spojrzał na zmieszaną twarz Luccy.

- Nie będzie mnie zaledwie kilka godzin - obiecał szeptem.

Nie miał najmniejszej ochoty wychodzić. Nigdy wcześniej nie pozwolił żadnej kobiecie zakłócać sobie pracy - to były dwie zupełnie oddzielne sfery. Od dwóch miesięcy



jednak natarczywe myśli o Luccy wytrącały go z równowagi i uniemożliwiały koncentrację na obowiązkach.

Weź się w garść, chłopie, skarcił się w myślach. I zejdz na ziemię. Luccy bez ogródek powiedziała, że męczy ją twoje towarzystwo.

- Dasz sobie radę? - zapytał z troską w głosie.

- Oczywiście. Poza tym przecież nie będę sama w domu, prawda? - Zerknęła na Wallace'a, który akurat wszedł na taras, żeby pozbierać naczynia. - Sin, nie ucieknę stąd bez uprzedzenia, jeśli to cię dręczy - powiedziała. - Poza tym wiesz przecież, gdzie pracuję.

Ufał Luccy na tyle, by uwierzyć w jej zapewnienie. Ociągał się z odejściem z zupełnie innego powodu. Jego pociąg fizyczny do tej kobiety był potężny - silniejszy od niego. Jednocześnie Sin odczuwał potrzebę roztaczania nad nią opieki, ponieważ nosiła jego dziecko.

- Sin, czy możesz wreszcie pójść do pracy? - zapytała Luccy, chichocząc delikatnie. - Naprawdę nie potrzebuję niańki.

- Jestem w pełni świadomy faktu, że jesteś dorosłą kobietą.

- W takim razie traktuj mnie odpowiednio.

Skinął głową.

- Wrócę wcześniej, niż zamierzałem. - Odwrócił się na pięcie i zniknął we wnętrzu domu.

O co mu chodziło? - zapytała siebie w duchu Luccy.

Może Sina dopadł stres związany z dzieleniem z nią przestrzeni życiowej? Przecież dla niego to również była kompletna nowość, tak jak dla niej.

Niepotrzebnie się jednak martwił. Luccy zamierzała tu zostać jedynie do czasu, aż udowodni Sinowi, że potrafi sama o siebie zadbać.

- Co do... Sin, do diabła, prawie dostałam przez ciebie zawału! - zawołała.

Siedziała w jacuzzi, przy wyłączonym hydromasażu. Odwróciła się gwałtownie i zgromiła go wzrokiem, jednocześnie odpychając jego ręce, które zniemacka położył pod wodą na jej piersiach.

Sin spojrział na nią bez wyrzutów sumienia, z rękawów jego koszuli kapiała woda.

Wrócił do domu zaledwie kilka minut temu. Od Wallace'a dowiedział się, że Luccy jest na zewnątrz i zażywa relaksującej kąpieli w jacuzzi.

Obserwował ją z ukrycia przez kilka minut. Leżała z zamkniętymi oczami, jej usta układały się w łagodny uśmiech; najwyraźniej jej myśli krążyły wokół czegoś bardzo przyjemnego.

Stał i marzył tylko o jednej rzeczy: o kochaniu się z nią. Wyglądała tak pięknie i kusząco; wieczorne słońce ozłacało jej alabastrową skórę, czarne włosy miała upięte wysoko, eksponując łabędią szyję. Koszulka, którą miała na sobie, była mokra i przywierała do jej ciała.

Zakradł się do wanny, następnie położył dłonie na jej piersiach, a ustami przyssał się do długiej delikatnej szyi.

- Mogłeś przynajmniej jakoś mnie ostrzec, że tu jesteś - powiedziała z pretensją.

Jej policzki oblewał rumieniec. Czowała, że jej piersi były rozbudzone przez nagły dotyk Sina.

- Czyli, dajmy na to, chrząknąć? - zapytał, rozpinając swoją koszulę.

- Coś w tym stylu. Chwileczkę, co ty wyprawiasz? - Sin skończył rozpinąć koszulę, po czym zdjął ją i rzucił na drewnianą podłogę.

- Pomyślałem, że się do ciebie przyłączę - szepnął, ściągnąwszy buty i skarpetki.

- Ale... ale nie możesz, Sin! - zaprotestowała panicznie, kiedy Sin zdjął spodnie i stał teraz w samych obcisłych bokserkach.

Zamarł z kciukami wsadzonymi pod gumkę bokserek.

- Dlaczego nie mogę?

Z miliona powodów, pomyślała Luccy. Głównym był ten, że nie miała w zwyczaju kapać się z nagimi mężczyznami!

- Posłuchaj, ja już wyjdę, a ty...

- Jeśli to sprawi, że poczujesz się bardziej komfortowo, pozostanę w bokserkach - powiedział miękki głosem.

- To nie zrobi różnicy - odparła. Po chwili mocno tego pożałowała. - To nie była zachęta do tego, żebyś je ściągnął - jęknęła cicho, kiedy Sin stanął przed nią w stroju Adama.

O, Boże...

On jest piękny, pomyślała. Absolutnie męski i absolutnie piękny.

Kruczoczarne włosy dotykały jego szerokich ramion olimpijskiego pływaka, jego twarz w popołudniowym słońcu wyglądała niczym wyrzeźbiona z brązu. Muskularny tors, twardy niczym mur, płaski brzuch, uda silne i umięśnione, pokryte ciemnym meszkiem. Pomiedzy nimi jego imponująca męskość przyprawiająca o natychmiastową gorączkę. Nawet jego stopy były piękne.

W ciągu ostatnich kilku lat Luccy pracowała z wieloma modelami męskimi, którzy pozowali przed jej obiektywem zarówno w ubraniu, jak i w negliżu, lecz żaden z nich nie równał się z Sinem.

- Mogę już wejść, czy chcesz jeszcze trochę popatrzeć? - zapytał, wyraźnie rozba-  
wiony.

Wzrok Luccy powrócił na jego przystojną twarz.

- Poprzednim razem... nie miałam okazji... rzucić okiem... - wyjąkała zakłopotana.

- W takim razie, śmiało, postoję dłużej - odrzekł. Luccy natychmiast oderwała wzrok od jego pobudzonego ciała.

- Nie bądź śmieszny, Sin. - Nadal patrzyła gdzieś w bok, poczuła jednak, że Sin wszedł do jacuzzi, wywołując mały sztorm. Usiadł obok niej, ocierając się udem o jej udo. - Powinnam już wyjść...

- Zostań - bardziej rozkazał, niż poprosił. Objął ją swym potężnym ramieniem. -  
Tęskniłaś za mną?

Znowu to samo: czując jego ciepło, jego dotyk, Luccy natychmiast traciła zdolność trzeźwego myślenia.

- Przecież nie było cię tylko kilka godzin - odpowiedziała.

A jednak rzeczywiście tęskniła za nim. Bez Sina dom wydawał się pusty i smutny. Luccy prędzej jednak odgryzłaby sobie język, niż mu to powiedziała.

- A ja tęskniłem - wyznał. - Myślałaś o mnie podczas mojej nieobecności?

- Oczywiście, że nie. - Odwróciła się gwałtownie, by spojrzeć na niego, lecz od razu tego pożałowała. Jej twarz bowiem znalazła się tak blisko jego twarzy, że czuła na ustach jego oddech, widziała szczegóły jego srebrnoszarych oczu.

Sin nigdy nie mieszkał z żadną ze swoich kobiet. Nie było takiej potrzeby. Jeśli chciał spędzić z którąś upojną noc, miał do dyspozycji penthouse w każdym z hoteli Sinclair, rozsianych po całym globie.

Położył dłoń na jej udzie i zaczął je gładzić. Po chwili zaczął śmieiej eksplorować jej idealne ciało: przeniósł dłoń na jej biodro, dotykając koronkowej bielizny, następnie poczuł ciepło jej brzucha. Dostrzegł, że oczy Luccy zachodzą mgiełką, a usta się rozchylają. Dotknął jej piersi przez mokry materiał koszulki. Luccy jęknęła cicho.

- A teraz już o mnie myślisz, prawda? - szepnął niskim głosem. - Wyobrażasz sobie, jak by to było, gdybym dotknął cię gdzie indziej...

- Nie rób tego, Sin - poprosiła ledwie słyszalnym szeptem.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ nie będę kolejną panienką, którą uwiodłeś w tym jacuzzi - wygarnęła.

- Skąd pomysł, że były tu przed tobą inne?

- Znalazłam kostium w przebieralni - wyjaśniła. - Góra miała rozmiar 36C.

- A ty jaki masz?

- W tej chwili? 32D. Ale to się zmienia z każdym miesiącem - dodała.

Sin spojrzał na jej biust z błyskiem w oku.

- Mnie to nie przeszkadza. Bynajmniej...

- Sin...

- Kostium, który znalazłaś w przebieralni, należy do mojej matki - poinformował ją z powagą.

Luccy zamrugęła.

- Do twojej matki?

Był tak blisko niej, że widział granatowe plamki w jej błękitnych oczach.

- Moja matka używa go, ilekroć przyjeżdża do mnie z wizytą. A jeśli chodzi o „panienki”, nigdy nie przyprowadzam tu żadnych kobiet, Luccy.

- Zrobiłeś dla mnie wyjątek?

- Tak, bo jesteś wyjątkowa - szepnął, pieszcząc ustami jej ucho.

- Naprawdę?

- Och, tak - potwierdził Sin. - Jesteś matką mojego dziecka... i będziesz matką naszych kolejnych dzieci... oraz moją przyszłą żoną.

Ten komentarz był dla Luccy jak uderzenie obuchem w głowę. Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Łapy precz! - wrzasnęła.

Wstała i ruszyła w kierunku schodków, aby wyjść. Nic jej nie obchodziło, że Sin widzi teraz jej piersi prześwitujące przez moką koszulkę. I tak przecież już dokładnie poznał jej anatomie.

- Dlaczego, do diabła?! - warknął.

- Bo nie będę twoją żoną! - rzuciła gniewnie.

- Ależ będziesz...

- Nie, nie będę! - Odwróciła się do niego. Czowała w piersi płomień furii, ledwie była w stanie złapać oddech. - Zgodziłam się tu przyjechać tylko po to, żebyśmy przedyskutowali przyszłość naszego dziecka. Dałam ci jasno do zrozumienia, że nie wyjdę za ciebie, a już na pewno nie będę miała z tobą kolejnych dzieci!

Sin zacisnął zęby.

- Ja z kolei dałem ci do zrozumienia - wycedził - że to jest jedyne wyjście! Nasze dziecko będzie miało oboje rodziców. Nic innego nie wchodzi w rachubę!

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie.

- Jakie masz zatem propozycje? No, zamieniam się w słuch, Luccy.

- Nie wiem. - W jej oczach zaśniły łzy. - Wiem tylko, że nie mogę poślubić mężczyzny, tylko dlatego że jestem z nim w ciąży.

Sin skinął głową.

- Bo twoja siostra tak postąpiła i jej małżeństwo okazało się katastrofą?

- Między innymi - przyznała. - Teraz Abby i Rory żywią do siebie wyłącznie niechęć.

- Boisz się, że nas czeka to samo?

- Owszem. Skoro teraz mnie nawet nie lubisz, to za osiem lat nie będziesz w stanie spojrzeć na mnie bez nienawiści czy odrazy.

- Już powiedziałem, że cię lubię, Luccy - przypomniał jej.

Luccy popatrzyła na niego z bezdennym smutkiem.

- Wiem... ale miałeś na myśli tylko to, że pociągam cię fizycznie.

Wzruszył obnażonymi ramionami.

- Od tego można zacząć... - rzekł.

- I na tym skończyć!

- Mamy co najmniej jedną przewagę nad twoją siostrą i jej mężem.

Luccy spojrzała na niego czujnie.

- To znaczy?

- Ty wyjdiesz za miliardera.

- Sin, nawet nie waż się znowu oskarżać mnie o to, że kierowały mną pobudki natury materialnej. - Miała już tego serdecznie dość. - Widziałam, jak bogaci faceci traktują swoje żony. Nie mam zamiaru wyjść za ciebie i skończyć jako...

- Jako co?

- Jakieś trofeum, które ustawisz sobie nad kominkiem. Siedziałabym zamknięta w czterech ścianach, podczas gdy ty dzień w dzień zostawałbyś „dłużej w pracy”, a w rzeczywistości zabawiał się z kochankami w penthousie w twoim hotelu!

Całkiem trafna diagnoza mojego dotychczasowego życia, pomyślał Sin. Ale przecież do tej pory był kawalerem. Kiedy poślubi Luccy, wszystko się zmieni.

- Żądasz ode mnie wierności? - zapytał miękkiem głosem.

- Nie o to mi chodzi - zawołała poirytowana. - Dlaczego do ciebie nie dociera, że nie chcę zostać twoją żoną? Nie ma na to najmniejszych szans. Wybij to sobie wreszcie z głowy.

Luccy wyszła z wanny, zarzuciła na siebie szlafrok i pomaszerowała z powrotem do domu z wysoko podniesioną głową.

Sin zacisnął pięści.

Co za twarda sztuka, pomyślał z frustracją. Wiedział jednak, że uda mu się ją złamać. Potrzebował tylko trochę więcej czasu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyglądasz dziś nieziemsko pięknie...

Przeszedł ją lekki dreszcz, kiedy Sin skomplementował jej wygląd tym swoim zmysłowym, uwodzicielskim tonem. Miała na sobie ciemnogrnatową sukienkę do kolan i rozpuszczone włosy.

Usiadła przy stoliku na tarasie. Spojrzała na Sina z jawną niechęcią, chcąc ukryć reakcję swojego ciała na jego pochlebstwo. Sin pił wino, na nią natomiast czekała szklanka gazowanej wody.

Była zaskoczona, że po ich kolejnej utarczce słownej w jacuzzi Sin przywitał ją miłym słowem.

- Dziękuję - odparła beznamiętnie.

Musiała przyznać, że on również wyglądał zabójczo przystojnie. Miał na sobie czarny smoking i śnieżnobiałą koszulę. Z trudem zmuszała się do tego, by co chwila na niego nie spoglądać. Odsunęła nieco krzesło. Wiedziała bowiem, że pod tym eleganckim strojem kryje się ten sam groźny, drapieżny mężczyzna.

- Sin, nadal nie doszliśmy do porozumienia, jeśli chodzi o przyszłość.

- Nie teraz, Luccy - przerwał jej stanowczo. - Przez chwilę rozkoszujmy się spokojem oraz pięknem tego wieczoru, dobrze?

Nie, niedobrze, odparła w duchu. W jego towarzystwie nie była w stanie nawet myśleć. Spokój w jego obecności był rzeczą zupełnie nierealną.

Czuła, jak powietrze między nimi dosłownie iskrzy, nabrzmiało od pożądania. Ledwie mogła złapać oddech. Próbowwała wymyślić jakiś neutralny temat rozmowy, lecz bezskutecznie.

Nagle wyprostowała się w krześle. Jej serce zabiło bojowo. Musi skończyć z tym wszystkim. Musi uciec daleko od niego.

- Sin, postanowiłam, że będzie dla nas obojga najlepiej, jeśli jutro odleczę do Anglii.

Sin westchnął przeciągle. Wiedziała, że to było ostatnie zdanie, jakie chciał usłyszeć teraz z jej ust.

- Wolałbym nadal rozmawiać na temat twojego piękna, a nie... tego - skrzywił się z niesmakiem.

- Co miałyby na celu analiza mojej urody? - zapytała z ciekawości.

- Słucham?

- Sin, już raz nabrałam się na twoje teksty i bezmyślnie dałam ci się uwieść.

- Coś ci się pomyliło, moja droga - warknął.

Nagle wieczór przestał być spokojny i łagodny. Luccy dostrzegła tylko ciemniejące niebo za plecami Sina.

- Nic mi się nie pomyliło, Sin.

Sin gniewnie zmrużył oczy.

- Pamiętam doskonale, że tamtej nocy tak samo straciłaś nad sobą panowanie jak ja. Pamiętam dokładnie każdy twój dziki...

Nagle jej policzki oblał rumieniec.

- Mógłbyś mieć choć na tyle kultury - przerwała mu - żeby nie wypominać kobiecie jej zachowania w czasie intymnych zbliżeń.

Zgodził się z nią w myślach. Jego mama, typowa kobieta z Południa, byłaby zniechęcona jego komentarzami. Problem w tym, że Luccy coraz bardziej irytowała go wypieraniem się faktów.

Zrobił głęboki wdech.

- Co kazałaś Wallace'owi przygotować nam dzisiaj na kolację?

Luccy z ulgą przywitała zmianę tematu.

- Nie miałam nic do gadania. Wallace stwierdził, że moja wizyta w tym domu to idealna okazja do przygotowania tradycyjnego, wyspiarskiego posiłku: pieczeni wołowej z warzywami. Nie przepadam za tak ciężkostrawnym jedzeniem, ale nie chciałam mu sprawić przykrości.

- Szkoda, że nie dbasz tak o moje uczucia - rzucił z przekąsem.

- Sin...

- Och, wiem, wiem. Wybacz. Nie powinienem był tego mówić.

- Nie, nie powinieneś - zgodziła się. Przymknęła powieki i zaczerpnęła oddechu. -

Sin, czuję, że nie starczy mi na to sił.



- To tylko kolacja. Nie musisz wszystkiego zjadać - uspokoił ją.

- Nie to miałam na myśli. Nie mogę dłużej znieść tej sytuacji. Tego... - zabrakło jej słów, by opisać wiernie katusze, które przeżywała. - To jest takie destrukcyjne! Nie potrafimy odbyć nawet krótkiej rozmowy bez kłócenia się i ubliżania sobie.

- Spróbujmy zatem porozmawiać o, dajmy na to, pogodzie - zażartował cynicznie.

- O pogodę też bylibyśmy w stanie się posprzeczać - westchnęła.

Przyjrzał jej się dokładnie. Jej blade, nieco zapadnięte policzki były dowodem na to, że ta sytuacja rzeczywiście sporo ją kosztuje.

Miał ochotę pogłodzić jej twarz, poczuć zapach jej włosów, przytulić ją.

- Ja pragnę ciebie, a ty mnie, Luccy. To proste. Lecz również, o dziwo, skomplikowane - stwierdził przekonany, że trafił w sedno.

Uważał, że to się daje między nimi wyczuć, niemal dotknąć - to przyciąganie, wiążącą w powietrzu żądzę, głód. Dlaczego nie mogą po prostu zanurzyć się w rozkoszy, zapomnieć o wszystkim, co ich dzieli?

Luccy poczuła na sobie spojrzenie Sina. Zrobiło jej się gorąco. Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Tak, to skomplikowane. I zbyt trudne.

- Ale dlaczego?

- Bo... bo tak - odparła bezsilnie. - Nie widzisz tego? Nie czujesz?

- Luccy, w tej chwili czuję i widzę jedynie ciebie. - Podszedł do niej bliżej. Poczowała jego oddech na policzku. - Luccy, wszystko.

- Jak?

- Ciesząc się tym, co nam wychodzi...

- Seksem? - zapytała.

Jego twarz spochmurniała.

- Jeśli takim mianem chcesz to określić.

- A niby jakim innym? - odparła zmęczonym tonem, robiąc krok do tyłu. - Wallace pewnie czeka już na nas z kolacją.

- Nie martw się. Wallace jest cierpliwy. - Po jego twarzy przebiegł skurcz. - Luccy, to seksualne napięcie, jeśli tak chcesz to nazwać, które jest pomiędzy nami... a którego nie chcesz rozładować, jest źródłem naszych problemów.

- Zatem proponujesz, żebyśmy się ze sobą przespali, a potem będzie wszystko pięknie, tak? - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Spójrz na pozytywną stronę tej sytuacji: przynajmniej teraz nie możesz zajść w ciążę.

Luccy nie mogła uwierzyć, że to powiedział. Poczowała się uprzedmiotowiona i zbrukana.

- Nigdy nie wybaczę ci tego komentarza. - Miała ochotę go zamordować. A jeszcze lepiej: zapomnieć o jego istnieniu, ponieważ nie zasługiwał nawet na to, by go tknęła. - Przekaż Wallace'owi, że nie stawię się na kolacji.

- Jeśli chcesz, nie będę ci towarzyszył przy stole.

- I tak nie byłabym w stanie niczego przełknąć - odparła.

Ujrzał w jej oczach łzy. Nagle odwróciła się na pięcie i wbiegła z powrotem do domu. Sin zaklął pod nosem.

Tym razem naprawdę nie chciał się z nią ani kłócić, ani doprowadzić jej do płaczu. Zatopił się w ponurych myślach.

Kilka godzin później Sin stał na spowitym w ciemności tarasie. Wpatrywał się w horyzont: bezkresne łąki i lasy skąpane teraz w srebrnym świetle księżyca. Żałował, że rzucił palenie cygar. Może teraz ukołoby to trochę jego nerwy?

Kolacja była niewysłowioną męką. Wallace wprost promieniował niezadowoleniem i dezaprobatą; wiedział, że to wina Sina, że panna Harper-O'Neill nie chciała im towarzyszyć podczas posiłku. Sin kolejny raz docenił szósty zmysł starszego mężczyzny - lokaj zdawał się wiedzieć o wszystkim, co ma miejsce w domu, zupełnie jakby był z nim w jakiś przedziwny sposób połączony czy zrośnięty.

Teraz było już grubo po północy. Luccy pewnie od kilku godzin spała. Sinowi nie pozwalał położyć się do łóżka dziwny niepokój i napięcie, które czuł w całym ciele.

Nie mógłby zasnąć ze świadomością, że trochę dalej, w innym pokoju, śpi Luccy.

Nie mógł zapomnieć widoku łez w jej oczach.

- Panie Sin?

Odwrócił się i ujrzał Wallace'a.

- Tak?

Wyraz twarzy starszka był nieco mniej surowy niż podczas kolacji.

- Pomyślałem, że zechciałby pan wiedzieć, że panna Harper-O'Neill kilka minut temu zaszczyliła swą obecnością kuchnię. Miała ochotę napić się czegoś gorącego.

Luccy jeszcze nie śpi? - zdziwił się Sin.

Przyjrzał się uważnie lokajowi. Wallace wiedział, że jego pan nie ma w zwyczaju przyprowadzać tutaj kobiet. Zapewne zachodził w głowę, dlaczego Sin zrobił wyjątek dla Luccy.

- Naprawdę? - zapytał.

Wallace przytaknął.

- Zdaje się, że panna Harper-O'Neill... płakała - powiedział ostrożnie.

Nigdy wcześniej nie przekazywał Sinowi podobnych wieści.

Sin chwycił oddech.

- Wallace, powiedz, co byś zrobił, wiedząc, że zachowałeś się jak skończony drań wobec kobiety, która... - Urwał. Luccy nie chciałyby, żeby Wallace, lub ktokolwiek inny, dowiedział się o jej ciąży.

- Jestem pewny, panie Sin, że doskonale pan wie, że mile widziane byłyby szczerze przeprosiny. Dżentelmen nie powinien zachowywać się jak drań w stosunku do kobiet, zwłaszcza tych, które gości w swoim domu, a tym bardziej tak urokliwych, jak panna Harper-O'Neill.

Sin nie był zaskoczony, że Luccy oczarowała Wallace'a; zdawała się czarować każdego mężczyznę, którego spotykała na swojej drodze, bez względu na wiek. Pewnie nawet jego dziadek...

Boże, ja zaczynam nawet myśleć jak drań! - przeraził się Sin.

- Nawet gdyby część ciebie czuła, że nie zrobiłeś nic złego?

- Kobiety są wrażliwsze niż mężczyźni, panie Sin. Łatwo jest je urazić byle błahostką. Należy jednak przeproszać w każdych okolicznościach - rzekł Wallace.

- Od kiedy jesteś takim specem od kobiet, co, Wallace? - zapytał Sin nieco rozba-  
wiony i mocno zdziwiony. Wallace pracował u Sinclairów już ponad trzydzieści lat, a  
Sin nigdy nie słyszał, by w jego życiu w tym czasie była jakaś kobieta.

- Być może wiedzę tę czerpałem z obserwowania, jak pana ojciec zachowywał się  
względem pana matki.

- Doprawdy?

- Tak, panie Sin - odparł z uśmiechem.

Sin uśmiechnął się do lokaja.

- Dziękuję, Wallace. Chyba masz rację. Jak zwykle.

Mężczyzna uklonił się.

- Jeśli mogę jeszcze czymś panu służyć...

Twarz Sina wykrzywił grymas.

- Owszem. Przydałby mi się pistolet.

- Panie Sin, z doświadczenia wiem, że przeprosiny prosto z serca są o wiele bar-  
dziej skuteczne.

Sin uśmiechnął się.

- A jeśli w tym przypadku nie poskutkują?

Wallace wzruszył ramionami.

- Wtedy przynajmniej człowiek nie ma wyrzutów sumienia. Wie, że próbował. Ży-  
czę panu dobrej nocy, panie Sin.

- Nawzajem, Wallace.

Czy Luccy w ogóle wysłucha jego przeprosin? Pewnie nie. Przynajmniej, tak jak  
powiedział Wallace, będzie miał świadomość, że spróbował.

- Chwileczkę - rzekła Luccy, kiedy ktoś zapukał lekko do drzwi jej pokoju.

Była pewna, że to Wallace. Może przyszedł życzyć jej dobrej nocy lub zapytać,  
czy czegoś nie potrzebuje? Zapaliła lampkę na stoliku przy łóżku i zarzuciła szlafrok na  
brzoskwiniową koszulkę nocną. Podeszła do drzwi, uchyliła je i stanęła jak rażona gro-  
mem. W korytarzu stał Sin.

Zacisnęła poły szlafroka i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Czego chcesz?

Spojrzał na nią z troską.

- Wallace mówił, że miałaś problemy z zaśnięciem...

Ach, tak, więc to Wallace'owi zawdzięcza wizytę Sina! Zdążyła już poczuć wielką sympatię do lokaja, lecz w tym przypadku wołałaby, aby zachował większą dyskrecję.

- Nalegał, żebym się napiła gorącej czekolady. Teraz może uda mi się zasnąć.

Sin wbił wzrok w ziemię.

- Luccy... - zaczął niepewnie. - Chyba jestem ci winien przeprosiny.

Luccy spędziła cały wieczór, rozpamiętując bolesne słowa Sina. W jednej chwili była wściekła, w następnej - na samym dnie rozpacz, zapłakana i załamana. Być może postrzegał ją jako cyniczną intrygantkę, kobietę, która go uwiodła, by załatwić sobie pracę, ale przecież nie musiał być dla niej aż tak okrutny. Doszła do wniosku, że to wszystko naprawdę nie ma sensu. Czym prędzej chciała wrócić do domu.

- Doprawdy? - odparła oziębło.

Chłód od niej bijący nie zrobił na nim żadnego wrażenia; wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Światło lampki podświetlało od tyłu całą jej postać, sprawiając, że jej szlafrok oraz koszulka nocna były niemal przezroczyste. Ujrzał jej pełne piersi, szczupłą talię, idealnie zaokrąglone biodra. Jej włosy były rozpuszczone, takie jak lubił najbardziej. Na twarzy nie miała ani odrobiny makijażu.

Zdaniem Sina, nigdy nie wyglądała piękniej niż w tej właśnie chwili.

- No więc? - odezwała się zniecierpliwiona.

Sin potrząsnął głową, by się ocknąć. Przypomniawszy sobie, w jakim celu tu przyszedł. Na pewno nie po to, by na oczach Luccy ślinić się na jej widok.

- Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem. To znaczy, w jacuzzi...

- Nie, nie powinieneś.

Usta Sina ułożyły się w smutny uśmiech.

- Nie masz zamiaru ułatwić mi sprawy, prawda?

Uniosła brew.

- A powinnam?

- Nie - westchnął. - To, co powiedziałem, jest niewybaczalne. Przepraszam.

Luccy poczuła, jak te nieco niezgrabne przeprosiny ugasiły odrobinę płomień jej gniewu. Arogancki Jacob Sinclair Trzeci zapewne rzadko kogokolwiek przeproszał, dlatego nie miał w tym wprawy. Skinęła głową.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Cieszę się - rzekł z ulgą. - Czy jutro będziemy mogli zachowywać się tak, jakby dzisiejszy dzień w ogóle nie miał miejsca?

- Bez przesady - odparła.

- Na litość boską, Luccy, dlaczego nie? - Nabrał oddechu. Nie chciał znowu stracić nad sobą kontroli. - Masz rację. Za dużo wymagam. Porozmawiamy jutro.

Musiał jak najszybciej uciekać. Zanim widok jej kuszącego ciała doprowadzi go do szału. Luccy zmarszczyła czoło.

- Sin?

- Tak? - Stał z zaciśniętymi zębami.

Mięśnie jego twarzy były napięte i drgały widocznie.

- Co się dzieje? - zapytała. - Co znowu zrobiłam nie tak w ciągu ostatnich kilku sekund?

- Nic złego nie zrobiłaś. Do diabła... - Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Zaszło mu w ustach i w gardle. Czuł się jak wygłodniały wilk...

I tak też pewnie wyglądał, bowiem Luccy nagle oblała się rumieńcem i spuściła głowę.

- Och...

- Otóż to: och! - mruknął. - To był zły pomysł. Powinienem był poczekać do rana i dopiero wtedy przyjść do ciebie z przeprosinami.

Stał przez długą chwilę z wzrokiem wbitym w podłogę.

- Sin?

Uniósł głowę.

- Nie patrz tak na mnie, Luccy. - Każda część jego ciała, każda jego komórka, była obolała. Obolała z tęsknoty za jej ciałem. Nagim ciałem.

Oblizwała wargi.

- A jak na ciebie patrzę? - zapytała cichym głosem.

- Z tym samym głodem i pragnieniem, które ja czuję. Które mnie od tak dawna trawia i zżerają od środka - jęknął. - Luccy, nie zależy mi na seksie z tobą. Ja chcę się z tobą kochać. Pragnę całować i pieścić każdy kawałeczek i zakamarek twojego ciała. Czy pozwolisz mi na to?

Czy pozwolę? - zastanawiała się, czując, jak przechodzi ją dreszcz.

Czyż nie poczuła tego samego pożądania, co on, kiedy otworzyła drzwi i ujrzała go stojącego w zaciemnionym korytarzu?

Oczywiście, że tak...

To niczego nie rozwiąże. To niczego nie zmieni. Ale tak nieludzko tego pragnęła.

- Wejdz. - Otworzyła szerzej drzwi, by Sin mógł wkroczyć do jej pokoju.

Nie spuszczał jej z oczu, kiedy zamknęła za nim drzwi, a następnie podeszła do niego i wpadła w jego ramiona. Sin przywarł ustami do jej szyi, całując jej gładką pachnącą skórę.

Z ust Luccy uleciał cichy jęk, kiedy Sin ugryzł ją lekko w ucho. Zaciśnęła dłonie na jego szerokich, twardych barkach; pożądanie wprawiało jej ciało w drżenie, jakby poraził ją prąd.

Sin tak rozpaczliwie jej pragnął, że musiał się opanować, aby jednym ruchem ręki nie zerwać z niej ubrania i nie posiąść jej tutaj, pod drzwiami.

Jej skóra była tak słodka, miękka i kremowa, jej włosy, w których zanurzył twarz, były pachnące i jedwabiste. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Odnalazł jej usta. Całował je zachłannie tak długo, aż obojgu zabrakło tchu.

- Każdy kawałeczek i zakamarek twojego ciała - powtórzył szeptem, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją delikatnie na chłodnym prześcieradle, następnie zdjął marynarkę i cisnął ją na ziemię.

Położył się obok niej. Wyglądała tak pięknie, leżąc i spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami. Tak nieziemsko pięknie!

Najpierw pocałował jej powieki, następnie nos, powrócił do jej słodkich jak miód ust. Potem zjechał niżej, całując jej długą szyję i dekolt. Rozchylił poły jej szlafroka.

- Usiądź - poprosił gardłowym głosem.

Kiedy to uczyniła, zdjął jej przez głowę koszulkę nocną, po czym znowu kazał się jej położyć.

Zaczął namiętnie całować i pieścić jej nagie piersi. Luccy miała wrażenie, że jej ciało stanęło w płomieniach. Każda jego część tętniła życiem i wibrowała pożądaniem. Drżącymi palcami rozpięła guziki jego koszuli, obnażyła jego ramiona i tors. Pragnęła poczuć jego nagą skórę na swojej nagiej skórze.

Położyła się na poduszkach, zamknęła oczy i pozwoliła mu zawładnąć całym swoim ciałem. Od tak dawna tego pragnęła. Ten głód kumulował się w niej dzień za dniem, odkąd spędzili ze sobą pamiętną wspólną noc. Cudowną i niezapomnianą... Sin miał jednak rację: lepiej było ją powtórzyć, niż non stop o niej mówić i się o nią kłócić.

Teraz zbędne były wszelkie słowa. Nic się nie liczyło, tylko ta chwila. Gdyby mogła, Luccy rozciągnęłaby ją w nieskończoność. Fala rozkoszy, na której się wznosiła, była tak samo potężna, jak za ich pierwszym razem.

Ich ruchy i oddechy były idealnie zsynchronizowane. Kiedy dotarli jednocześnie na szczyt rozkoszy, Luccy miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na milion kawałeczków...

A potem wtuliła się w umięśniony tors Sina, który objął ją mocno ramionami i gładził po głowie, łapiąc oddech.

Myśli powróciły. Świadomość tego, kim są, co ich łączy, a przede wszystkim, co dzieli. Luccy powinna żałować tego, co się przed chwilą stało. Jak jednak mogła żałować czegoś tak cudownego?

I nagle pojawiło się uczucie jeszcze silniejsze. Wypłynęło na powierzchnię jej świadomości, oślepiło ją niczym słońce, które nagle, w środku nocy w tym pokoju, wstało i rozbłysło z wielką mocą.

Miłość, pomyślała oszołomiona.

Boże, była w nim zakochana! Zakochana w mężczyźnie, który jej nie ufał i nie wierzył... a przede wszystkim nie czuł do niej nic, o czym marzyła.

Czy właśnie dlatego tak cierpiała z jego powodu? Teraz, kiedy uprzytomniła sobie, co do niego czuje, wszystko stało się jeszcze bardziej skomplikowane. A przecież wydawało się to czymś zupełnie niemożliwym...



Sin nigdy w życiu nie doznał tak ogromnego, bolesnego podniecenia, a następnie wprost wstrząsającej ulgi. Czuł się do cna wyczerpany i w pełni zaspokojony. Zauważył jednak, że Luccy po kilku minutach oddaliła się od niego - nie tylko emocjonalnie, ale i fizycznie. Wyszła z jego ramion i położyła obok.

O czym ona teraz myśli? - zastanawiał się, marszcząc czoło.

Sądząc po jej zachowaniu, o niczym przyjemnym.

Czy żałowała tego, co się przed chwilą stało?

A jeśli tak, to, na Boga, jak mogła? Czy nie zdawała sobie sprawy, że to, co wspólnie przeżyli, było rzeczą absolutnie wyjątkową? Dla Sina był to dowód na kompatybilność, o której inne pary mogą jedynie pomarzyć.

- Luccy... - szepnął, wyciągając do niej rękę.

- To był bardzo dziwny dzień - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Jeśli nie masz nic przeciwko, Sin, chciałabym się teraz trochę zdrzemnąć.

Ton jej głosu był tak wyprany z jakichkolwiek emocji, że przeszedł go zimny dreszcz. Cofnął rękę. Nie ważył się jej teraz dotykać.

- Luccy, czy żałujesz tego, co się stało?

Wreszcie na niego spojrzała.

- Oczywiście, że... - Zawahała się. - Oczywiście, że tak. Tak jak wcześniej powiedziałam, to nic nie zmienia między nami. Nadal nie mam zamiaru zostać twoją żoną.

„To nic nie zmienia”?!

Do diabła, czy ona nie widzi, że to, co przed chwilą przeżyli, mogłoby stanowić fundament ich małżeństwa? Czy nie rozumie, że może z czasem coś by do niego poczuła? Zakochała się w nim? A on w niej... Pragnął jej tak bardzo, że był pewny, że jest na dobrej drodze. Jeśli tylko Luccy zgodziłaby się z nim współpracować, mogliby oboje być szczęśliwi...

- Sin, udowodniłeś to, co chciałeś udowodnić - odezwała się Luccy. - A teraz chciałabym, żebyś wyszedł i zostawił mnie samą - oświadczyła chłodnym tonem.

Modliła się w duchu, by spełnił jej prośbę. Bała się bowiem, że za chwilę wybuchnie przy nim płaczem.

- Co udowodniłem? Raczysz mi powiedzieć? - zapytał z nutą gniewu w głosie.

Luccy znowu odwróciła wzrok.

- Udowodniłeś, że dzięki świetnemu seksowi możemy na chwilę zapomnieć o różnych rzeczach. Nawet o tym, że się nie lubimy.

Sin poczuł się tak, jakby Luccy kopnęła go w brzuch.

Podniósł się i usiadł na brzegu łóżka.

- W takim razie jesteśmy skazani na świetny seks - oznajmił.

- Co masz na myśli? - zapytała, przyglądając się, jak Sin zaczyna się ubierać.

- Mam na myśli to, że kiedy już weźmiemy ślub, a możesz być pewna, że go weźmiemy, będziemy wspólnie dzielić łożo, noc w noc, dzień w dzień. Będę mógł się z tobą kochać w każdej chwili, kiedy tylko najdzie mnie ochota. - Nachylił się, by podnieść marynarkę z podłogi.

Luccy aż się zatrzęsła z oburzenia.

- Nie możesz mnie zmusić do ślubu!

- Mogę, Luccy. Uwierz mi, że mogę.

W jego głosie usłyszała determinację graniczącą z groźbą.

- Chcesz ślubu z powodu dziecka? - zapytała wprost.

- A z jakiego innego? - Uśmiechnął się ponuro.

Luccy potrząsnęła głową.

- Byłbyś w stanie skazać własne dziecko na życie w rodzinie, która nie wie, czym jest miłość?

Zacisnął zęby.

- Przecież znasz jedyną możliwą alternatywę, Luccy.

Położyła dłonie na brzuchu, jakby chciała ochronić rozwijające się w niej życie.

- Nie oddam ci mojego dziecka.

- Jest również moje, Luccy - poprawił ją. - To prawowity spadkobierca fortuny rodu Sinclairów. Będę walczył o niego z tobą w sądzie, jeśli będzie taka potrzeba.

W oczach Luccy płonęła złość, lecz również zamigotały łzy.

- Jeśli zmusisz mnie do małżeństwa, Sin, to będę cię nienawidzić do końca życia.

- Proszę bardzo, Luccy - odrzekł spokojnie. - Mój dziadek dawno temu wpoił mi pewną zasadę: „Trzymaj się blisko swoich przyjaciół, lecz jeszcze bliżej swoich wrogów”. Cóż, ja zamierzam być z tobą przez co najmniej pięćdziesiąt następnych lat.

- Ja nie jestem twoim wrogiem.

- I na tym polega problem, nie sądzisz? Wciąż nie wiem, kim tak naprawdę jesteś. W jednej chwili myślę, że jesteś wyrachowaną intrygantką, a w następnej, że jesteś kimś zupełnie innym.

Luccy potrząsnęła głową.

- Nie dostrzegasz prawdy, ponieważ jesteś zaślepiony uprzedzeniami, które żywisz wobec mnie. Dawno temu jakaś spryciara cię wykorzystała i od tamtej pory uważasz, że wszystkie kobiety są podłe, złe i czyhają na twoją fortunę. Zamiast mi uwierzyć, uwierzyłeś obleśnemu draniowi, jakim jest Paul Bridger. Nigdy mnie nie zrozumiesz, dopóki nie przestaniesz wierzyć w kłamstwa i bzdury!

Wyglądał jak wściekły byk; oddychał głośno i z furją. Luccy miała wrażenie, że Sin zaraz wybuchnie, może nawet zrobi jej jakąś krzywdę.

Zamiast tego obrócił się na pięcie i wyszedł z jej pokoju.

Luccy leżała nieruchomo, zdumiona i zdezorientowana. Jak to możliwe, że tak cudowne chwile zwiędziała kolejna kłótnia?

Przede wszystkim była zupełnie zdruzgotana świadomością, że pomimo wszystko, jest głęboko w nim zakochana...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sin wstał od stołu, kiedy Luccy weszła na taras. Miała na sobie czerwony podkoszulek i zwiewną białą spódnicę z lnu. Spojrzała na Sina. Był ubrany w szyty na miarę szary garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Pod szyją miał starannie zawiązany srebrny krawat. Jego strój sugerował, że po śniadaniu wybiera się do pracy.

Mogłoby się zdawać, że ubiegłej nocy nic się między nimi nie wydarzyło.

Luccy wyczuwała ze strony Sina tłumiony gniew. Wstał i odsunął dla niej krzesło, po czym powrócił na swoje miejsce naprzeciwko niej.

Panująca przy stole cisza była pełna napięcia, drażniąca. Na taras co chwila wchodził Wallace, więc Luccy nie mogła nagle powrócić do rozmowy, którą odbyli ubiegłej nocy.

A bardzo tego chciała.

Po tym, jak Sin opuścił jej pokój, nie mogła zasnąć. W kółko odtwarzała w myślach jego ostatnie słowa. Wszystko wskazywało na to, że Sin chce wziąć z nią ślub tak samo mocno, jak ona nie chce. Patowa sytuacja.

- Kawy, panno Harper-O'Neill?

Uśmiechnęła się do Wallace'a, kiedy zjawił się u jej boku z dzbankiem gorącego naparu.

- Wolalabym filiżankę herbaty, jeśli to nie problem - odparła.

- Naturalnie, za chwilę przyniosę - odparł ciepłym tonem. - Na co ma pani dziś ochotę? Jajka? Bekon? A może wyborne szkockie piklingi?

Odkąd zaszła w ciążę, sama wzmianka o rybach wywoływała u niej mdłości.

- Żadnych piklingów, Wallace - rzucił szybko Sin, zauważywszy, że Luccy nagle zbladła. - Przynieś herbatę i świeży tost.

- Dzięki - mruknęła Luccy, kiedy lokaj udał się do kuchni.

- Nie ma za co - odparł. Zauważył, że Luccy ucieka przed nim wzrokiem. - Naprawdę uważasz, że nagle zniknę, jeśli wystarczająco długo nie będziesz na mnie patrzeć? - zapytał sardonycznym tonem.

- Niestety nie - odrzekła oziębło, wpatrując się w lasy na horyzoncie.

- Pociesz się tym, że dzisiaj muszę pojechać do biura - poinformował ją.

- Raduję się ogromnie.

Sin już miał na końcu języka jakąś ciętą ripostę, lecz przypomniał sobie, że nie powinien denerwować Luccy. Przecież ona nosi w sobie jego potomka.

Zamiast tego rozparł się w krześle i podziwiał jej wygląd. Tego ranka wyglądała eterycznie pięknie. Jej długie włosy były zaplecione w warkocz, wielkie błękitne oczy błyszczały jak ocean w słońcu, a skóra była jeszcze bielsza niż zwykle.

Błada cera mogła jednak być znakiem ostrzegawczym; może Luccy powinna więcej jeść? Wczoraj nie zjadła kolacji - przez to, że się z nim kłóciła.

Zaczęło go gryźć sumienie.

- Może dzięki temu, że nie będzie mnie w domu, uda ci się dzisiaj coś zjeść? - zapytał łagodnym tonem.

- Być może - odrzekła.

Sin westchnął.

- Luccy, czy będzie tak samo, kiedy już będziemy małżeństwem?

Uśmiechnęła się do niego nieszczerze.

- To niezbyt miłe, prawda?

„Niezbyt miłe”? Raczej: koszmarne!

Dziś jednak Sin z całych sił starał się nie wywołać kolejnej awantury.

- W takim razie już sobie pójdę - oświadczył i wstał.

Spojrzała w dal.

- Miłego dnia. - Jej głos zabrzmiał jak echo.

- Luccy...

- Tak, Sin? - Wreszcie spojrzała mu w oczy. Przez kilka chwil nieskutecznie zmagił się z gniewem, który znowu wybuchł w jego piersi.

- Twoje zachowanie w niczym nie pomaga - skrytykował ją podniesionym głosem.

Przeszyła go lodowatym spojrzeniem.

- Zważywszy na to, jak zakończyła się wczorajsza noc, utrzymywanie pozorów przyjacielskich stosunków jest raczej niemożliwe. Nie sądzisz?

- Przynajmniej się nie kłócimy, kiedy się kochamy!

- Ale potem, owszem - odparła natychmiast.

Na taras wszedł lokaj.

- Dziękuję, Wallace - powiedziała Luccy, kiedy postawił przed nią filiżankę herbaty i talerzyk z tostem. Upiła łyk gorącego płynu. - Wyśmienita herbata - pochwaliła.

Na twarz staruszka wstąpił uśmiech.

- Szalenie miło mi to słyszeć, proszę pani. Pan Sin dba o to, by w domu nigdy nie zabrakło najlepszej angielskiej herbaty.

- Doprawdy? - Wiedziała, że Wallace próbuje nieco ocieplić wizerunek Sina, lecz nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Już nigdy nie zmieni zdania na temat tego mężczyzny, który zamienił jej życie w koszmar.

- Już sobie pójdę - oświadczył Sin.

- Zanim pan nas opuści, panie Sin - zaczął Wallace - chciałem coś przekazać. Parzenie herbaty zajęło mi więcej czasu niż zazwyczaj, ponieważ telefonowała pani Claudia...

Luccy nagle zrobiła się czujna. Kim była Claudia? Być może jedną z kochanek Sina?

Wbrew sobie nagle poczuła przypływ irracjonalnej zazdrości. Myśl o tym, że Sin nadal utrzymywał intymne stosunki z innymi kobietami podziałała na Luccy niemal tak jak zapach ryby.

Przy stole zapadło krępujące milczenie.

- Zostawię was samych, żebyście mogli swobodnie porozmawiać.

Wstała, lecz nagle powstrzymał ją Sin.

- To nie jest niezbędne, Luccy - odezwał się Sin z irytacją w głosie. - Nawet będzie lepiej, jeśli zostaniesz i posłuchasz. - Odwrócił się do lokaja. - Czego chciała?

- Sin, nie chcę się mieszać w twoje...

- Zostań - rozkazał. - Claudia to moja matka.

Jego matka? Luccy nie przyszło to nawet do głowy.

- No, mów, Wallace.

Lokaj skinął głową.

- Cóż, jak pan wie, w weekend obchodzi pan urodziny.

- Kończę trzydzieści sześć lat - powiedział z kiepsko skrywanym smutkiem. - Mam nadzieję, że moja kochana rodzicielka nie zaszczyci nas swoją obecnością?

To byłaby ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebował.

- Nie otrzymałem od niej jednoznacznej odpowiedzi - odparł Wallace.

- Czego w takim razie chciała?

Po twarzy lokaja przebiegł skurcz.

- Pytała, czy będzie pan w domu lub w biurze w tę sobotę. Chce przesłać panu prezent.

- No i? - Sin przeczuwał, że to nie koniec historii.

- Wyjaśniłem jej, że akurat przebywa u pana gość...

- Wallace! - Sin ukrył twarz w dłoniach.

- O co chodzi? - zapytała Luccy, spoglądając raz na Sina, raz na Wallace'a. Na twarzy lokaja malowało się niemal poczucie winy, z kolei Sin wbił błagalny wzrok w niebo.

- To chyba normalne, że matka chce ci na urodziny przesłać kartkę z życzeniami czy prezent?

- Tak, to jest jak najbardziej naturalne - zgodził się. - Nienaturalne i nienormalne jest natomiast to, że w domu mam „gościa”! Luccy, nikogo tu nigdy nie zapraszam. Nikogo. Wszystko załatwiam w mieście.

- Rozumiem - wyjąkała Luccy, nadal zdezorientowana.

Po chwili jednak zrozumiała. Wczoraj Sin powiedział jej, że nigdy nie sprowadza do swojego domu żadnych kobiet. Ta rozmowa jest dowodem na to, że nie kłamał.

Zaczęła się zastanawiać, co w takim razie musi o niej myśleć wierny lokaj, Wallace, który nigdy nie obsługiwał tu żadnej z kochanek Sina.

- Najmocniej przepraszam, panie Sin - rzekł lokaj stłumionym głosem. - Nie pomyślałem...

- Wiem. Za to moja matka na pewno sobie pomyślała, i to niejedno - zirytował się Sin.

Odkąd ojciec Sina umarł dziesięć lat temu, Claudia co chwila sypała pod adresem syna aluzjami dotyczącymi wnuków, których nie mogła się doczekać. Sin, ku jej irytacji, od zawsze ignorował to marzenie swojej matki.

Posłał Wallace'owi karcące spojrzenie.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że ona pewnie już leci tutaj swoim prywatnym odrzutowcem?

- Co?! - Luccy nagle wpadła w panikę na samą myśl o spotkaniu z panią Sinclair.

- Nie martw się - uspokoił ją Sin. - Zaraz zadzwonię do pilota i każę mu zawrócić.

- Wobec tego - głos zabrał Wallace - pani Claudia złapie zapewne najbliższy lot do Nowego Jorku zwykłym samolotem.

Sin zgromił go wzrokiem.

- Trzeba było o tym pomyśleć, kiedy jej mówiłeś, że jest tu Luccy.

- Już pana przeprosiłem, panie Sin...

- Nieważne. - Machnął ręką. - I tak prędzej czy później by się dowiedziała. Wolałbym jednak, żeby to było później.

- Czy mam podać dzbanek świeżo zaparzonej kawy? - zapytał nieśmiało lokaj.

- Dobry pomysł. Luccy i ja musimy opracować plan działania.

Luccy wpadła na lepszy pomysł - musi jak najprędzej odlecieć do Anglii!

- Zjedz ten tost, Luccy - zaordynował Sin. - Będziesz potrzebowała dużo siły, by skonfrontować się z moją matką.

- Nie będę, bo... mnie tu nie będzie.

Sin spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nie żartuj. Oczywiście, że będziesz.

- Nie.

- Luccy, czy ci się to podoba, czy nie, dziecko, które nosisz, jest pierwszym wnukiem mojej matki. Nie przyszło ci to do głowy?

Nie przyszło. Teraz jednak tylko bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że musi stąd uciekać, zanim zjawi się Claudia Sinclair. Sin usiłuje zmusić ją do małżeństwa; Luccy nie potrzebowała kolejnej osoby, która również wywierałaby na niej presję.

- Przecież ona nie musi się dowiedzieć.

- Do diabła, Luccy! Oczywiście, że musi - zaproponował z żarem.

- To tylko jeszcze bardziej skomplikuje nasze relacje.



- Sytuacja jest prosta jak drut, Luccy: albo wyjdiesz za mnie, albo odbiorę ci dziecko.

Luccy pobladła.

- Naprawdę ośmieliłbyś się to zrobić?

- Na litość boską! Przecież każda inna kobieta na twoim miejscu skakałaby ze szczęścia, mogąc poślubić spadkobiercę fortuny rodu Sinclairów oraz dać mu potomka.

Wbiła w niego ostre spojrzenie.

- A ty byłbyś szczęśliwy, wiedząc, że ta kobieta zgodziła się na ten związek wyłącznie z powodu twoich pieniędzy?

- Nie mam wyboru. Przecież wiem, że ty zrobiłabyś to, kierując się korzyściami materialnymi.

Luccy zacisnęła pięści. Krew w jej żyłach zawrzała.

- Nie! - krzyknęła. - Ja w ogóle nie chcę być twoją żoną!

- Dobrze się zastanów. Ja, dziecko, rodzina, fortuna. Albo nic. Naprawdę nic. Wybór należy do ciebie.

To nie były czcze pogrożki. Wiedziała, że mówi śmiertelnie poważnie.

Przełknęła głośno ślinę. Poczowała falę mdłości.

- Muszę odwołać swoje dzisiejsze spotkania i wykonać parę innych pilnych telefonów - zakomunikował. - Znajdziesz mnie w gabinecie, jeśli będziesz czegoś ode mnie chciała.

- Nie będę niczego od ciebie chciała - warknęła.

Przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Nawet nie waż się wyjechać bez mojego pozwolenia.

Gdyby w tej chwili mogła zabić go spojrzeniem, uczyniłaby to bez wahania.

- Jestem twoją zakładniczką?

- Dopóki nie zostaniesz moją żoną, owszem.

Wstał i wbiegł do domu. Zatrzymał się w korytarzu i przycisnął pięści do skroni.

Dlaczego każda ich rozmowa zawsze kończy się ostrą sprzeczką?

Dlaczego, skoro on tak naprawdę wcale tego nie chce?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- To bardzo miłe z twojej strony, Wallace. - Luccy uśmiechnęła się do niego, siadając przy kuchennym stole.

Wallace zaczął specjalnie dla niej przyrządzać omlet.

- Ależ ja wypełniam jedynie swoje obowiązki, panno Harper-O'Neill - odparł pogodnie. - Nie miała pani nic w ustach, odkąd wczoraj pani do nas przyjechała - dodał z troską w głosie.

- Proszę mów do mnie Luccy.

- Dobrze, panno Luccy.

Po chwili poczuła się nieco nieswojo; „panna Luccy” brzmiało tak, jakby już była częścią rodziny Sinclairów.

Nie była szczególnie głodna. Ostatnia sprzeczka z Sinem odebrała jej apetyt. Nie miała jednak ochoty przebywać w samotności i pogrążyć się w depresji.

- Opowiedz mi o matce Sina - poprosiła.

Chciała wiedzieć coś na temat kobiety, która będzie babcią jej dziecka.

- Pani Claudia to prawdziwa „piękność z Południa” - powiedział z uśmiechem. - Taka, jakie widuje się w filmach. Na pewno pani wie, co mam na myśli. Proszę sobie przypomnieć Scarlett O'Harę. Tyle że w nieco bardziej nowoczesnych strojach - dodał pospiesznie.

Luccy zaśmiała się głośno.

- Zawsze miałam słabość do dzielnej Scarlett.

Wallace przytaknął.

- Wszyscy uwielbiają panią Claudię.

- Jej syn również?

- Ależ naturalnie - odparł lokaj. Postawił puszysty omlet na stole. - Co nie znaczy, że jest maminsynkiem. Pan Sin jest niezależną osobowością.

- Coś o tym wiem - rzuciła natychmiast.

O dziwo, nagle powrócił jej apetyt i zaczęła ze smakiem jeść przygotowaną przez Wallace'a potrawę.

- Pan Sin miał dwadzieścia sześć lat, kiedy umarł jego ojciec. To oznacza, że w dość młodym wieku musiał wziąć na swe barki obowiązek kierowania tak ogromnym przedsiębiorstwem, jakim jest Sinclair Industries. Chyba się pani zgodzi...

- Myślałam, że korporacją zarządza jego dziadek?

- Pan Jacob, rzecz jasna, mu w tym pomaga - wyjaśnił. - Lecz w chwili śmierci swego syna miał już siedemdziesiąt lat. Odejście syna bardzo go dotknęło. Nie był w stanie sprawować pełnej kontroli nad firmą. To pan Sin musiał o wszystko zadbać.

Luccy nie chciała tego słuchać; nie miała zamiaru zacząć podziwiać Sina. Wystarczyło, że się w nim zakochała...

- Jesteś bardzo dumny z Sina, prawda? - zapytała.

- Traktuję go jak własnego syna - odparł natychmiast. - Jak syna, którego powinienem być mieć... ale widocznie nie było mi to pisane - dodał z głębokim smutkiem.

Luccy nagle zobaczyła, że w oczach Wallace'a zalśniły łzy.

- Opowiedz mi o tym - rzekła łagodnym głosem.

- Byłem młody i głupi. Byłem święcie przekonany, że świat leży u moich stóp. Typowa przypadłość młodości. Chciałem mieć wszystko. Zacząłem robić karierę w wojsku. Zostałem wysłany na posterunek za granicę. Razem z moją ciężarną żoną.

Luccy nie zdziwiła się, słysząc, że ten mężczyzna kiedyś służył w wojsku; dało się to wyczuć w jego chodzie, zachowaniu, starannym wykonywaniu swoich obowiązków.

Wstała i naląła do filiżanki kawę, po czym wręczyła ją lokajowi. Upił łyk, zatopiony we wspomnieniach. Luccy domyślała się, że Wallace rzadko komukolwiek się zwierza.

- Moja żona nie chciała ze mną jechać. Była w piątym miesiącu ciąży. Uważała, że to zbyt niebezpieczne dla naszego dziecka. Miała rację. - Milczał przez kilka długich chwil, po czym dodał: - Oboje umarli.

Przeprowadziwszy niezbędne rozmowy telefoniczne, Sin zaczął analizować sytuację, w której się znalazł. Bał się przyjazdu matki. A jeszcze bardziej obawiał się tego, że Luccy może jednak próbować od niego uciec. To byłaby kompletna katastrofa.

Uprzytomnił sobie, że wcale nie chodzi mu przede wszystkim o dziecko. Zależało mu na Luccy. Podejrzywał, że nie jest już w stanie bez niej żyć.

Dwa miesiące temu wykorzystwała go... Sądziła, że uda jej się za pomocą małego szantażu załatwić sobie przedłużenie kontraktu z PAN Cosmetics.

Sin, na potwierdzenie tego podejrzenia, miał jedynie słowa Paula Bridgera. Luccy nadal żarliwie wszystkiemu zaprzeczała.

Jeśli mówiła prawdę, to z jakiego powodu spędziła z nim wspólną noc dwa miesiące temu?

Dlatego, że... lubiła go? Pragnęła go?

Takiej możliwości Sin nie brał pod uwagę. Z prostej przyczyny - Luccy tamtej nocy uciekła z jego apartamentu!

A może, mimo wszystko, Luccy wcale nie kłamała? Może mówiła prawdę?

Zerwał się na równe nogi. Musi z nią porozmawiać. Nie kłócić się z nią. Nie grozić jej. Nie kochać się z nią. Po prostu porozmawiać.

Na tarasie jej nie znalazł. W pokoju również jej nie było. Przechodząc obok kuchni, usłyszał głosy... Podśluchał część rozmowy pomiędzy Luccy a Wallace'em. Nie miał prawa podsłuchiwać, lecz nie mógł się ruszyć z miejsca, stał jak wryty.

Znał Wallace'a praktycznie całe życie. Szanował go i kochał jak członka własnej rodziny. A mimo to nie wiedział, że Wallace miał kiedyś żonę, z którą spodziewał się dziecka.

- Jestem pewna, że to nie była twoja wina - powiedziała Luccy łagodnym głosem.

- Może nie dosłownie... Jednakże gdybym nie nalegał na to, by pojechała razem - ze mną... - Spuścił głowę i nią potrząsnął. - Pewnego dnia pojechaliśmy na przejażdżkę autem. To był piękny słoneczny dzień. Nagle Rebecce odeszły wody. Najbliższy szpital był oddalony o wiele kilometrów. Kiedy wreszcie do niego dojechaliśmy, okazało się, że szpital jest fatalnie wyposażony i przepełniony. Lekarze uznali, że rodząca kobieta nie jest sprawą priorytetową. Codziennie mieli takie przypadki. Uspokajali nas, że nie ma się czym martwić.

- Bo to zazwyczaj prawda - potwierdziła Luccy.

- Wiem - westchnął. - Ale nasz przypadek był wyjątkowy. Okazało się, że pepowina zacisnęła się wokół szyi dziecka... Dziecko umarło... Rebeka dostała wylewu i również zmarła.

Luccy położyła dłoń na rękę Wallace'a.

- To nie twoja wina. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy.

Spojrzał na nią. Miał łzy w oczach.

- Powinienem być posłuchać Rebeki. Chciała urodzić w domu, w Anglii, aby być blisko rodziny, blisko szpitala. Popełniłem błąd... nie posłuchałem jej... - zakończył łamiącym się głosem.

Coś drgnęło w sercu Sina.

Nie chciał popełnić tego samego błędu co Wallace.

Może najwyższy czas zacząć słuchać Luccy?

- Luccy, gdybyś mogła zrobić to, na co masz ochotę, co by to było?

Zaskoczyło ją pytanie Sina i ton głosu, jakim go zadał. Siedzieli na tarasie. Słońce powoli gasło za horyzontem. W ciągu całej kolacji aż do tej pory Sin nie odezwał się do niej ani słowem.

- Czy to pytanie z haczykiem? Początek kolejnej kłótni albo seria nowych oskarżeń pod moim adresem?

Sin wiedział, że Luccy ma święte prawo być na niego wściekła.

- Nie - westchnął. - Żadnych kłótni. Żadnych oskarżeń. Chcę tylko szczerych odpowiedzi na proste pytania.

- Ach...

Sin uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Obiecuję, że nic, co powiesz, nie zostanie użyte przeciwko tobie.

Luccy mimo wszystko nadal nie mogła się pozbyć podejrzliwości. Nigdy wcześniej nie widziała Sina w takim stanie.

- Cóż... Oczywiście chciałabym jak najprędzej wrócić do Anglii, do domu - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- To zrozumiałe - odparł z wyczuwalnym smutkiem.

- Chciałabym pracować do momentu, aż urodzi się dziecko.

- Dla PAN Cosmetics?

- Nie, raczej nie - odrzekła, krzywiąc się.

- Dlaczego nie? Dlatego, że jestem właścicielem firmy?

- Częściowo dlatego - potwierdziła. - Lecz głównie dlatego, że ta praca byłaby zbyt intensywna dla kobiety, która będzie musiała zajmować się małym dzieckiem.

- Przecież nie będziesz się musiała zajmować dzieckiem sama - wtrącił.

- A jeśli taki będzie mój wybór?

- A będzie?

- Tak się składa, że owszem - odparła poirytowana. - Wiem, że w twoim świecie dzieci wychowują niańki. Ale nie w moim. Każda praca, którą będę wykonywała w przyszłości, nie będzie mogła kolidować z moimi obowiązkami macierzyńskimi.

Sin był zdumiony. Nie miał pojęcia, że dla Luccy dziecko jest ważniejsze niż kariera.

- Bez obaw, Sin. Nie chcę, abyś sponsorował mnie i dziecko - powiedziała z godnością. - Robiłabym wszystko, co w mojej mocy, aby jakoś przeżyć.

„Przeżyć”? Sin nie chciał, aby ambicją Luccy i jego dziecka było jedynie „przeżycie”!

- Jak mogłoby się poczuć nasze dziecko, kiedy w pewnym momencie dowiedziałoby się, że jego ojciec, czyli ja, mógł ułatwić życie wam obojgu?

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Mam nadzieję, że dziecko uszanowałoby moją decyzję.

Sin był w szoku.

Oskarżył ją o próbę szantażu. Wierzył, że Luccy celowo „złapała go na dziecko”. Boże, nic dziwnego, że z całego serca go nienawidziła.

On sam w tej chwili również czuł do siebie odrazę.

- A co byś zrobiła, gdyby twój kontrakt z PAN Cosmetics został sporządzony tak, aby twoja praca nie kolidowała z wychowywaniem dziecka?

- Sin, dobrze wiesz, że to nierealne.

- Mylisz się - odparł natychmiast. - Mógłbym to załatwić.

Luccy otworzyła usta z wrażenia. Czy naprawdę Sin chciał jej pozwolić od niego odejść?

Jeśli tak, to gdzie to uczucie ulgi i poczucie wolności, którego się spodziewała?

Zamiast tego poczuła się głęboko rozczarowana.

Ubiegłej nocy uprzytomniła sobie, że go kocha. Zaczęła w niej również kiełkować nadzieja, że po ślubie - gdyby rzeczywiście miał miejsce - może któregoś dnia Sin odwzajemniłby jej uczucie...

Czy teraz sugerował, że pozwala jej odejść? Nie chce ani jej, ani dziecka?

- Sama ubiegłej nocy powiedziałaś, że nie mamy szans na bycie razem - powiedział ostrym tonem.

Rzucił serwetkę na stół i wstał z krzesła.

- Uważasz, że nie mamy?

- Nie - warknął. - Postanowiłem, że nie chcę spędzić reszty życia z kobietą, która mnie nienawidzi.

- Ale...

- Zorganizuję ci lot do Anglii jutro z samego rana.

Luccy nie byłaby w stanie słowami opisać tego, co teraz czuła.

Poczuła ostry ból w klatce piersiowej, jakby ktoś zatopił nóż w jej sercu. Miała wrażenie, że zaraz umrze, tu, na krześle. Zamknęła powieki. Po chwili jej ciało opanowało odrętwienie. Nie czuła już nic.

Co było jeszcze gorsze od bólu. To koniec.

Sin dał jej dokładnie to, czego chciała. Możliwość powrotu do domu. Możliwość wychowania dziecka w pojedynkę. Nie dostała jednak tego, czego najbardziej pragnęła. Sina.

- Dobrze - wydusiła z siebie i powoli wstała. - Mogę się pożegnać z Wallace'em?

- Naturalnie - rzekł z grymasem.

Bolało go, że Luccy bardziej zżyła się w ciągu jednego dnia z jego lokajem niż z nim w ciągu dwóch miesięcy.

Teraz, opromieniona światłem księżycy, wyglądała jak duch. Miał ochotę ją przytulić, pocałować, zanieść na rękach do swojego pokoju, zamknąć ją tam, nigdy nie wypuścić, błagać na kolanach, by została jego żoną...

Do diabła! - zawył w duchu. Nie chciał jej do niczego zmuszać. Nie miał do tego prawa. Pozwolił jej odejść, ponieważ nie miał innego wyboru.

Może kiedy Luccy wróci do Londynu, ochłonie, odzyska poczucie, że panuje nad własnym życiem... może wtedy będą mieli szansę...

Nonsens! - usłyszał głos z tyłu głowy. Oszukuje sam siebie. Luccy nie chce go w swoim życiu. Ani teraz, ani nigdy.

- Spodziewałem się, że będziesz szczęśliwsza w tym momencie - rzekł głuchym głosem.

- Może jeszcze nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Jestem pewny, że rano, na pokładzie samolotu, poczujesz ulgę, o której marzyłaś - powiedział.

Zagryzła usta, by zatrzymać ich drżenie oraz zatamować napływające do jej oczu łzy.

Powrócił ból. Ból, który rozrywał ją od środka na kawałki.

- Domyślam się, że kiedy urodzi się dziecko, będziesz chciał mieć do niego dostęp? - zapytała dla formalności.

- Nasi prawnicy wszystkim się zajmą.

Sin był opanowany, zimny jak gład.

- Dobrze.

Odwróciła się, by odejść.

W duchu liczyła na to, że ją powstrzyma.

Zawoła za nią, powie jej, że...

Że co? Że kocha ją tak samo, jak ona jego?

Nie, to niemożliwe...

- Luccy?

Odwróciła się. Jej serce nagle odżyło. Może jednak Sin nagle powie jej, że...

- Przykro mi, że nam nie wyszło.

To wszystko, co powiedział.

Luccy skinęła głową i odwróciła się gwałtownie. Weszła do środka domu, mając wrażenie, że wpada w czarną dziurę, z której już nigdy, przenigdy się nie wydostanie.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Panie Sin?

Sin podniósł wzrok znad papierów, nad którymi ślęczał od dziesięciu minut, choć w tym czasie nie udało mu się przeczytać ani słowa. Nie potrafił się skoncentrować. Jego myśli były w strzępach, tak samo jak jego życie.

- Tak, Wallace?

Lokaj miał zafrasowaną minę.

- Pomyślałem, że zechciałby pan wiedzieć, że panna Luccy odeszła.

Sin zmarszczył czoło.

- Jak to „odeszła”?

- Zgodnie z definicją słownikową, panie Sin - odparł Wallace. - Chciałem zanieść jej poranną filiżankę herbaty, ale odkryłem, że jej pokój jest pusty. Nie ma śladu po jej ubraniach ani rzeczach osobistych. Zapewniam pana, że się nie mylę. - Po chwili dodał: - Zostawiła tylko liścik.

- Liścik? - Sin poczuł, jak po plecach przechodzi mu zimny dreszcz.

Luccy co prawda nie stawiała się na śniadaniu, ale Sin założył, że...

- Pokaż mi go - zażądał.

Wallace uniósł brew.

- Liścik nie był zaadresowany do pana, panie Sin.

- W takim razie: do kogo? Do... ciebie?

Lokaj spojrział na niego znacząco.

Luccy odeszła i nawet się ze mną nie pożegnała, pomyślał. Odeszła...

Słyszał w głowie tylko to słowo, powielane przez echo...

Odeszła. Odeszła. Odeszła... Dlaczego nie poczekała, aż odwiezie ją na lotnisko, by mógł się z nią normalnie pożegnać?

Steward zamknął drzwi. Samolot za chwilę wzbije się w powietrze.

Luccy siedziała nieruchomo. Nawet nie czuła bicia swojego serca. Położyła dłonie na brzuchu. Jej dziecko. Jedyne, co jej zostało. Jedyna osoba, dla której będzie żyła. Nie będzie lekko... ale na pewno będzie warto.

Z trwogą myślała jednak o przyszłości. Czy kobieta ze złamanym sercem może być dobrą matką? Jak wpoi dziecku radość życia, skoro w jej duszy będzie panowała wieczna noc?

Westchnęła rozdzierająco. Miała nadzieję, że uda jej się zasnąć w trakcie lotu. Przeżyć następne piętnaście minut bez wybuchu płaczu ani bólu, który kolejny raz będzie rozrywał ją na kawałki - takie w tej chwili miała ambicje.

Fotel obok niej był pusty. Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie będzie musiała z nikim rozmawiać. Nie zniosłaby tego.

Przymknęła powieki. Kiedy ten samolot wreszcie wystartuje?

Nagle poczuła, że ktoś siada na fotelu obok niej. Zakłęła w myślach.

- Luccy.

Otworzyła natychmiast oczy. Ten głos... Odwróciła głowę i ujrzała go na fotelu obok siebie. Nie wierzyła własnym oczom. To na pewno halucynacja...

- Chodź ze mną - poprosił, a raczej zażądał.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Przełknęła głośno.

- Co ty tu robisz? - wyjąkała.

- A jak myślisz? - odparł.

Luccy rozejrzała się dookoła. Oczy wszystkich pasażerów były zwrócone w ich kierunku. Niektórzy byli zaciekawieni, lecz większość wyraźnie rozgniewana. Gromili wzrokiem mężczyznę, który opóźnił start samolotu.

- Kazałeś mi odejść...

- Nie kazałem. Pozwoliłem. To wielka różnica.

- Nie dla mnie.

- Nie sądziłem, że odejdiesz bez pożegnania.

- Ja... - Spojrzała na niego sfrustrowana. - To jest niedorzeczne! Kazałeś mi odejść.

- Zmieniłem zdanie.

Jakim prawem jej to robi? Jakim prawem tak nią pomiata? Przeklęty Sin! Do diabła z nim...

- Ale ja nie zmieniałam - zawołała.

- Luccy, wyjdźmy z tego samolotu, zanim ci ludzie rozszarpią nas na kawałki...

Pędząc na lotnisko, Sin złamał wszystkie ograniczenia prędkości. Kiedy dotarł na miejsce, było już za późno. Samolot był gotowy do odlotu.

W takich momentach jak ten był wdzięczny, że urodził się w tej, a nie innej rodzinie. Nazwisko Sinclair czasem się przydawało.

Wpuszczono go na pokład. Dostrzegł Luccy i wiedział, że postępuje zgodnie z głosem swojego serca.

- Wracam do domu, Sin - oświadczyła teraz stanowczo.

- Wrócisz, jeśli zechcesz. Za pięć godzin masz kolejny lot. Ten, który wczoraj ci zarezerwowałem. Proszę cię jedynie o to, żebyś ze mną porozmawiała. Ale nie tutaj.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Proszę... - powtórzył.

Westchnęła głośno. Zgodzi się. Tylko dlatego, żeby ci biedni ludzie mogli wreszcie polecieć do domu.

- Co z moim bagażem?

- Jest już w aucie.

Przeklęty Sin!

Siedziała obok niego na fotelu pasażera. Wracali z lotniska do domu Sina.

Była na niego wściekła jak nigdy wcześniej.

- Myślisz, że tylko dlatego, że masz na nazwisko Sinclair, możesz robić wszystko, co ci się żywnie podoba?! - wybuchła.

- Nie.

- Mam w nosie to, jak się nazywasz, z jakiej pochodzisz rodziny i ile masz forsy na koncie...

- Wiem.

- Jesteś skończonym draniem i bydlakiem... - Urwała nagle. - Co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że wiem.

- Co wiesz?

- Wiem, że nie obchodzi cię moje nazwisko ani moje pieniądze.

Była zdumiona. Na chwilę odebrało jej mowę.

- Ale... przecież jeszcze wczoraj w nocy mówiłeś, że...

- Luccy, błagam cię, uspokój się na chwilę - przerwał jej. - Nie chcę, abyśmy zginęli w wypadku samochodowym. Dokończymy tę rozmowę w domu, dobrze?

Zamilkła.

Korciło ją, by zacisnąć dłonie na jego szyi i go udusić. To ten sam Sin, którego znała - arogancki, nieczuły, władczy.

Miała jednak wrażenie, że coś się zmieniło. Nie potrafiła jeszcze dokładnie określić, co to jest. Gdzieś w głębi jej serca nagle zaczęła kiełkować nadzieja...

Nadzieja na co?

Na to, że wreszcie coś do niej poczuł, i dlatego zatrzymał samolot, którym miała odlecieć? Nie ma zamiaru żyć mrzonkami! Nie przeżyłaby kolejnego rozczarowania.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, kiedy siedzieli znowu na tarasie.

Pokręciła głową. Siedziała ze skrzyżowanymi rękami i okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Miała zaciśnięte usta.

- Dlaczego odeszłaś bez pożegnania? - zapytał.

- Zostawiłam liścik Wallace'owi.

- Słyszałem. Ale ja pytam, dlaczego nie pożegnałaś się ze mną?

Wzruszyła ramionami.

- Po tym, co się stało ubiegłej nocy, nie miałam ci już nic do powiedzenia - odparła z wyraźną urazą.

- Luccy, czy w ogóle rozumiesz, dlaczego pozwoliłem ci odejść?

- Sam mi to wyjaśniłeś. Nie chcesz spędzić reszty życia z kobietą, która cię nienawidzi.

- Czy... czy naprawdę mnie nienawidzisz? - zapytał z obawą w głosie.

- Ty twierdzisz, że tak.

- Odpowiedz na moje pytanie.

Patrzyła na niego zdezorientowana. Czemu ma służyć to kolejne przesłuchanie? Miała już tego wszystkiego serdecznie dość.

- Czego ode mnie chcesz, Sin? Jestem naprawdę zmęczona...

- Chcę... - urwał nagle. - Powiedz, Luccy, co się stało tamtej nocy dwa miesiące temu?

- Myślałam, że już ustaliliśmy jednomyślną wersję - odparła.

Wstał z miejsca i podszedł do niej... tak blisko, że poczuła jego oddech, jego zapach. Czowała, że jej opór topnieje. Jak zwykle, kiedy znajdował się zbyt blisko niej.

- Pozwól, że ja powiem, co wtedy miało miejsce - szepnął jej do ucha. - Straciłem dla ciebie głowę. A kiedy wyszedłem z łazienki, i odkryłem, że ciebie nie ma... Przez chwilę myślałem, że mi się przyśniłaś. A potem zaczął się koszmar. Kiedy odbyłem rozmowę z Paulem Bridgerem...

- I uwierzyłeś jemu, a nie mnie - Luccy poczuła przyływ gniewu.

Sin zacisnął zęby.

- Ten łajdak kłamał, prawda? - wycodził. - Każde jego słowo było przeklętym kłamstwem.

- Tak - potwierdziła. - Ale skąd to wiesz? Rozmawiałeś z nim ponownie?

- Nie musiałem. Po prostu wreszcie przejrzałem na oczy. Za późno! Byłem takim głupcem... - Skrzywił się, czując do siebie obrzydzenie.

- Nie zaprzeczę.

- I słusznie. To moja wina. Przeze mnie wybuchały nasze kłótnie. Przeze mnie cierpiałaś...

- Czyli już nie uważasz, że celowo cię uwiodłam? I chciałam szantażować?

- To moje chore wymysły.

Luccy poczuła, jak nagle wyparowuje z niej cały gniew.

- Nigdy wcześniej się tak nie zachowałam, Sin - wyznała. - Nie kochałam się z kimś, kogo poznałam pół godziny wcześniej. Przeraziłam się tego wszystkiego. Wystraszyłam się samej siebie...

Położył palec na jej ustach.

- Czy wyjdiesz za mnie, Luccy? - zapytał czułym głosem.

- Słucham?

Pogładził ją po policzku z takim uczuciem, jak nigdy wcześniej.

- Czy wyjdiesz za mnie? - powtórzył, tym razem nieco głośniej.

Westchnęła głośno. Z ogromnym wysiłkiem zebrała myśli.

- Sin, nie możesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że zostanę matką twojego dziecka. Już ci to tłumaczyłam...

Znowu położył palec na jej ustach.

- Nie dlatego chcę się z tobą ożenić.

W jej oczach ujrział wielkie znaki zapytania.

- Kocham cię, Luccy - wyznał szeptem. - Do diabła, Luccy, kocham cię! - wykrzyknął. - Nie przeżyję bez ciebie, jeśli odejdiesz...

Luccy wpatrywała się w niego oszołomiona. Czy on naprawdę powiedział to, co usłyszała? Czy to przypadkiem nie sen?

- Kocham cię - powtórzył. - Wiem, że mi nie wierzysz. Ale jeśli wyjdiesz za mnie, będę miał całe życie na to, by ci to udowadniać... każdego dnia, każdej nocy.

On mówił poważnie.

Wierzyła mu. Czowała to całym swoim sercem. Jej twarz rozświetlił promienny uśmiech.

- Sin... zakochałam się w tobie już tamtej pierwszej nocy. To dlatego uciekłam z twojego pokoju. Przestraszyłam się tego uczucia. Proszę, zrozum...

- Rozumiem - zapewnił ją. - Nie musisz się już z niczego tłumaczyć, Luccy. Ani niczego obawiać. Wiem, że małżeństwo twojej siostry było nieudane... ale nasze będzie kompletnym przeciwieństwem. Obiecuję, że będę cię kochał do końca życia, każdego dnia, w każdej...

Jej oczy zalśniły łzami wzruszenia. Teraz to ona położyła mu palec na ustach.

- Tak, Sin. Wyjdę za ciebie. I ja też będę cię kochać do końca życia - wyznała, uśmiechając się przez łzy.

- Będziemy razem szczęśliwi - zapewnił ją. - Mam pomysł - dodał po chwili.

- Jaki?

- Zaczniemy już od dzisiaj.

- Nie mam nic przeciwko - odparła i pocałowała jego uśmiech.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sin siedział przy łóżku szpitalnym, na którym leżała Luccy.

Ścisnął jej delikatną dłoń.

- Zaczęły sprawiać problemy, zanim się urodziły. To nie najlepiej wróży - powiedział półzartem.

Luccy zaśmiała się łagodnie.

- Bliźnięta zrobiły nam niezłego psikus, prawda?

Bliźnięta.

Claudia Anne oraz Jacob Henry Sinclair.

Kiedy poszli razem na pierwsze USG, dowiedzieli się, że Luccy nosi w sobie nie jedno dziecko, lecz dwójkę. To był dla nich szok - z rodzaju tych przyjemnych.

Na pewno jednak nie spodziewali się tego, że Luccy zacznie rodzić już w trzydziestym szóstym tygodniu! Była w trakcie sesji fotograficznej, kiedy nagle zadzwoniła do Sina i poprosiła, żeby po nią przyjechał. „Szybko, jeśli nie chcesz przegapić porodu” - rzuciła przez telefon.

Podczas porodu Sin denerwował się bardziej niż Luccy. Siedział blady i przerażony. W niczym nie przypominał mężczyzny, który na co dzień promieniuje pewnością siebie i ma reputację rekina biznesu. Luccy uznała, że to strasznie rozczulające. Każdy skurcz Luccy odbijał się wyrazem bólu na twarzy Sina, dlatego teraz jego przyjemna twarz pokryta była zmarszczkami.

- Przynajmniej teraz wiem, że nawet na starość będziesz zabójczo przystojny - mruknęła Luccy.

Westchnął rozdzierająco.

- Nienawidzę patrzeć, jak cierpisz. Gdybym wiedział, że zafunduję ci tyle bólu...

- Żałujesz? - zapytała, nagle zaniepokojona.

- Bynajmniej! Nie żałuję niczego, co z tobą przeżyłem. Ani jednego dnia - uspokoił ją. - Odkąd pięć i pół miesiąca temu pobraliśmy się, nasze życie jest czystą idyllą. A raczej: było. Aż do dzisiaj...

- Nie dramatyzuj. Zobaczysz, będzie jeszcze cudowniej niż do tej pory - zapewniła go ze śmiechem.

- Zanim pielęgniarki przyniosą nam znowu nasze już nieznośne pociechy, chciałem ci coś powiedzieć - rzekł poważnym tonem ze spuszczoną głową. - Dziękuję, Luccy - szepnął, unosząc wzrok.

W jego oczach połyskiwały łzy wzruszenia.

- Za co?

- Za wszystko. Dosłownie wszystko.

Na twarz Luccy wstąpił promienny uśmiech.

- Kocham cię - wyznała.

- Ja ciebie bardziej - odparł.

- O, nie! - zawołała, udając oburzenie. - Znowu chcesz się kłócić?

